ŚWIATOWE ŻYCIE®

Carol Marinelli

Boże Narodzenie w Nowym Jorku

HARLEQUIN®

Carol Marinelli

Boże Narodzenie w Nowym Jorku

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Billionaire's Christmas Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5533-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Wiem, to bardzo ciężki czas dla twojej rodziny. Jednak…

– Masz rację, ale nie o tym rozmawiamy. – Abe Devereux przerwał szejkowi w sposób, na jaki mogliby sobie pozwolić tylko nieliczni. Rozmawiali przez łącza wideo. Szejk Halid znajdował się w swoim pałacu w emiracie Al-Kazan, Abe we własnym, urządzonym z gustem i przepychem biurze w jednym z nowojorskich drapaczy chmur. Ale nawet gdyby rozmawiali twarzą w twarz, Amerykanin zachowałby się w sposób równie lakoniczny i bez pardonu.

Rodzina Devereux rozszerzała swoje imperium biznesowe na Bliskim Wschodzie. Pierwszy luksusowy hotel już powstawał w Dubaju. Drugi planowano wznieść właśnie w Al-Kazan.

Ale właściciele terenu zażądali za niego kilka milionów dolarów więcej, niż wynosiła cena wyjściowa. Odmowa groziła nie tylko samemu projektowi; równie fatalne byłyby skutki uboczne. Jeśli rodzina nie zgodzi na nową cenę, może zapomnieć o planach ekspansji na Bliskim Wschodzie i o dubajskim hotelu.

Amerykanin jednak nigdy nie pozwalał, by ktoś przypierał go do muru.

Halid polegał na przyjaźni z Ethanem, młodszym bratem Abe’a, lub liczył na chwilę słabości i nieuwagi tego ostatniego z powodu ciężkiej choroby Jobe’a Devereux – nestora familii i szefa jej biznesowego imperium.

Abe nie znał jednak słabości. Nigdy nie poddawał się emocjom. Zawsze konsekwentnie i ze skupieniem dążył do celu. Halid już wkrótce zrozumie, że negocjuje z najbardziej bezwzględnym i twardym członkiem rodziny.

Chodzi o biznes – i nic nie mogło stanąć mu na drodze.

– Po czyjej stronie jesteś? – zapytał bez ogródek. – To nasze wspólne przedsięwzięcie.

– Jestem po stronie postępu – odparł bez wahania szejk. – Obawiam się, że brak zgody na stosunkowo niewielką sumę może zagrozić przygotowaniom, które już poczyniliśmy.

– Jeśli Al-Kazan nie jest gotowe, poszukam innego miejsca.

– Rozmawiałeś o tym z Ethanem? – spytał Halid, chcąc wybadać sytuację.

Młodszy brat Abe’a miał brać udział w tej rozmowie, ale nie zdążył dotrzeć na czas. Ethan był przyjacielem szejka.

Abe nie przyjaźnił się właściwie z nikim. Ale nawet gdyby, to i tak żadna przyjaźń nie miałaby wpływu na jego decyzje biznesowe. Chodził własnymi drogami.

– Ethan i ja jesteśmy całkowicie zgodni – skłamał bez mrugnięcia okiem, bo nie miał nawet okazji rozmawiać z bratem. – Cena pozostanie ta sama albo zwijamy manatki i szukamy innego miejsca.

– Gdybyśmy jednak mogli porozmawiać razem nim… – Halid nie ustępował, choć czynił to w wyszukanie uprzejmy sposób. – Był tu ostatnio i rozumie, z jak delikatną materią mamy do czynienia.

– Nie ma o czym dyskutować. – Abe nie dawał za wygraną.

– Jeśli nie dojdziemy do zadowalającego, choćby nawet tymczasowego rozwiązania, stanąć może też budowa w Dubaju – zauważył szejk.

– Wtedy… – Abe wzruszył ramionami – …nikt nie zarobi ani grosza. Wybacz, ale naprawdę muszę już kończyć.

– Jasne. – Szejk uprzejmie skinął głową, choć wyraz jego twarzy mówił, że nie jest zadowolony z rozmowy. – Przekaż moje najlepsze życzenia powrotu do zdrowia twojemu ojcu – dodał.

Twarz Halida znikła z ekranu komputera Abe’a. Dopiero wtedy ten przeklął głośno, co wskazywało, że zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Jeśli dubajska budowa stanie choćby na kilka dni, skutki mogą się okazać porażające.

Był pewien, że właśnie tę kartę rozgrywał jego rozmówca.

Wystarczyłoby raptem kilka milionów. To drobne w porównaniu z kosztem całej inwestycji. Ethan z pewnością byłby skłonny zapłacić, by w tym delikatnym czasie nie narażać na szwank całego projektu.

Nie był jednak swoim starszym bratem.

Abe nie pozwalał, by ktokolwiek stawiał go pod ścianą. Groźby, choćby najbardziej zawoalowane, nie robiły na nim żadnego wrażenia.

Wstał zza ogromnego biurka i podszedł do okna, skąd roztaczał się wspaniały widok na zaśnieżony Manhattan i dalej aż na East River. Przez chwilę chłonął wzrokiem ten niezwykły obraz. Ledwie odwrócił głowę, gdy do drzwi zapukała asystentka jego brata – przyszła wyjaśnić, dlaczego Ethan nie wziął udziału w porannej rozmowie z szejkiem.

– Od wczorajszego wieczora jest w szpitalu przy Meridzie. Zaczęła rodzić.

– Dziękuję. – Nawet nie zapytał o szczegóły.

I tak wiedział więcej, niż potrzeba.

Brat wziął z nią ślub kilka miesięcy temu tylko dlatego, że zaszła w ciążę. Abe i ojciec przystali na warunku umowy małżeńskiej gwarantującej w razie ewentualnego rozwodu nowej pani Devereux i dziecku sowite alimenty. Mimo że dokument miał czysto formalny i prawniczy charakter, Abe żywił głęboką nadzieję, że zagwarantuje ona

potomkowi lepsze traktowanie niż to, jakiego w przeszłości doświadczyli obaj z bratem.

W tej chwili jednak jego myśli szybowały gdzie indziej. Zamknął oczy, na chwilę odrywając się od widoku ośnieżonego miasta. Była dopiero dziewiąta, a już zapowiadał się długi i ciężki dzień.

Grał z Halidem ostro. Kontrakt na budowę kolejnego hotelu na Bliskim Wschodzie wisiał na włosku.

W oddalonym o kilka przecznic od jego biura szpitalu w jednym skrzydle rodziła żona brata, a w drugim… umierał ich ojciec.

Nie. Poprawił się w myślach – Jobe walczył o życie.

Matka Abe’a, Elizabeth Devereux, zmarła, gdy miał dziewięć lat. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przejawiała jakieś macierzyńskie uczucia. Wiecznie zajęty pracą Jobe nie był przykładem praktycznego rodzica. Chłopców wychowywała cała armia niań. Jednak Abe głęboko podziwiał ojca i w duchu nie godził się na jego śmierć.

Nie żeby pokazywał uczucia, ale choroba Jobe’a kładła się cieniem na całym jego życiu. Przez chwilę myślał nawet, by omówić z nim temat budów na Bliskim Wschodzie. Jobe Devereux był twórcą potęgi rodziny i najbardziej inteligentnym człowiekiem, jakiego Abe znał. Szybko jednak porzucił tę myśl – nie będzie przygnębiał ojca, gdy ten walczy o życie.

Jobe nigdy nie unikał dzielenia się swoimi opiniami.

Abe nigdy nie prosił o pomoc.

I nie zamierzał.

Ale zanim zdążył usiąść z powrotem przy biurku, zadzwonił telefon komórkowy.

Ethan.

– Dziewczynka! – usłyszał zmęczony, ale i podekscytowany głos brata.

– Gratulacje!

– Merida świetnie dała sobie radę – ciągnął rozemocjonowany Ethan.

Tę uwagę brata puścił jednak mimo uszu. Nie stanie się nagle wielbicielem jego żony tylko dlatego, że urodziła.

– Powiedziałeś ojcu? – konsekwentnie unikał tematu Meridy.

– Właśnie idę do jego pokoju.

Zwykle dzwonili do Jobe’a, gdy chcieli pogadać o sprawach biznesowych. Tym razem jednak nie chodziło o biznes.

Dobrze, że jest ściśle określona umowa, bo samo małżeństwo zdaniem Abe’a i tak nie potrawa zbyt długo. Ale teraz urodziła się dziewczynka. I to go poruszało. Pomyślał o ojcu, który za chwilę usłyszy, że został dziadkiem.

– Przyjedziesz odwiedzić bratanicę? – spytał Ethan.

– Jasne, ale dopiero po południu.

– W południe przylatuje jej przyjaciółka, Naomi. Mieliśmy odebrać ją z lotniska.

– Mam wysłać po nią limuzynę?

Przez chwilę między braćmi panowało milczenie. Nie lubili nawzajem prosić się o pomoc.

– A nie mógłbyś sam? – nieśmiało spytał Ethan. – To najlepsza przyjaciółka Meridy.

– Myślałem, że jest nianią – rzucił zdziwiony Abe.

Wiedział o Naomi, bo zapis umowy małżeńskiej gwarantował bratowej prawo do stałego zatrudnienia niani.

– Ale i przyjaciółką – odparł Ethan.

– Daj mi jej dane – westchnął i wyjął długopis.

– Naomi Hamilton. – Brat podał mu numer lotu. – Byłoby świetnie, gdyby mogła zajrzeć do szpitala jeszcze przed przyjazdem do domu.

– Wszystko jasne – powiedział i spojrzał na zegarek. – Muszę lecieć. Jeszcze raz gratuluję wam obojgu.

– Dzięki.

Na szczęście Ethan był zbyt podekscytowany narodzinami córki, by pytać o szczegóły rozmowy z Halidem, bo brat wcale nie był skory, by się nimi dzielić. W takiej patowej sytuacji potrzebna jest chłodno kalkulująca głowa. A ze wszystkich członków rodziny tylko Abe mógł się nią teraz pochwalić.

Nacisnął przycisk interkomu.

– Jessico, możesz zorganizować jakiś prezent? Niech ktoś go wrzuci po południu do szpitala – spytał swoją wieloletnią asystentkę.

– Dla twojego ojca?

– Nie. Dla dziecka.

Po drugiej stronie usłyszał tak głośny okrzyk zachwytu, że musiał niemal zasłonić uszy.

– Chłopiec czy dziewczynka? – Jessica nie mogła opanować wzruszenia.

– Dziewczynka.

– Jak ma na imię? Ile waży?

Zaczęło się, pomyślał. Nie ucieknę od tych pytań.

– Nie wiem – odparł.

Nawet przez głowę mu nie przeszło, by pytać brata o takie rzeczy.

– Wyślij też limuzynę na lotnisko. – Podał numer lotu i nazwisko Naomi. – Niech zawiezie ją do szpitala.

Mimo prośby brata, nie odegra roli kierowcy.

Dziś miał na głowie nie tylko Halida. Czekało go jeszcze pierwsze w tym miesiącu zebranie zarządu, a przedtem spotkanie z szefową PR w celu omówienia szczegółów organizowanego przez rodzinę dorocznego gwiazdkowego balu charytatywnego… i planu na wypadek, gdyby Jobe zmarł tuż przed nim.

Zapraszano nań nowojorską śmietankę towarzysko-biznesową. W tym roku ojciec miał po raz pierwszy w historii imprezy nie wziąć w niej udziału.

Dla syna był to raczej uciążliwy, ale konieczny obowiązek. Tym bardziej, że chętni bili się o zaproszenia i wydawali na nie kosmiczne pieniądze, które później przeznaczano na pomoc charytatywną.

Musi odłożyć na bok emocje i brać pod uwagę różne trudne do przełknięcia scenariusze. W tym nikt nie mógł mu dorównać.

Miał nie chłodną, lecz wręcz zimną głowę.

Widać to było nie tylko na spotkaniach zarządu. Ciągnęła się za nim również – choć w ostatnich latach nieco lepsza – fatalna reputacja w kwestii podejścia do kobiet. Ale jego wycofany styl życia dotyczył także rodziny.

Przestał ufać innym, gdy miał cztery lata! Opiekował się bratem i robił, co mógł, by nie stała mu się żadna krzywda.

Emocje trzymał na wodzy. Inaczej by nie przetrwał. Jednak tego ranka niespodziewanie musiał stawić im czoło.

Miał zawsze napięty kalendarz. Był jednak człowiekiem, który najlepiej działał pod presją i radził sobie z nią bez problemów. Ale tego ranka jego autopilot zdawał się szwankować. Wiadomość o narodzinach dziewczynki niespodziewanie wybiła dziurę w murze między nim a innymi, który wzniósł z takim trudem.

Wziął głęboki oczyszczający oddech, jak ktoś, kto pragnie zacząć coś od nowa. Szybko wyrzucił z głowy romantyczno-dramatyczne szczegóły

narodzin dziecka. Ktoś musi bronić twierdzy rodziny Devereux.

Tylko on mógł to robić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nowy Jork w Boże Narodzenie… Nie ma na tym świecie nic lepszego.

Naomi uśmiechnęła się do pulchnej towarzyszki podróży, która już od godziny zapewniała, jaki magiczny czas czeka ją w mieście.

– Na pewno – przyznała.

Bo tak było najprościej.

Nie obchodziło jej, co ją czeka podczas tych świąt. Przy każdej rodzinie zawsze starała się jak najlepiej wykonywać swoją trudną pracę. Czekał ją więc po prostu kolejny dzień opieki nad noworodkiem. Jak każdy inny.

Ale nie do końca. Bo czekał ją też dzień samotny. Zawsze była sama podczas świąt.

Tak było i będzie.

Ale nie miała ochoty zanudzać tym siedzącej obok kobiety. Podróż minęła im w świetnych nastrojach. Dogadywały się znakomicie. W chwili, gdy samolot lądował, gawędziły już jak dobre przyjaciółki. Jednak nawet dobry przyjaciel nie musi wiedzieć o nas wszystkiego.

Urodziła się w Wigilię Bożego Narodzenia, a pierwsze tygodnie życia spędziła na oddziale położniczym. Stąd zabrano jej do pierwszego domu opieki zastępczej. Później było ich jeszcze wiele.

Za dużo.

Dziś była cenioną nianią opiekującą się nowo narodzonymi dziećmi. Pełniła też funkcję pielęgniarki wobec ich matek. Nie były to wielkie pieniądze, ale nie narzekała. Miała znakomite referencje. Jej praca polegała na opiece nad matką i niemowlęciem w czasie najczęściej bardzo chaotycznego pierwszego okresu po porodzie. Można powiedzieć, że wyprowadzała oboje „na prostą”. Dopiero wtedy jej miejsce zastępowała stała niania.

Nie była jednak członkiem rodziny.

A rodziny brakowało jej najbardziej.

W taki czas jak święta jej rola polegała na tym, by nowa matka czuła się jak najmniej zestresowana. Dlatego zwykle jadała wtedy we własnym pokoju, starając się nie narzucać domownikom.

Teraz jednak czekało ją zupełnie inne zadanie. Miała zająć się dzieckiem swojej najbliższej przyjaciółki. Merida była cenioną w Londynie angielską aktorką. Przyleciała do Nowego Jorku, marząc o karierze w teatrach na Broadwayu. Szybko zaangażowano ją do nowej produkcji „Nocny las”, której premierę zaplanowano przed świętami Bożego Narodzenia. Nie wzięła jednak w niej udziału. Zaszła w ciążę z Ethanem i musiała przynajmniej na jakiś czas zawiesić karierę aktorską. Zawarli małżeństwo z rozsądku. Nie był to szczyt jej marzeń, bo kochała męża bez pamięci i wolałaby związek z miłości.

Naomi miała opory przed przyjęciem tej pracy.

Małżonkowie nalegali, by jej zapłacić. Sama czułaby się lepiej, pomagając im po prostu jako przyjaciółka. Niepokoiła się jednak o Meridę i dlatego przyjęła propozycję.

Samolot podchodził do lądowania. Wyjrzała przez pokryte lekką mgłą okienko. Niewiele widziała. Ciężkie chmury i płatki śniegu. Jednak po chwili zaczęło się nieco przejaśniać – w dali majaczyła ikoniczna panorama

miasta. Widok słynnej linii nowojorskich drapaczy chmur na tle horyzontu wywołał w niej dreszcz ekscytacji.

Oto jest tutaj.

Naprawdę.

Nigdy nie wychyliła nosa poza Wielką Brytanię. Teraz jak zauroczona patrzyła na zamgloną panoramę Nowego Jorku. Uśmiechnęła się do siebie.

Samolot powoli podchodził do lądowania.

Z niecierpliwością czekała na spotkanie z Meridą, ale na jej twarzy widać było zmęczenie. Powinna się przedtem odświeżyć, pomyślała. Miedziane loki w nieładzie opadały na jej ciemnoniebieskie oczy, pod którymi pojawiły się sine podkówki. Jej zawsze bardzo blada karnacja teraz nabrała koloru niemal bieli.

Po kilku godzinach snu wszystko wróci do normy, pocieszyła się w duchu. Miała swój sposób na jet lag – jak najdłużej pozostać na nogach.

Cały czas czuła lekkie podekscytowanie, które nie osłabło nawet wtedy, kiedy celniczka zaczęła szczegółowo wypytywać o cel podróży.

Gdy jednak usłyszała nazwisko Devereux, natychmiast zakończyła rozmowę i życząc podróżnej miłego pobytu, przybiła pieczątkę w paszporcie.

– Będzie pani potrzebować ciepłego płaszcza – zwrócił jej uwagę stojący obok niej w kolejce po bagaże mężczyzna. – To Nowy Jork. W święta zawsze jest zimno.

– Prosto stąd jadę na zakupy – uśmiechnęła się do nieznajomego.

Płaszcz zostawiła w londyńskiej taksówce w drodze na lotnisko. Chciała nawet od razu kupić inny w sklepie wolnocłowym, ale pomyślała, że leci przecież do stolicy świata. Czeka ją szaleństwo zakupów. Na razie musi jej wystarczyć cienki żakiet i gruby szal, który owinęła wokół szyi, próbując przytrzymać w nim swoje rozrzucone w nieładzie długie włosy.

Dwie duże walizki i torba podręczna.

Dużo bagażu, ale zawierały one cały jej świat.

Od lat żyła na walizkach.

Zatrzymywała się tam, gdzie oferowano jej pracę. Między jednym a drugim zleceniem zwykle robiła sobie krótkie wakacje, ale nie miała domu. Stałego miejsca, gdzie wracasz po ciężkiej pracy. Przez kilka lat wynajmowały mieszkanie razem z Meridą, która wtedy stawiała pierwsze kroki w aktorstwie. Później jednak Naomi zawsze mieszkała u rodzin, których dzieckiem się opiekowała. Zwykle przyjeżdżała na pół miesiąca przed porodem i zostawała od sześciu do ośmiu tygodni po narodzinach.

Czuła się zmęczona.

Nie tyle pracą, choć ta była wyczerpująca.

Męczyło ją ciągłe życie w rozjazdach.

Czytała kiedyś w jakiejś powieści, że choćby człowiek objechał cały świat, w końcu nuży się i odczuwa potrzebę zarzucenia kotwicy.

Święte słowa.

Dokładnie tak się czuła.

Przeszła do hali przylotów i zaczęła rozglądać się po tłumie. Gdzie jest Merida? Przyjaciółka wszędzie wyróżniała się burzą gęstych rudych włosów. Może nie mogła, bo już urodziła. Albo zaraz będzie rodzić.

Pchała wózek z walizkami i uważnie przypatrywała się twarzom.

– Naomi Hamilton?

Odwróciła głowę i zobaczyła starszego mężczyznę w czarnym garniturze.

– Tak…

– Gość…? – usłyszała pytanie.

– Meridy Devereux – odparła.

Nie zdziwiła jej postawa mężczyzny. Rodzina Devereux słynęła w całym Nowym Jorku z tego, że chroni swoją prywatność i bezpieczeństwo.

– Proszę tędy. – Na jego twarzy natychmiast zagościł szeroki uśmiech. – Poprowadzę wózek.

Na zewnątrz było naprawdę zimno. Znów pomyślała o ciepłym płaszczu.

– Jedziemy do domu? – zapytała, gdy zamknął za nią drzwi limuzyny i usiadł za kierownicą.

– Nie. Mam panią zawieźć do szpitala, ale więcej nic nie wiem.

Pięknie, pomyślała.

Miała jednak świadomość, że kolejne tygodnie nie będą łatwe. Merida kochała Ethana do szaleństwa. On wziął z nią ślub tylko po to, by dać dziecku nazwisko. Umowa przewidywała rozwód po roku. Naomi martwiła się o przyjaciółkę. Jakby mało było kłopotów, poważnie chory był też nestor rodziny, Jobe Devereux.

Nawet gdyby się nie przyjaźniły, to i tak by o tym wiedziała, bo familia była znana na świecie i niezwykle wpływowa. Problemy ze zdrowiem jej patriarchy opisywała cała prasa brytyjska.

Pragnęła tylko, żeby te kilka tygodni przebiegło możliwie najspokojniej dla świeżo upieczonej matki i dziecka.

W limuzynie było wygodnie i ciepło. Gdy z powodu słynnych nowojorskich korków posuwali się żółwim tempem, miała ochotę oprzeć się o okno i zasnąć. Nie spała ostatniej nocy w domu, a w samolocie też się nawet nie zdrzemnęła. Powieki same jej opadały. W końcu dała za wygraną.

– Proszę pani… – obudził ją głos kierowcy.

Wyrwana z drzemki szeroko otworzyła oczy. Dobrą chwilę zabrał jej powrót do rzeczywistości.

– Jesteśmy w szpitalu. – Starszy mężczyzna z uśmiechem patrzył na jej twarz widoczną w tylnym lusterku.

Przeszli do prywatnego skrzydła. Gdy dochodzili do pokoju Meridy, już zupełnie zapomniała o jet lagu.

– Naomi! – Przyjaciółka siedziała na łóżku.

Na jej twarzy rysowało się zmęczenie i szczęście zarazem.

– Jak się czujesz, kochanie? – spytała Naomi, serdecznie ją obejmując.

– Jestem w siódmym niebie. Mamy dziewczynkę!

Siedzący obok Ethan trzymał w rękach małe zawiniątko.

– Przepraszam, że nie odebrałem cię osobiście, ale jak…? – Z uśmiechem wskazał wzrokiem na zawiniątko i pocałował ją w policzek. – Abe jest z tobą?

– Abe? – Zmarszczyła brwi i dopiero po chwili skojarzyła, o kim mowa. – Nie. Przywiózł mnie kierowca… Bernard… jak się przedstawił. O mój Boże! Jaka ona śliczna! – Naomi lekko odchyliła kocyk, w który owinięto dziewczynkę.

W czasie lat pracy widziała mnóstwo maleńkich dzieci. Wszystkie były jej drogie, ale ta mała istotka – najbardziej. Naomi nie miała rodziny. Merida i jej dziecko stanowiły przynajmniej namiastkę rodzinnego ciepła.

Ethan podał jej niemowlę. Gdy na nie spojrzała, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Ma już imię?

– Ava. Właśnie je wybraliśmy – odparła Merida.

– Och, pasuje jak ulał.

Naomi wciąż nie potrafiła ukryć radości. Maleństwo miało czarne włosy ojca, wielkie niebieskie oczy i usteczka jak płatek róży.

– Jak poród?

– Cudownie. Bez problemów. Ethan był przy mnie cały czas – dodała, gdy ten odszedł na chwilę wykonać telefon. – Teraz jest między nami wspaniale. – Oczy przyjaciółki świeciły radosnym blaskiem. – Powiedział mi, że mnie kocha i zrobi wszystko, by nasze małżeństwo było udane.

Naomi pomyślała, ile żon widziała po porodzie w takim radosnym uniesieniu, które szybko znikało, gdy tylko małżonkowie wracali z dzieckiem do domu.

Ale nie dała nic po sobie poznać.

– Jak długo zostaniesz w szpitalu? – spytała.

– Kilka dni. Źle się czuję z tym, że będziesz musiała przez ten czas radzić sobie sama.

– Daj spokój. Dam radę. Jestem dużą dziewczynką. Trochę pozwiedzam miasto.

Do pokoju wjechał pchany przez pielęgniarkę wózek ze starszym siwym mężczyzną. Za nimi zawodowy fotograf ze sprzętem.

Zdjęciowa sesja rodzinna.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by się przekonać, że Jobe rzeczywiście jest bardzo chory. Mimo to nie zgodził się, by dziecko przywieziono mu do pokoju. Chciał pofatygować się osobiście.

Na jego prośbę Naomi podała mu Avę do potrzymania. Starszy mężczyzna uśmiechnął się czule do dziewczynki. Po chwili z uśmiechem wzięła ją od niego z powrotem.

– Dziękuję. Jesteś przyjaciółką naszej nowej mamy? – zapytał, ciężko oddychając.

– Tak. I nianią tego maleństwa przez najbliższe kilka tygodni.

– Każdy przyjaciel Meridy jest przyjacielem rodziny. Cieszę się, że jesteś, Naomi – odparł wzruszony.

Niby nic wielkiego. Sądziła, że obecność tego niezwykle wpływowego człowieka ją onieśmieli. Tymczasem w jednej chwili nawiązała się między nimi nić porozumienia. Dzięki jego słowom od razu poczuła, że przyjęto ją tu z otwartym sercem. Jak członka rodziny. Jako zawodowa niania zwykle trzymała się na uboczu. Jednak dziś w pierwszym dniu pobytu w Nowym Jorku wzięła udział we wspólnej rodzinnej sesji zdjęciowej.

– Był Abe? – zapytał Jobe.

Naomi trzymała na rękach powoli zasypiającą Avę, ale pilnie nadstawiała ucha. Wiedziała, że ze starszym z braci Devereux trzeba się liczyć. Chciała wiedzieć jak najwięcej, by móc jak najlepiej pomagać przyjaciółce w nadchodzących miesiącach.

– Jeszcze nie – odparł na pytanie ojca Ethan.

Usłyszała w jego głosie podenerwowanie.

– Specjalnie prosiłem, by sam pojechał po Naomi, ale wysłał limuzynę.

– Pewnie coś go zatrzymało – podsumował Jobe.

Merida przysypiała. Naomi uznała, że najwyższy czas skończyć wizytę.

– Zmykam. – Ucałowała i uścisnęła przyjaciółkę. – Dopada mnie jet lag.

– Mieszkamy chwilowo w domu ojca. Bernard cię zawiezie.

Odetchnęła głęboko, wsiadając do limuzyny.

„Dom” okazał się leżącą przy słynnej Piątej Alei potężną rezydencją z szarego kamienia z widokiem na Central Park. Musiała się uszczypnąć, by uwierzyć, że naprawdę tu jest. W trakcie swojej pracy widziała wiele pięknych rezydencji, ale nigdy tak okazałej i wspanialej jak ta.

Ogromne podwójne drzwi otworzył kamerdyner w liberii, który krótko oświadczył, że czekali na nią. Gdy tylko weszła do ogromnego holu, z drugiego końca wybiegła do niej starsza elegancka pani.

– Jestem Barbara. Szefuję naszemu personelowi domowemu. Miło cię widzieć, Naomi.

Podłogę holu wyłożono gustownym marmurem. Boczne ściany zwieńczono rzeźbionymi łukami. W dali widać było prowadzące na górę szerokie marmurowe schody o kutych z żelaza poręczach.

Przepych mógł oszołomić nawet kogoś, kto przywykł do widoku posiadłości bogaczy. Uwagę Naomi przyciągnęło jednak co innego – świeży zapach ustawionej w rogu ogromnej, jeszcze nieubranej choinki. Całość robiła wrażenie eleganckiego stylu typowego dla Nowego Jorku. A przecież to tylko hol, pomyślała.

– Czekaliśmy na ciebie i na wiadomości o Meridzie. Widziałaś nasze maleństwo?

– Jest prześliczne. Czarne gęste włoski i piękne oczka…

Nie zdradziła imienia dziewczynki i nie pokazała fotek, jakie zrobiła telefonem komórkowym, bo nie była pewna, czy wypada. Barbara jednak nawet nie zapytała, bo zbyt była zajęta rozmową. Z natury była osobą bardzo gadatliwą.

– Pokażę ci dom – zakomenderowała.

– Nie trzeba. – Naomi potrząsnęła głową. – Teraz potrzebuję tylko wanny i łóżka. Padam z nóg. Pokaż mi moją sypialnię.

– Oczywiście, moja droga.

Weszły schodami na górę. Po drodze Naomi przyglądała się wiszącym na ścianach rodzinnym fotografiom.

– Boże, jak to wysoko – sapała idąca przed nią Barbara. – Tylko nie skręć w lewo, bo trafisz do skrzydła zajmowanego przez Abe’a – zaśmiała się głośno.

– Mieszka tu? – zapytała z czystej ciekawości.

– Ma własny dom pół godziny drogi stąd, ale gdy późno w nocy odwiedza ojca w szpitalu, wpada przenocować. Oto twoja sypialnia. – Barbara otworzyła ciężkie drewniane drzwi.

Znajdował się za nimi prawdziwy apartament, a nie zwykły pokój, jakiego się spodziewała. Piękny hol, salonik, własna elegancko urządzona łazienka, mała kuchnia i ogromna sypialnia.

– Jest też pokoik dla dziecka. – Barbara otworzyła niewielkie drzwi.

Merida jasno dała przyjaciółce do zrozumienia, że chce jak najrzadziej zostawiać dziecko pod jej opieką, ale widok tego dziecinnego pokoiku uświadomił Naomi, jak kiedyś mieszkano w tej rezydencji.

– Nie wiedziałam, że dożyję czasów, kiedy znowu będziemy mieć tu nianię. Ostatni raz mieliśmy… Zaraz… Abe ma teraz trzydzieści pięć lat, Ethan jest o pięć młodszy. Nianie opiekowały się nimi do czasu, gdy wysłano ich do szkoły z internatem. Jakieś dwie dekady temu. Wtedy skończyły pracę – powiedziała Barbara.

– Nie dawały sobie rady z urwisami? – spytała.

Starsza pani jednak szybko zmieniła temat.

– Merida jasno oświadczyła, że jesteś jej gościem, nie tylko nianią. Masz tu pełną swobodę. Możesz korzystać też z kierowcy. Przyniosę ci kolację. A może wolisz dołączyć do nas? Mamy właśnie małą uroczystość.

– Dziękuję, ale nie jestem głodna. Jadłam w samolocie. Miłej zabawy.

Gdy Barbara wyszła, rozejrzała się po swoim mieszkaniu. Sypialnię urządzono w kolorach jasnej limonki i seledynu.

Weszła do łazienki i szybko puściła wodę do wanny. Czekała na tę chwilę cały dzień. Zanurzyła się w pianie. Chciała wziąć szybką kąpiel, ale dało o sobie znać zmęczenie i na chwilę przysnęła.

Gdy w końcu wyszła z wanny, miała tylko tyle siły, by zanurzyć się w chłodną jedwabną pościel.

Ale nie mogła zasnąć.

Przed oczyma miała obraz maleńkiej dziewczynki.

Avy.

Z całego serca trzymała kciuki za przyjaciółkę, ale mimo zapewnień Meridy, że w jej małżeństwie wszystko jest teraz wspaniale, wiedziała, że może to być objaw typowej euforii poporodowej. Nie zdziwiłaby się, gdyby Ethan nie dotrzymał obietnic.

Tak, sprawiał wrażenie szczęśliwego ojca i męża, ale członkowie rodziny Devereux nie słynęli z wierności ślubom małżeńskim. Naomi martwiła się też o przyszłość przyjaciółki, bo spojrzawszy swoim doświadczonym okiem na Jobe'a, uznała, że zbliża się on już do kresu swoich dni, a dla rodziny nadchodzą ciężkie i gorączkowe czasy.

Cieszyło ją, że w tym momencie może pomagać Meridzie.

Ava miała urodzić się dopiero za dwa tygodnie. Naomi musiała więc zmienić plany na najbliższy czas. Przedtem zakładała, że będzie miała więcej wolnego. Że wyśpi się za wszystkie czasy. Zwiedzi miasto.

Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

Jutro sprawdzi, czy wszystko w domu jest gotowe na przyjęcie dziewczynki, czy nie trzeba zrobić dodatkowych zakupów, a potem ruszy choć trochę pozwiedzać miasto. A przede wszystkim kupi ciepły zimowy płaszcz.

Z tą myślą zapadła w głęboki sen. Nie miała pojęcia, ile godzin spała. Gdy wreszcie się obudziła, sporo czasu zajęło jej uświadomienie sobie, gdzie jest.

W domu panowała niesamowita cisza.

Od początku nie czuła się w nim zbyt dobrze. Miała dziwne uczucie, że wszystko jest tu obce. Tak się czuła i teraz. Ale jedno uczucie dominowało nad innymi – była głodna jak wilk. Zwykle miała ze sobą jakiś skromny

zapas żywności. Na wszelki wypadek. Tym razem nie miała nic. Zresztą na ten głód nie pomogłaby żadna lekka przekąska.

Włożyła szlafrok i rozsunęła zasłony. Wyjrzała za okno i zrozumiała, skąd brało się poczucie przedziwnej ciszy – wszystko na zewnątrz pokrywała gruba warstwa białego śniegu, który wciąż padał gęstymi płatkami.

Chociaż w domu było ciepło, instynktownie mocniej zacisnęła pasek szlafroka.

Dochodziła północ.

Szybko doszła do w wniosku, że w tę pierwszą nowojorską noc najbardziej ze wszystkiego potrzebuje jednego – pizzy!

Wielkiej pizzy pepperoni.

Zamówiła ją przez internet, używając leżącego na stole laptopa. Kwadrans później już mogła śledzić, jak rozwoziciel wjeżdża na Piątą Aleję.

Nowy Jork!

Zeszła na dół, by wyłączyć alarm, gdy nagle ktoś głośno otworzył drzwi wejściowe. Pojawił się w nich wysoki mężczyzna w eleganckiej jesionce z czarnej wełny. Tuż za nim wpadło do holu zimne powietrze… i ciepły blask z zewnątrz. Nieznajomy zdawał się płynąć przez tę poświatę.

Niemal zbyt piękny, by był prawdziwy.

Zbyt przystojny.

Był jednak też kimś więcej.

Tylko takie słowa przychodziły jej do głowy, ale świetnie oddawały aurę otaczającą stojącego przed nią mężczyznę.

Był nieco wyższy od Ethana. Miał też dłuższe od niego kruczoczarne włosy pokryte teraz aureolą z płatków śniegu. Sprawiał wrażenie bardziej

zamkniętego w sobie, ale jego spojrzenie zdradzało mężczyznę, który zawsze kontroluje sytuację.

Był też o niebo bardziej… seksowny.

Tak. Więcej niż niebo.

Wyglądał wytwornie i elegancko. Patrząc na niego, uświadomiła sobie, że stoi w szlafroku z włosami w kompletnym nieładzie.

Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziała.

– Nie myślałam… – rzuciła głośno na przywitanie.

Abe zmarszczył brwi, bo nie wiedział nie tylko, co myślała, ale i co w ogóle robi tu zmysłowa ciemnowłosa piękność ubrana w szlafrok.

Przeszła obok niego, by odebrać wielkie pudełko z pizzą od rozwoziciela, który właśnie stanął w drzwiach.

– …że tak szybko dostarczacie – dokończyła zdanie, wręczając młodzieńcowi pieniądze.

Teraz zrozumiał jej dziwne powitanie.

Nie. Z pewnością nigdy w życiu nie rozwoził pizzy!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Naomi – przedstawiła się, zamykając drzwi. – Niania i przyjaciółka Meridy.

– Abe – rzucił krótko.

Był w domu swojego ojca i nie miał ochoty na pogaduszki.

Naomi, stojąc z wielkim pudełkiem pizzy, nie dawała jednak za wygraną.

– Widziałeś dziewczynkę?

– Tak – odparł tak samo krótko jak przedtem.

Nie powiedział nic więcej. Abe Devereux nie wdawał się w zbędne pogawędki o niczym. Nie mówił, co myśli. Nie dzielił się opiniami.

Nie chciał rozmawiać i tyle. Nawet o swojej małej bratanicy.

Nie czuła się urażona.

Tak często bywało w jej pracy.

Różni ludzie chodzą po tym świecie.

Zdjął jesionkę. Został tylko w nienagannie skrojonym garniturze podkreślającym jego wysoką i smukłą sylwetkę.

Rozejrzał się wokół. Czeka, aż ktoś ze służby podejdzie i weźmie jego palto, pomyślała. Ale nikt się nie zjawił. Sama też nie miała takiego zamiaru. W ten sposób nakreśliła wyraźną linię graniczną. Jest członkiem „służby”, ale nianią Avy, a nie jego pokojówką.

Rzucił jesionkę na stojące obok krzesło.

Otworzyła pudełka z pizzą i zajrzała do środka. Ten widok chodził za nią od godziny.

Na chwilę zapomniała o Abie.

Ale wielka! Jak bosko pachnie! Naprawdę.

– Chcesz kawałek? – spytała, ale nawet nie odpowiedział i szybko ruszył po schodach na górę, mijając wiszące na ścianach rodzinne fotografie.

Dwóch braci jako małe brzdące, a później już nastolatki. Ich oszałamiająco piękna matka. Naomi wiedziała, że już nie żyje. Ciekawe, czy w dniu, gdy rodzi się nowe życie, tęsknią za nią.

Często myślała o takich sprawach. W ten sposób przejawiała się w niej niespełniona tęsknota za własną rodziną.

Nagle dobiegł ją jego głos.

– Chcę…

Popatrzyła na niego, nie wiedząc, czy rzeczywiście chce jej towarzyszyć w tej uczcie o północy, czy po prostu źle go zrozumiała, a on zwraca jej tylko uwagę, że nie powinna w nocy włóczyć się po jego domu.

Nie. Dobrze zrozumiała.

– …kawałek pizzy… To brzmi obiecująco – potwierdził.

Zdziwiło go, że przystał na jej propozycję. Nie wiedział, dlaczego się zgodził, bo nie jadał takich rzeczy. Co się ze mną dzieje, pomyślał. A jeszcze bardziej dziwaczna była obecność tej kobiety w szlafroku. O tej porze nocy zwykle witała go kolejna partnerka w… jedwabnej erotycznej bieliźnie.

Wracał ze szpitala od ojca. Brata i bratową odwiedził już wcześniej. Cały wieczór aż do północy spędził przy łóżku Jobe’a, który przedtem ostatnim wysiłkiem zebrał się, by pojechać na wózku do syna i nowo narodzonej wnuczki. Wizyta kosztowała go utratę mnóstwa sił. Abe miał

przeraźliwie bolesne poczucie, że spełniwszy ten obowiązek, Jobe niknie w oczach.

Nie ma nic gorszego, gdy syn musi patrzeć na umieranie ojca. Z jednym wyjątkiem – kiedy jest odwrotnie.

Czekał przy łóżku, aż chory zaśnie, i patrzył na śnieg padający za oknem. Mimo ciepła panującego w szpitalnym pokoju czuł, jak przenika go lodowaty chłód. Nigdy nie byli zbyt blisko, ale podziwiał ojca bardziej niż kogokolwiek innego.

Ethan dorastał w błogiej nieświadomości, jak okrutną kobietą była ich matka.

Abe wiedział o tym aż za dobrze.

Elizabeth Devereux zmarła, gdy miał dziewięć lat. Przeżył wtedy wstrząs. A teraz, lata później, już niemal opłakiwał ojca.

Nie żeby zdradzał te uczucia.

Dawno temu zamknął serce na dobre. Nie tylko nie okazywał emocji, ale i robił wszystko, by ich nie odczuwać. Przeżywać.

Jednak tej nocy działo się w nim coś, czego nie rozumiał.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? – zapytał ojciec, gdy przyjął porcję lekarstw na noc.

– Niedługo wszystko będzie jasne. Halid blefuje – odparł syn.

– Nie mówię o nim, lecz o tobie – odparł ledwie słyszalnym głosem Jobe i zapadł w sen. Leki zaczęły działać.

Mimo wspaniałej wieści o narodzinach Avy i odwiedzinach w pokoju Meridy, na twarzy już zapadłego w sen staruszka widać było napięcie.

Miał wrażenie, że przez dłuższą chwilę ojciec nie oddycha. Wezwał pielęgniarkę. Wytłumaczyła mu, że zwolniony oddech to normalna rzecz przy tak dużych dawkach morfiny. Poza tym, choć w sposób niezwykle

delikatny, dodała, że niektóre procesy w naszym ciele zwalniają, gdy zbliżamy się do kresu życia.

Ale choć starała się mówić tak, by go nie zranić, poczuł wielki ból w sercu. Jakby ktoś zadał mu potężny cios.

Ojciec umierał.

Oczywiście wiedział o tym od miesięcy. Ale dopiero teraz prawda dochodziła do niego z całą brutalnością. W jednym mgnieniu oka ujrzał przyszłość. Zamiast, jak kazał mu instynkt, obudzić ojca i błagać – więcej: żądać – by nie umierał, zdusił w sobie emocje i wyszedł ze szpitala w śnieżną noc.

Wcześniej odesłał kierowcę do domu. Stanął i przez chwilę patrzył na wirujące w nocnym powietrzu płatki śniegu. Przeszedł na drugą stronę ulicy i ruszył w kierunku Central Parku. Starł śnieg z pierwszej z brzegu ławki przy jednym z parkowych stawów i usiadł. Był zbyt oszołomiony, by się ruszyć. Nie czuł zimna, ale czuł wdzięczność, że może siedzieć na tej ławce. Sam. O północy.

Bo był w parku swojego dzieciństwa, choć ten nigdy nie był jego placem zabaw.

Abe nigdy się nie bawił.

Zamiast tego czasem matka zabierała ich tutaj. Bez niani. Ale tylko wtedy, gdy miała dobry nastrój. I to on pilnował, żeby Ethan za bardzo nie zbliżał się do wody.

Central Park zamykają o pierwszej nad ranem.

Wstał, ale nie chciał wracać do domu.

Mógł zadzwonić po którąś z dawnych kochanek i uśmierzyć smutek balsamem seksu. Zwykle nie angażował się w związki. Teraz jednak musiałby chwilę porozmawiać, a nawet taka rozmowa o niczym wydawała mu się wysiłkiem ponad siły. Zbyt otępiającym jego już i tak ospały umysł.

Dlatego ruszył parkiem w stronę domu ojca, który leżał znacznie bliżej niż jego rezydencja w Greenwich Village.

Tam chciał się przespać.

Na wszelki wypadek, gdyby zadzwonili ze szpitala z wieścią…

Teraz jednak – choć nie wiedział dlaczego – ewentualna rozmowa wydała mu się balsamem dla skołatanej duszy. Więcej – czymś potrzebnym.

Zszedł ze schodów i razem z Naomi ruszył do salonu. Usiedli na stojącej naprzeciw kominka obitej błękitnym materiałem sofie. Sprawdził telefon komórkowy.

Na wszelki wypadek…

– Zaczyna się śnieżyca. Wolałem być dziś bliżej szpitala.

– Jak się czuje ojciec?

– Dzisiejsze wydarzenia kosztowały go wiele wysiłku. Jesteś pielęgniarką? – spytał, bo nie wiedział, jakie kwalifikacje musi mieć niania. Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Zawsze pragnęłam zostać pielęgniarka pediatryczną. – Wzruszyła ramionami. – Ale mi nie wyszło.

– Dlaczego?

– Nie byłam zbyt dobra w szkole.

Otworzyła pudełko i znów wyjęła duży kawałek pizzy. Gdy jednak podnosiła go do ust, część przybrania wylądowała na jej szlafroku.

– Jak, do diabła, to jecie? – spytała ze złością.

– Tak – odparł i pokazał, jak fachowo zwinąć trójkątny kawałek, by nic nie wyciekło.

– Od lat nie jadłem pizzy z pudełka – zauważył, biorąc swój kawałek. – A właściwie od dekad – szybko się poprawił. – Gdy byliśmy mali, Jobe

zabierał nas na Brooklyn. Siadaliśmy na przystani… – Jego głos nagle ucichł na wspomnienie ojca.

Był wdzięczny Naomi, że pozwoliła wybrzmieć tej ciszy, zamiast na siłę wypełniać ją słowami. Mógł w milczeniu przez chwilę delektować się wspomnieniem.

– Świetna pizza – odezwał się w końcu. – Niesamowita!

Wstał i nalał dwa kieliszki koniaku.

– Napijesz się?

Nigdy przedtem nie piła tego alkoholu. Przez chwilę się wahała. Niech się dzieje, co chce. Nie jest w pracy. Upiła łyczek i natychmiast poczuła miłe ciepło w żołądku.

– Teraz od razu zasnę – uśmiechnęła się.

– I o to chodzi. Ojciec zawsze ma najlepsze trunki. Sam lubi wypić kieliszeczek przed snem.

– Co myślisz o maleństwie? – spytała, gdy z kieliszkiem w ręku usiadł na drugim brzegu sofy.

– Okropnie głośna.

Zaśmiała się.

– Ava jest cudowna i śliczna. Co jej kupisz w prezencie?

– Już załatwione. Moja asystentka kupiła jej na pamiątkę małego srebrnego misia.

– Ja kupiłam przedtem, ale nie wiedziałam, że to dziewczynka. Muszę więc jeszcze coś dokupić. Ekscytujesz się tym, że zostałeś wujkiem?

Podniósł wzrok nieco rozbrojony tym pytaniem.

Nie poświęcił takim spawom zbyt wiele uwagi. Od czasu, gdy usłyszał od brata, że jego żona jest w ciąży, zajmował się wyłącznie kwestiami prawnymi – dziecko otrzyma amerykańskie obywatelstwo, a Merida nie

dostanie z rodzinnej fortuny nic więcej ponad to, co się jej należy jako matce.

Tylko że ostatnio bratowa coraz mniej przypominała kobietę, którą – według niego – z pewnością była.

Mylił się, tak negatywnie ją oceniając?

Ponadto nie mógł zaprzeczyć, że Ethan sprawia wrażenie szczęśliwego małżonka i ojca.

Oczywiście obojgu nic nie powiedział.

Jeśli jednak w Nowym Jorku w środku nocy pałaszujesz z kimś z pudełka pizzę pepperoni, musisz chociaż trochę pogadać. Dlatego zaczął od pytania.

– Masz bratanków? Siostrzenice?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– A braci? Siostry?

– Też nie. – Znów potrząsnęła głową, biorąc jednocześnie do ust spory kęs pizzy.

– Jedynaczka? – Spojrzał na nią baczniejszym wzrokiem.

– Nie mam rodziny – odparła.

Zauważył, że gdy odkładała grubszy brzeg pizzy, drżały jej ręce.

– Nikogo? – Coraz bardziej wciągała go ta rozmowa.

– Merida jest dla mnie rodziną.

Były sobie bliskie. Jednak dobrze wiedziała, że choć są najlepszymi przyjaciółkami, Merida bardziej stanowiła część jej świata niż na odwrót. Nie żeby świadczyło to źle o przyjaciółce. Ale miała przecież rodziców. Prawda, że fatalnych. Poza tym przyrodniego brata i siostrę, kuzynów i dziadków.

Naomi była samotna jak palec.

Po urodzeniu matka nie chciała mieć z nią nic wspólnego. Córka nie wiedziała, kim był jej ojciec. Przebywała w różnych rodzinach zastępczych, ale dopiero jako nastolatka spotkała wspaniałą przybraną matkę. Ta jednak wcześnie odeszła na emeryturę i wyjechała do Hiszpanii. Wciąż korespondowały z sobą. Tylko do jednej swojej rodziny zastępczej wysyłała kartki na święta. O innych wolałaby raczej zapomnieć. Uważała, że i tak miała dużo szczęścia, bo mogła wylądować w sierocińcu.

Miała paru niezbyt bliskich znajomych, ale żadnej prawdziwej rodziny.

Żadnej.

– Matka chciała oddać mnie do adopcji, ale nigdy do tego nie doszło.

W napięciu oczekiwała na nieuchronne pytanie „dlaczego?”, które zadałby nawet ktoś zupełnie obcy, a które tylko pogorszyłoby jej samopoczucie.

W końcu miliony rodzin pragną dziecka, a nie mogą go mieć.

Albo na inne: „A dziadkowie nie chcieli się tobą zająć?”.

Zawsze przechodziła piekło, próbując na nie odpowiadać. Przez kilka lat matka nie zrzekała się wszystkich swoich praw. Naomi skończyła więc w systemie pieczy zastępczej. Dziadkowie? Nie. Nie palili się do sprzątania bałaganu po córce.

Nie było też łagodnej zgody między nią a matką. Wzajemnego rzucania się z płaczem w ramiona.

Spróbowała, gdy miała osiemnaście lat. Ale matka wyszła już wtedy ponownie za mąż i nie chciała, by widok córki przypominał małżonkowi o jej własnej buntowniczej przeszłości. Od tego czasu nie miała żadnego kontaktu z matką.

Na szczęście Abe nie zadał tych pytań.

Patrzył tylko na jej podkrążone ciemnoniebieskie oczy i niewielką zmarszczkę na czole między nimi, jak wrota broniącą dostępu do

warownego zamku. Myślał o własnej głośnej i krzykliwej rodzinie, gdzie czasami również dochodziło do ostrych kłótni i dramatów. Przywołał nawet obraz matki. Nie miał ciepłych wspomnień, ale wszystko to tworzyło przynajmniej jakąś rodzinną historię.

Naomi nie miała żadnej.

Nie potrafił sobie tego nawet wyobrazić.

Nie chciał jednak drążyć tematu, a ona była mu za to wdzięczna.

Patrzył, jak próbuje odrzucać od siebie czarne myśli i przywołuje na twarz uśmiech.

– To jakim wujkiem chcesz być? – powtórzyła pytanie.

W głowie wciąż brzmiały mu jej słowa o rodzinie. Tym razem odpowiedział więc zgodnie z prawdą.

– Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym zbyt wiele. Nie wiem. Nie wiem nawet, co Ava miałaby chcieć ode mnie. Chciałbym…

Łapał się na tym, że dotąd nikogo to nie obchodziło i nikt go nie pytał. Jako człowiek odpowiedzialny, dopilnował podpisania umowy małżeńskiej gwarantującej bratu szeroki dostęp do rodzinnego majątku, ale jego własna rola… Nie. O tym nie było mowy.

Dopiero Naomi zmusiła go do namysłu.

Przez chwilę nasłuchiwał miłych dla ucha trzasków ognia w kominku. Może robię się ckliwy, pomyślał. Wpływ nadchodzącej śmierci ojca? Jednak w tę grudniową noc najbardziej zamknięty i zaciekle broniący dostępu do siebie członek rodziny zamyślił się na chwilę nad pytaniem zupełnie obcej kobiety.

– Co jakiś czas podrzucę jej pizzę… – odparł.

– I pokażesz, jak się zwija kawałek, by nie zaplamiła sobie ubranka przybraniem? – uśmiechnęła się.

– Tak. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– To masz jeszcze sporo do zrobienia.

Przytrzymał pudełko i oderwał kolejny kawałek.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Więc będziesz się nią zajmować? – spytał.

– Tak. Przez pewien czas – odparła. – Jestem położniczą nianią.

– Co to znaczy?

– Zwykle mieszkam u rodziny przez pierwsze sześć, osiem tygodni życia dziecka. Potem zatrudniają stałą nianię, a ja robię sobie miesiąc przerwy, ale niemal zawsze muszę szybciej wracać do pracy. Wiele dzieci rodzi się przed terminem.

– Wracasz do domu w czasie takich przerw?

– Nie. Robię sobie wakacje. Czasem, jeśli przerwa jest zbyt długa, opiekuję się domem pod nieobecność właścicieli.

– A gdzie jest twój dom?

– Moim domem jest następna praca.

– Wędrowna niania?

– Chyba tak – odparła i wybuchła śmiechem. Nigdy nie myślała tak o swojej pracy.

– Opiekujesz się tylko nowo narodzonymi dziećmi.

Skinęła głową.

– Ciężka robota – westchnął.

– O, tak, ale uwielbiam ją.

Lub może uwielbiała.

Ale tym nie chciała się z nim dzielić. Nie powiedziała, że jak nigdy przedtem jest zmęczona pracą. Nie tylko brakiem snu, ale właśnie wędrownym stylem życia. Ciągle na walizkach.

W tej samej chwili oboje wyciągnęli ręce po ostatni kawałek, jaki został w pudełku.

Zaśmiali się.

– Proszę, weź – ustąpił Abe.

– Nie. Podzielimy go – odparła.

– To będzie uczciwe.

Podobał mu się jej naturalny sposób bycia. Brak jakiejkolwiek pozy.

Ona czuła się wspaniale. Zjadła za dużo, ale usprawiedliwiała się, że nigdy nie jadła tak smacznej pizzy. I może to ogień w kominku, śnieg padający za oknem albo towarzystwo tego mężczyzny w samym środku nocy sprawiały, że poczuła miły spokój w sercu...

– Miałaś kiedykolwiek, hm… jak to powiedzieć… propozycje ze strony ojców? – zapytał.

– Nie. Nie stroję się do pracy. Matki mogą spać spokojnie.

Ubierała się skromnie, ale nie miał cienia wątpliwości, że Abe zwrócił uwagę na jej zmysłowy wygląd. Nie chodziło tylko o ponętne krągłości, pełne usta czy filuternie opadające na oczy kosmyki ciemnych włosów, lecz o coś subtelniejszego. Drobne gesty, jak choćby to, jak poprawiała szlafrok, gdy zsuwał jej się z kolan, jak zamykała oczy po każdym łyku koniaku, smakując go na języku. Jak musnęła językiem wargi, gdy po raz pierwszy spojrzała na pizzę.

Była ujmująco miła.

Urocza.

Od pierwszej chwili wzbudzała zaufanie.

Takiej kobiecie powierzysz dziecko bez chwili wahania.

– Proponowano ci kiedyś, żebyś została na dłużej?

– Cały czas, ale zawsze odmawiam.

– Dlaczego?

Patrzyła na ogień w kominku, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nigdy nie zdradzała zatrudniającym ją rodzinom prawdziwej przyczyny odmowy. Nawet nie rozważała możliwości pozostania. W kontrakcie zawsze szczegółowo zapisywała warunki pracy. Nie dopuszczały możliwości przedłużenia.

Ściśle trzymała się tych zasad.

Właśnie z tego jednego powodu.

– Dlaczego nie zamieszkasz w jednym miejscu? – spytał zaskoczony własną ciekawością. Nagle zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Przez pracę. Nigdy nie zostaję w jednym miejscu zbyt długo. W tym zawodzie to norma.

Ale w odpowiedzi potrząsnął tylko głową.

Nie przyjmował takiego tłumaczenia.

– Dlaczego? – z naciskiem powtórzył pytanie.

Nie był typem mężczyzny lubiącego długie rozmowy przy kominku, ale jej obecność wpływała na niego uspokajająco. Sprawiała, że czuł się jak u siebie w domu.

Ona jednak nie poddawała się temu nastrojowi.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego? – Popatrzyła na niego badawczo swoimi ciemnoniebieskimi oczyma. – Bo pokochałabym taką rodzinę, a któregoś dnia musiałabym ją opuścić.

Patrzyła na niego poważnym wzrokiem bez śladu łez.

Naomi zawiązała na duszy ciasny supeł.

Ścisnęła serce, ale on nawet nie wiedział, że je ma.

Instynktownie pragnął jej dotknąć. Wyciągnąć dłoń.

Chciał zdjąć z niej ciężar samotności i uczynić to w jedyny sposób, jaki znał.

Spojrzał na jej pełne usta, wciąż lśniące i wilgotne od posiłku. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak je całuje… Kładą się na dywanie przy kominku.

Ale nie uległ wyobraźni. Nie poszedł za nią. Nie wykonał żadnego ruchu.

Nie dlatego, że ruszyło go sumienie.

Od dawna był pewien, że odcięto mu je wraz z pępowiną.

Nie zrobił nic, bo w tym nocnym spotkaniu dostrzegł coś niesłychanie rzadkiego.

Coś, czego utraty nie chciał ryzykować.

I nie chciał, aby ona czegokolwiek później żałowała.

Poczuła jego płonące spojrzenie i pomyślała, że coś się między nimi zmieniło.

Nigdy nie przeżyła niczego podobnego.

Na jedną króciutką chwilę, gdy choćby podświadomie chcąc żyć pełnią życia, zawieszamy zdrowy rozsądek, pragnęła poczuć jego usta. I była pewna, że jeśli on wychyli się do niej choćby na centymetr, zrobi to samo.

W nagle zapadłej ciszy słychać było tylko trzask palących się szczap i tykanie zegara stojącego na obramowaniu kominka. Czuła, jak wzbiera w niej fala ciepła i niemal zamknęła oczy w oczekiwaniu na chwilę błogości…

Abe jednak nie ruszył się z miejsca. Patrzyła, jak odwraca wzrok i sięga po swój koniak. Tak bardzo brakowało jej życiowego doświadczenia, że była pewna, że po prostu źle zrozumiała sytuację.

Jet lag, mocny alkohol i kompletny brak wiedzy o mężczyznach mówiły jej, że uległa jedynie własnej wyobraźni i omal nie wyszła na głupią.

Zaczerwieniła się, wyobrażając sobie, jak siedzi z zamkniętymi oczyma i czeka na pocałunek, który nigdy nie nadejdzie. Jeśli zaczynasz fantazjować, że pragnie cię słynny playboy, to naprawdę chyba najwyższy czas położyć się do łóżka.

– Muszę się trochę przespać. Jutro mam mnóstwo do zwiedzania.

Wstała, poprawiła szlafrok i sięgnęła po pudełko po pizzy.

– Zostaw je – odparł, bo obawiał się, że jeśli się nachyli, natychmiast przyciągnie ją do siebie.

– Dobranoc, Abe.

– Dobranoc, Naomi.

Poszła do siebie. Usiadła na łóżku, zamknęła twarz w dłoniach i zaszlochała.

Nie dlatego, że naiwnie myślała, że ją pocałuje. To mogła sobie szybko wytłumaczyć – był jedną z najbardziej pożądanych partii w Nowym Jorku, czemu więc miałby się interesować przyjezdną Angielką?

Szlochała, bo wiedziała, co poczuło jej serce.

W ciągu godziny jak nastolatka kompletnie się w nim zakochała, a tego nie chciała i nie potrzebowała. Bała się zranienia.

Broniła dostępu do swojego serca równie zaciekle, jak prawa do niezostawania dłużej u rodzin, dla których pracowała.

W jej życiu nie było randek i romansów.

Nie pozwalał na to jej zawód i była za to wdzięczna.

Zwłaszcza w takie noce jak ta.

Nie otworzy serca.

Nikt jej nie zrani.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abe.

Obudziła się i od razu sobie przypomniała wczorajszą noc.

Jakby od czasu, gdy powiedział jej „dobranoc’, ani na chwilę nie wyszedł z jej głowy.

Z nim było odwrotnie.

Zaspała i obudziła się o dziewiątej. Z pewnością jest już w pracy i nawet nie pomyśli o pogawędce przy kominku podczas jej pierwszej nocy w Nowym Jorku.

Jej będzie ona spędzać sen z powiek.

Słyszała o rodzinie Devereux, zanim jeszcze Merida i Ethan nawiązali romans. Pracowała dla pewnej znanej londyńskiej familii, która robiła z nimi interesy. Często słyszała wtedy imię Abe’a wymieniane w nie najlepszym kontekście. Był cerberem rodziny. Kto chciał robić z nimi biznes, musiał najpierw spotkać się z nim, a spotkania te zwykle nie należały do przyjemnych.

Poza tym cieszył się reputacją uwodziciela i playboya.

Tyle wiedziała.

Gdy przed podjęciem pracy próbowała dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie, dziwnym trafem najczęściej omijała artykuły na jego temat.

Pamiętała, że w przypadku Abe’a stare ostrzeżenie „zamykaj córkę na klucz” sprawdza się o tyle, o ile dodamy „także i żonę”. A nawet – „nianię”.

Nie miał skrupułów.

Spojrzała na prognozę pogody w telefonie komórkowym.

Śnieg i jeszcze więcej śniegu.

O ile przyjemniej byłoby leżeć pod ciepłą kołdrą! Ale od lat przywykła do wczesnego wstawania. Żadnego makijażu. Włosy w artystycznym nieładzie. Rzadko dbała o siebie z samego rana. Założyła czarne dżinsy, sweter i czarne kozaki. Do tego tylko ten sam cienki żakiet. Przed wyjściem założy jeszcze szal i wełnianą czapkę.

Zeszła do kuchni i na chwilę znieruchomiała. Abe siedział przy stole, pijąc kawę i przeglądając prasę w tablecie.

– Jak spałaś? – przywitała ją Barbara.

– Świetnie. Nawet zaspałam.

– Nie ty jedna. – Wskazała wzrokiem na Abe’a, który nawet nie podniósł głowy. – Zjesz śniadanie?

– Przepraszam, ale nie jadam – odparła.

Było to jednak wierutne kłamstwo.

Uwielbiała śniadania i pierwszą poranną kawę, ale nie chciała dać po sobie poznać, że jego obecność wytrąca ją z równowagi. Nie spodziewała się go, a już na pewno nie w kuchni.

– Wychodzę na miasto – dodała.

Ale widok nocnego towarzysza rozmowy – ogolonego i odświeżonego z jeszcze mokrymi od prysznica włosami – przyspieszał bicie jej serca. Czuła się jak uczennica.

W dodatku – zakłopotana i niezdarna.

Barbara nie dawała za wygraną.

– Nie wyjdziesz bez kawy. Na zewnątrz zimno jak diabli. Jakie masz plany? Chyba nie masz zamiaru wyjść w tym podszytym wiatrem

żakieciku?

– Najpierw idę właśnie po zimowy płaszcz.

– Zadzwonię po Bernarda, żeby cię zawiózł.

– Nie trzeba. Chętnie się przejdę. Chcę wykorzystać ten dzień, bo nie wiadomo, kiedy wypiszą Meridę. Gdy wrócę, pomogę ubierać choinkę.

– Pomożesz? Zlecamy to dekoratorom. Ciesz się dniem i nie myśl o nas. – Barbara posłała jej promienny uśmiech.

– Chcę zobaczyć choinkę przed Rockefeller Center. Lubię też oglądać wystawy. Pokarmiłabym wiewiórki w Central Parku, ale chyba śpią w zimie… I jeszcze Most Brooklyński.

– Wszystko dzisiaj? Dam ci mapę miasta. Mam u siebie. Zaraz wrócę.

Została sama z Abe’em. Czego tu się bać, pomyślała.

Założyła czapkę, a z szalem postanowiła zaczekać do wyjścia.

– Wiewiórki nie śpią w zimie – usłyszała nagle jego głos.

Dopiero po chwili doszło do niej, że uwaga dotyczy jej rozmowy z Barbarą.

– Chyba się mylisz.

Zapadła krepująca cisza.

Był pewien, że ma rację.

– Wieczorem, gdy się przekonasz, że mówiłem prawdę, przeprosisz mnie.

Dwie rzeczy zaskoczyły go w jego własnych słowach: że jest gotów rozmawiać o zwyczajach wiewiórek i że już myśli o wieczorze. Zwłaszcza że Nami przestała się spierać, a na jej ustach pojawił się promienny uśmiech.

– Mogę je zatem pokarmić?

– Jasne – odparł z uśmiechem.

– A czym?

– Przed wejściem sprzedają gorące orzeszki. Dobre i dla ludzi.

– Mniam. Ale najpierw do domu towarowego.

– Za chwilę wychodzę. Mogę cię podrzucić.

– Chętnie się przejdę…

– Bez płaszcza? Może najpierw kup coś ciepłego, a później spaceruj po mieście.

Powinna odmówić. Trzymać jak największy dystans, bo uczucie, jakie w niej wybuchło, już wymykało się spod kontroli. Musi bronić swojego serca. Dziwne. Gdy go nie widziała, obiecywała sobie, że zachowa ostrożność. Ale kiedy na nią patrzył, wszystkie te obietnice nagle topniały jak lód na wiosnę i zaczynali rozmawiać jak ludzie znający się od lat. W jego obecności zapominała, że zwykle przy mężczyznach czuje się niezręcznie. Że jest niezdarą, której przydałoby się może ograniczyć kalorie.

Sprawiał, że czuła się ważna.

Reguły, których się trzymała, przy nim nagle traciły sens.

– Dobrze. Poczekam na ciebie – wróciła do rozmowy. – Przy okazji możesz kupić coś dla Avy.

– Już dałem jej prezent… – zamilkł w pół słowa.

Chciał dodać, że gdy kierowca zawiezie go do biura, podrzuci ją do domu towarowego, ale zmienił plany. Pociągała go perspektywa spędzenia z nią kilku godzin. Miał też zadzwonić do Halida, ale i tu szybko znalazł usprawiedliwienie – kontrolowane spóźnienie pokaże szejkowi, kto tu jest szefem.

– Ruszajmy – zakomenderował, dopijając kawę.

Miło jechać trasą, którą jako rodowity nowojorczyk znasz od lat, z kimś, kto zachwyca się wszystkim jak dziecko, pomyślał.

– Wszystko wygląda tak, jak sobie wyobrażałam, a nawet lepiej – rzuciła podekscytowana, wyglądając przez okno limuzyny.

– Wygląda, jak zawsze – odparł, ale oderwał na chwilę wzrok od tabletu i przestał przeglądać dziesiątki mejli, jakie otrzymał w ciągu ostatnich kilku godzin, i sam podążył za jej wzrokiem.

Na ulicach panował przedświąteczny ruch i gwar, choć tego w luksusowo wyciszonej limuzynie mogła się tylko domyślać.

– Wracając wczoraj z lotniska, posypiałam i nic nie widziałam.

Pożałował, że sam jej nie odebrał.

Nigdy niczego nie żałował, bo na tym między innymi polegała jego filozofia życiowa – iść naprzód. Przeszłość to tylko kilka myśli w głowie. Nic więcej. Ale teraz uczynił wyjątek od reguły.

– Kupiłeś już świąteczne prezenty?

Jej pytanie wytrąciło go z zamyślenia.

– Nie chodzę po sklepach.

– Zamawiasz przez internet? – nie dawała za wygraną.

– Nie. Po prostu nie obchodzę świąt. Organizujemy oczywiście wigilijny bal. Daję wolne asystentce. I tyle.

– A ojciec? Musiałeś kupić mu prezent?

– Czego by potrzebował? – spytał, ale zanim zdążyła otworzyć usta, szybko dodał: – Pomyślę o czymś.

– A ty? Co chcesz dostać?

– Ciszę i spokój – rzucił. – Jesteśmy na miejscu.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Limuzyna zaparkowała przed słynnym nowojorskim domem towarowym Macy’s przybranym w świąteczne neony. Mnóstwo ludzi stało przed oknami wystawowymi, podziwiając ich wystrój.

– Mój Boże! Nie wierzę, że tu jestem.

– Twój płaszcz czeka… Ja kupię sobie czapkę – zaśmiał się, zakładając elegancką wełnianą jesionkę.

Nie chciał, by na ulicy co chwila go rozpoznawano. Paparazzi często robili mu zdjęcia z ukrycia, które później szybko lądowały w brukowcach. Nie znosił wrzawy wokół swojej osoby.

Wbrew własnych odwiecznym zwyczajom wziął dzień wolny. Gdy weszli do środka, Naomi poszła do działu kobiecych ubrań. Abe został na chwilę przy windzie i zadzwonił do asystentki, by odwołała wszystkie spotkania.

– Co powiedzieć Halidowi? – spytała wyraźnie zmieszana, bo po raz pierwszy od czasu, gdy wiele lat temu podjęła pracę, w biurze miało nie być nikogo z rodziny.

– Że jestem niedostępny – uciął krótko.

– Jest Felicia z krawcowymi. Miała wziąć miarę na smoking na bal.

Abe już jednak nie słuchał. Po raz pierwszy nie myślał o pracy. Jego uwagę przyciągnął natomiast ogromny różowy pluszowy miś z czarnymi oczyma. Pewnie tak samo czarne będzie mieć Ava.

– Załatw to jakoś – rozłączył się.

Myślał o pytaniu, które mu zadała: „Jakim wujkiem chcesz być?”. Nigdy nawet przez głowę mu nie przeszło, że takim, który kupuje maleńkiej bratanicy pluszowego misia. Ale jeśli nie jej, to komu kupi takiego pluszaka?

Takim właśnie zobaczyła go Naomi, gdy wróciła ze wspaniałym czerwonym płaszczem i torbami pełnymi rzeczy dla niemowlaka.

Stał w wełnianej czapce. Pod pachą trzymał ogromnego różowego misia.

Wyglądał na człowieka kompletnie zagubionego, któremu natychmiast chce się pomóc. Jeden z najbogatszych Amerykanów w jesionce kosztującej trzy jej pensje, zwykłej wełnianej czapce i z potężnym pluszowym misiem pod pachą.

Przeszli do samochodu, ale zamiast się z nią pożegnać, Abe odesłał kierowcę i zajął jego miejsce. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zamierza być jej przewodnikiem.

– Chcę ci wynagrodzić, że nie odebrałem cię z lotniska – wyjaśnił niepewnym głosem.

– Naprawdę?

– Ethan prosił mnie o to, ale miałem mnóstwo spotkań.

– A dziś? – spytała.

– Odwołałem wszystkie, może nawet wyjdzie to interesom na dobre – zawahał się, bo nigdy nie rozmawiał z obcymi o biznesie. – Przez chwilę zapomniałem, że jesteś przyjaciółką Meridy.

– O, nie! Jeszcze i ty – fuknęła. – Barbara też mi mówiła, żebym dała sobie spokój, bo nie jestem właściwą „służbą”.

– Naprawdę? – spytał zaintrygowany. – Co by ci powiedziała, gdybyś nie była przyjaciółką Meridy?

– Plotki – uśmiechnęła się.

Stanęli na środku pokrytej topniejącym śniegiem ulicy i popatrzyli na siebie.

– Nie myślałem o plotkach. Mam problem z inwestycją na Bliskim Wschodzie. Na razie nie chcę, żeby Ethan się o tym dowiedział.

– Mam zamknięte usta…

Popatrzył na nią i pomyślał, że wolałby delikatnie rozchylić je językiem.

– Na kłódkę – dodała.

Ale być może pomyślała to samo co on.

– Wiesz… – powiedział – mam wolny dzień, więc jeśli potrzebujesz towarzystwa…

Uświadomił sobie, że mówi to tylko po to, by nie zrobić czegoś, czego nigdy nie robił ze swoimi partnerkami – by jej nie pocałować na środku ulicy.

– Potrzebuję! – nie posiadała się z radości.

Zawsze zwiedzała miasta, w których pracowała i zawsze… sama.

W ten zimnawy dzień jego obecność działała na nią jak ciepłe okrycie. Szli ulicami, przystając i podziwiając świąteczne wystawy. Każda z nich opowiadała swoją historię. Dobre wróżki z lukru i szynowe kolejki zrobione z czekolady cukierków. Zewsząd dochodziły ich okrzyki i śmiech dzieci. Miała łzy w oczach.

Po raz pierwszy czuła się tak, jak powinno się czuć w Boże Narodzenie.

Mogłaby oglądać wystawy bez końca, ale Abe miał już swój plan.

– Gotowa? – zapytał.

– Na co? – odparła, odrywając oczy od stojącego za szybą lukrowanego Świętego Mikołaja wielkości człowieka.

– Na widok z Empire State Building.

Symbol Nowego Jorku.

Ruszyli w jego stronę.

– Jakbyśmy byli na szczycie świata – westchnęła zachwycona, gdy wjechali windą na górę.

– W rzeczywistości moje biuro znajduje się jeszcze wyżej.

– Nie wierzę – zaśmiała się, chowając ręce do kieszeni płaszcza.

Nigdy nie było jej tak zimno, a jednocześnie radośnie i lekko na duszy.

Jak niewiele trzeba, by czuć się szczęśliwą.

Patrzyła na leżące w dole miasto, mosty i widoczną w dali jak przez mgłę Statuę Wolności.

– Gdzie mieszkasz? – Wskazała ręką na panoramę.

– W Greenwich Village. Widzisz tę zieloną plamę? To Washington Square Park. Widzę go z okna sypialni.

– Też chciałabym zobaczyć… – złapała się na tym, że słowa te brzmią dwuznacznie. – Chodzi o park – dodała. – Mam go na liście obiektów do zwiedzenia.

– Wiem – uśmiechnął się, prostując jej drobne faux pas.

Nie wiedział jednak, czy była to zwykła gafa, czy freudowska pomyłka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej wymarzony dzień.

Pod każdym względem.

Tyle zwiedzania!

Czas minął im szybko. Jak dwojgu zakochanych, pomyślała. Zobaczyli wszystko, co można było zobaczyć w ciągu kilku godzin.

– Powinnam jeszcze kupić rękawiczki – powiedziała, chuchając na zziębnięte dłonie.

– Znam lepszy sposób – oparł. – Pokazał mi go ojciec, gdy byłem chłopcem.

Zatrzymał się przed ulicznym stoiskiem i kupił gorące precle.

– Rozgrzewają dłonie. Choć myślę, że bardziej kupował je dlatego, że po prostu za nimi przepadał – dodał ze śmiechem.

– Robiliście fajne rzeczy z tatą – zauważyła.

Dostrzegł cień smutku w jej oczach.

– Tak. – Skinął głową i spojrzał na nią ukradkiem, zastanawiając się, dlaczego ta niezwykła kobieta nie znała swojego ojca. I rodziny.

– Masz, miałaś… jakieś wspomnienia związane z rodziną? – Musiał zadać to pytanie. Chęć była silniejsza od niego, choć nigdy nie pytał innych o ich osobiste sprawy. Patrzył, jak zbiera siły na odpowiedź.

– Żadnych dobrych – odparła, wyjmując ciepłego i mile ogrzewającego palce precla. Nie włożyła go jednak do ust, tylko, ku swojemu zdziwieniu,

postanowiła nagle, że powie mu prawdę.

– Nigdy nie widziałam matki. Gdy podrosłam, próbowałam się z nią skontaktować, ale nie chciała.

– Straciła coś najważniejszego – odparł, ale natychmiast pomyślał, że jego słowa brzmią banalnie. Dlatego dodał: – Może tak było lepiej…

– Wątpię. –Pprzez chwilę patrzyła na niego w zamyśleniu.

– Niektórzy ludzie nigdy nie powinni być rodzicami. Moja matka była jedną z nich.

Ku swojemu zaskoczeniu teraz on podzielił się z nią czymś, czym nie dzielił się z nikim. Ani z ojcem, ani z Ethanem. Oczywiście wiedzieli o tym, ale nigdy nie mówili głośno. Jedna z tych mrocznych rodzinnych tajemnic, które z ukrycia i zatajenia wpływają na jej członków. Wszystkie rodziny je mają, choć się do nich nie przyznają.

Wiedziała, że mówi prawdę. Nie próbuje jej pocieszać, równając ze sobą ich losy. Że odsłania przed nią głęboko osobistą część duszy, której nie znają dziennikarze i plotkarskie kolumny brukowców.

– Ona też straciła najważniejszą okazję… Wiem, co się wtedy czuje. Nie wyobrażam sobie nic przyjemniejszego niż spędzenie dnia z tobą – dodał.

Zdziwiły go własne słowa, bo nie okazywał uczuć. A jednak tym razem uczynił wyjątek.

Nie wiedział, dlaczego.

Stali naprzeciw siebie na zatłoczonej ulicy, ale równie dobrze mogłoby nie być na niej żywej duszy, bo mieli poczucie, że są sami. Tylko we dwoje. Nie przywykł do odsłaniania własnych tajemnic. Przez chwilę poczuł się jak ktoś nagi, dlatego szybko sięgnął po precla.

– Chodźmy. Mamy dużo do zobaczenia…

Walczył ze sobą, by nie wziąć jej za rękę.

Ona musiała zacisnąć dłoń w pięść, by nie dotknąć jego dłoni. Nie może się domyślić, co czuje. Szybko zwróciła więc głowę w stronę wspaniale przybranej wystawy luksusowego domu towarowego, przed którym stali.

– O, Boże! Co za pelerynka!

Była fioletowa. Uszyto ją z połyskującego w świetle wystawy aksamitu.

– Mieli stąd przyjechać do biura, by wziąć moją miarę.

Przy okazji odbębni czynność, której szczerze nie znosił.

Nigdy nie weszłaby sama do takiego luksusowego sklepu. Nigdzie też nie przyjęto by jej równie ciepło i serdecznie.

Ale była z nim. W jednej chwili zjawiła się przy nich Felicia.

– Pan Devereux! Wiem, że nie mógł pan być w biurze

– Felicia. – Abe nie był aż tak wylewny.

– Właśnie rozmawiałam z Jessiką, próbując ustalić kolejny termin, ale skoro pan jest… Pańska asystentka pójdzie z nami?

Felicii nawet przez głowę nie przeszło, że Naomi może nie być jego pracownicą.

– Po prostu rozejrzę się dookoła – odpowiedziała.

Ile można brać miarę, pomyślała półtorej godziny później, wciąż rozglądając się po półkach i wieszakach z najbardziej luksusowymi towarami.

– Jeszcze najwyżej chwilka. – Felicia wyrosła jak spod ziemi.

– Długo pracuje pani dla pana Devereux?

– Nie pracuję dla niego – poprawiła ją Naomi. Nie wiedziała, co powiedzieć, dodała więc tylko: – Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Chyba jednak znajomymi, poprawiła się w myślach.

Dwoje ludzi, których łączyła jedna osoba – Merida. Nie chciała jednak wyjaśniać wszystkiego projektantce.

W tym momencie wszystko się zmieniło. Nagle przestała być częścią zespołu pracowników Abe’a, a Felicia szybko zrozumiała, że ma do czynienia z kimś ważnym.

– Podoba ci się ten szal? – spytała, gdy Naomi przesuwała opuszkami palców po materiale tak miękkim i delikatnym, że miała wrażenie, że to rtęć przelewa się między jej palcami.

– Jest wspaniały – odparła.

– Mam suknię, która pasuje do niego kolorem.

– Och, ale wątpię, czy mój rozmiar…

Nie darmo jednak Felicia całe życie spędziła w swoim zawodzie.

Kwadrans później Naomi stała przed lustrem w sięgającej ziemi pięknej sukni i wysokich szpilkach.

Wszystko pasowało jak ulał.

– Wyglądasz oszałamiająco. – Projektantka nie mogła wyjść z podziwu.

– Ach, mówisz tak z grzeczności…

– Nie. Nie chcę, by moje kreacje nosił ktoś, komu one nie pasują. A na tobie leżą idealnie.

Przez chwilę czuła, że śni. Przebieranka i zabawa. Nie dla oczu Abe’a, ale wyszła z przebieralni uśmiechnięta.

On natomiast miał nachmurzoną minę.

– Nie wiedziałem, że to tyle potrwa. Ile może być odcieni czerni? – Przewrócił oczyma.

– Idziemy karmić wiewiórki.

Wyszli na ulicę. Zatrzymał się na chwilę przy ulicznym stoisku i kupił torebkę orzeszków.

Central Park pokrywała świeża warstwa śniegu.

– O, jest jedna. – Jego oczy świeciły niemal dziecięcym blaskiem.

Rzucił jej orzeszek.

Natychmiast zjawiła się druga i trzecia. Czwarta. Teraz karmiła je Naomi. Abe robił zdjęcia jej telefonem komórkowym.

– Marzenia się spełniają!– Była w siódmym niebie.

Jej oczy płonęły.

Wygląda jak Królewna Śnieżka, pomyślał. Ale swoim zwyczajem nic nie powiedział.

– I co? Miałem rację, że nie zapadają w sen zimowy?

– Miałeś – zaśmiała się w odpowiedzi.

– Pominęłaś tą małą, która trzyma się z dala od innych.

– Musi być nieszczęśliwa. – Rzuciła jej orzeszek, który wiewiórka natychmiast złapała i uciekła.

– Masz ochotę na drinka? – spytał, gdy zmierzali ku wyjściu. – Może wczesną kolację? Możemy pójść do restauracji hotelu Plaza. To niedaleko.

– Nie jestem odpowiednio ubrana – powiedziała.

– Żaden problem – odparł.

Mówił prawdę. Mogłaby mieć na sobie worek pokutny i głowę posypaną popiołem, a i tak zrobiliby dla niego wyjątek w tym ekskluzywnym miejscu. Widział jednak, że wygląda na nieco przestraszoną. Lepiej zostawić wszystko jak jest i zakończyć ten piękny dzień. Miała też idealną wymówkę.

– Obiecałam Meridzie, że odwiedzę ją wieczorem.

Może to i dobrze, pomyślał.

Również miał być później w szpitalu. U ojca.

Już musiał nosić wełnianą czapkę, żeby go nie rozpoznano, a teraz jeszcze Plaza z wiecznie czatującymi obok paparazzi…

Kto wie, czy nie wynikłyby z tego kłopoty?

– Pójdę do domu się przebrać, a potem do szpitala.

– Zadzwonię po kierowcę. Pojadę do ojca, a ciebie wyrzucimy pod domem.

– Świetnie. Dziękuję ci za cudowny dzień, Abe. Było wspaniale. Bez ciebie nie zobaczyłabym nawet połowy tego, co widziałam.

Nie dodała jednak, że to nie widok miasta, lecz jego obecność sprawiła, że przeżyła kilka zupełnie wyjątkowych godzin.

-– A jak twój ból głowy z bliskowschodnią inwestycją?

– Minął! – zaśmiał się w odpowiedzi. – Choć pewnie nie na długo. Ethan już pewnie wszystko wywęszył.

– Co?

– Są z Halidem przyjaciółmi. Razem studiowali w Oksfordzie. Zawsze go ostrzegam, by nie mylił przyjaźni z biznesem.

– Chyba czasem można…

– Nie. Szejk pomógł nam w ekspansji na Bliskim Wschodzie, ale na tym kontrakcie bardzo skorzysta. Nie chcę się czuć zobowiązany wobec niego. Działa na dwie strony. Jest partnerem w naszej bliskowschodniej filii, ale jednocześnie księciem państwa, gdzie chcemy rozwijać interesy.

– Musi więc myśleć o rodakach.

– Nie, chce nas wykiwać na kilka milionów – uśmiechnął się cierpko.

– Może jednak lepiej pomyśleć o tym w odwrotny sposób?

– Nie bywam miły.

– Ale dziś byłeś.

– Zrobiłem wyjątek.

Zaskoczyła go własna odpowiedź.

Zawsze miał poczucie, że urodził się, by walczyć. Czuwać nad Ethanem i matką. Jego młodość też nie była beztroska. Czuł na barkach ciężar

nazwiska Devereux i zszarganej reputacji, którą, chcąc nie chcąc, musiał podtrzymywać.

Oboje w tej samej chwili przystanęli i popatrzyli na siebie. Spuściła wzrok i zobaczyła, że bierze ją za ręce.

Wreszcie, pomyślała.

Cały dzień robili wszystko, by tylko uniknąć tej chwili. Precle, Felicia, wiewiórki… Ile razy chciał wziąć ją za rękę? Cały dzień jej dłoń po cichu szukała jego dłoni.

Teraz stali naprzeciw siebie, trzymając się za ręce. Czuła ciepło – nie jego dłoni, lecz biegnące z jej własnego serca.

Przyleciała do Nowego Jorku do pracy. Zawsze jak ognia unikała jakichkolwiek uczuciowych związków z kimkolwiek z rodziny, dla której pracowała. Teraz, gdy napotkała jego wzrok, wszystko to odeszło w zapomnienie.

Prószył lekki śnieg. Zazwyczaj gwarne miasto cichło. Jego wargi nagle znalazły się blisko jej warg. Czuła zapach jego wody kolońskiej – silna nutka bergamotki i paczuli. Pierwsze delikatne muśniecie jego warg wzbudziło w niej dreszcz podniecenia, który przeszył ciało. Gdy ich usta przylgnęły do siebie, poczuła drżenie rozkoszy. Jakby czekała na ten pocałunek całą wieczność.

Bo czekała.

Po raz pierwszy całowała się z mężczyzną. Po raz pierwszy uchylała drzwi do serca.

Poczuł to od razu, gdy tylko delikatnie drgnęła, jakby chciała uciec z ustami. Wiedział, że to jej pierwszy raz. Zmysłowy nastrój tej chwili sprawił, że na ułamek sekundy sam jakby na chwilę się zatrzymał. I pocałował ją jeszcze raz – bardziej delikatnie, tak by jej znów nie przerazić.

Zazwyczaj pocałunek był dlań środkiem do celu.

Wstępem do łóżka.

Nie obejmował i nie całował kobiet w miejscach publicznych. Ale teraz w ogóle o tym nie myślał. Tylko o tym, że ona ma chłodne usta, a on musi je rozgrzać. Czuł jej lekkie wahanie zmieszane z drżącym pragnieniem. Przypominała mu małą wiewiórkę, którą widzieli, nerwowo rozglądającą się wokół i uważną, ale pragnącą.

Tęskniącą.

Obudził w niej pragnienie.

Przeżyła objawienie.

Nigdy się nie całowała. Nigdy nie była tak blisko z mężczyzną, by mogli dotykać się intymnie. Nie mówiąc już o łóżku.

Gdy wypuścił ją z ramion, świat natychmiast wdarł się w to puste miejsce. a za nim – wątpliwość.

Uważaj, może cię zranić, ostrzegała głowa.

Wycisz się, mówiło serce.

W tym momencie podjechała limuzyna.

Siedzieli osobno. Nie tylko dlatego, że dzielił ich ogromny pluszowy miś, ale dlatego, że wszystko, co stało się przed chwilą, było dla nich zbyt świeże i złożone, by to zrozumieć.

Myślała, jak powiedzieć temu pewnemu siebie i czarującemu mężczyźnie, że jeszcze nigdy…

Była jednak pewna, dokąd poprowadzi ich ten pocałunek.

Przyleciałaś do pracy, upomniała się w myślach.

Ale miała też swoje życie, w którym zawsze brakowało mężczyzny.

Namiętności.

I miłości.

Było zbyt wcześnie, by nawet myśleć o tych rzeczach, ale wszystko to było dla niej zupełnie nowe.

– Pracuję dla niego od ćwierć wieku – powiedział Bernard, gdy odwoził ją do szpitala.

Wiedziała już, że jest mężem Barbary.

– Żona zaczęła pracować dla rodziny po śmierci pani Devereux. Mieliśmy popracować dwa lata. Taki mieliśmy plan.

Chciała powiedzieć coś o tym, jaką mrzonką zwykle okazują się nasze najlepsze plany, gdy słowa zamarły jej na wargach. Zobaczyła jego zafrasowaną i napiętą minę. Nie każdy czuł się dziś tak szczęśliwy jak ona. Bernard z pewnością głęboko przeżywał chorobę Jobe’a i martwił się o przyszłość swoją i żony.

– Zaczekam tu na ciebie – powiedział, gdy wysiadała przed wejściem do szpitala.

Niemal biegiem ruszyła do prywatnego skrzydła.

Merida zachowywała się bardziej nerwowo niż wczoraj.

– Jak się czujesz, kochanie? – spytała Naomi, ściskając przyjaciółkę.

– Dobrze, ale chcą naświetlać Avę. Mówią o żółtaczce.

Wiedziała, że żółtaczka fizjologiczna u noworodków nie jest niczym groźnym, ale na Meridę wiadomość ta spadła jak grom z jasnego nieba.

– Martwię się też o ciebie, że siedzisz sama w domu.

– Nie przesadzaj. Zwiedzałam dziś miasto, a Bernard i Barbara to najmilsi ludzie, jakich znam. – Postanowiła nie mówić nic o Abie. – Rozluźnij się. Jak będziesz karmić małą, po prostu ze mną rozmawiaj.

Pomogło. Merida poruszyła temat swojego małżeństwa.

– Wiem, że martwiałaś się o nasz związek. Ja zresztą też, ale teraz jest naprawdę wspaniale. Myślisz pewnie, że to z powodu Avy, ale tak było już

przedtem. Długo i szczerze rozmawialiśmy. Nasz nowy początek. Oboje chcemy cieszyć się małżeństwem.

– Tak się cieszę. – Naomi pocałowała przyjaciółkę w policzek.

– Dobrze, że Jobe przyjechał zobaczyć małą. Ethan i on zaczęli w końcu rozmawiać. Są teraz ze sobą blisko. Tkwi między nimi jakaś zadra związana z jego matką, a żoną Jobe’a…

Wzrok Naomi przez chwilę spoczął na wielkim różowym misiu.

– Podoba ci się? – spytała Merida. – Abe kupił go Avie. Nie mogę uwierzyć. To do niego niepodobne.

– Każdy może pokazać serce, gdy dostanie szansę – odparła Naomi.

– Ale nie on – odparła przyjaciółka. – To samotna wyspa. Bezludna i niegościnna dla innych. Naprawdę. Wystarczy spojrzeć, jak radzi sobie z kobietami… Nie wiem, jak Candice z nim wytrzymuje.

– Candice? – powtórzyła niemal bezgłośnie, ale szybko pokryła zakłopotanie uśmiechem.

Słyszała to imię. Przypadkiem napotkała je, przeglądając artykuły o Ethanie, gdy przygotowywała się do pracy.

Kim jest ta kobieta?

– Partnerka Abe’a. – Merida szybko odpowiedziała na pytanie, jakby zgadując jej myśli.

Patrzyła w dół na karmioną córeczkę i nie widziała przerażenia na twarzy Naomi.

– Partnerka? – powtórzyła jak echo.

– Tak, spotykają się od dwóch lat.

– Cały czas…?

Merida spojrzała na przyjaciółkę zaskoczona tym nagłym zainteresowaniem uczuciowym życiem Abe’a.

– Pytam, bo czytałam gdzieś, że zerwali ze sobą – szybko ucięła Naomi.

– Ciągle ze sobą zrywają. Nikt się w tym nie połapie. On ciągle kręci. Może ją zdradza. A ona do niego wraca. Ale są razem. Candice ma przylecieć dziś do Nowego Jorku. Wierz mi, to niezły drań, choć o miłej powierzchowności.

Wierzyła.

Właśnie się o tym przekonywała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ma partnerkę!

Wstrząsnęły nią słowa Meridy, ale przez resztę odwiedzin musiała zachowywać spokój i beztroski uśmiech.

Jak bardzo potrafimy utrzymywać pozory!

Jednak po wyjściu ze szpitala złe myśli wcale nie odeszły.

Wsiadła do czekającej limuzyny.

Chciało się jej płakać, ale powstrzymała ją obecność Bernarda. Chciała wymazać z pamięci cały ten piękny dzień. Wyrzucić go z siebie, jak wyrzuca się na śmietnik rzecz, której już nie potrzebujemy. Nigdy więcej nie znaleźć się jego ramionach.

Jak bardzo jego oczy potrafiły kłamać!

„Było coś, czego nie było.

To był sen.

To tylko się śniło”.

Skąd przyszedł jej do głowy ten wiersz?

Gawędziła z Bernardem, ale modliła się, by jak najszybciej dojechali do domu. Odpowiadając na jego pytania o Avę, czuła się tak, jakby przedzierała się przez gęste bagno. Jej myśli biegły zupełnie innym, znanym tylko jej torem.

Gdy weszła do domu, od razu zobaczyła go wychodzącego z salonu. Był bez marynarki i krawata. Rozluźniony i z drinkiem. Szybko odwróciła

wzrok, ale wiedziała, że patrzy na nią.

– Mam dla ciebie kolację. – Jak przez watę usłyszała głos Barbary.

– Nie, dziękuję. Jestem trochę zmęczona… Pójdę się położyć – odparła wymijająco.

W jednej chwili domyślił się, że wie o Candice. Mężczyzna odczytuje prawdę z napiętego wyrazu twarzy kobiety. Z tego, jak unika jego wzroku i patrzy gdzieś w dal.

Do diabła!

Candice przyjechała z lotniska prosto do szpitala. Byli umówieni, ale zupełnie zapomniał, że mieli razem odwiedzić Jobe’a i Avę. Natknął się na nią, gdy tylko wysiadł ze szpitalnej windy.

– Co to? Robisz się sentymentalny? – spytała, wskazując głową na różowego misia, którego trzymał pod pachą.

– Prezent dla bratanicy.

– Rozumiem, bo raczej nie dla mnie.

Nie należała do najcieplejszych kobiet, jakie znał.

Tylko on, Candice i jego prawnik wiedzieli o umowie, jaką zawarli.

Ich związek był związkiem na pokaz i opierał się na kontrakcie biznesowym w dosłownym tego słowa znaczeniu. Do zawarcia podobnego namawiał też Ethana. Jej obecność i prezencja idealnie wpisywały się w potrzebę zarządu jego firmy, by prezes miał ustabilizowane życie osobiste.

Nie spali ze sobą od lat.

Umowa nadawała mu pozory szacunku i dystynkcji, przykrywając jednocześnie niezbyt jasne strony jego nieco rozwiązłego stylu życia.

Wynajął Candice luksusowy apartament w prestiżowej Upper West Side i wypłacał bardzo wysoką miesięczną pensję. Wszystko w zamian za

utrzymywanie pozorów związku. Był biznesmenem z krwi i kości. Wiedział, że czasem trzeba coś poświęcić, by później zyskać.

Teraz czekał, aż Barbara założy płaszcz i wyjdzie.

– Naomi…

Zignorowała go i ruszyła schodami na górę.

Nie był to może zbyt dojrzały sposób podejścia do problemu, ale za wszelką cenę pragnęła być sama, by uspokoić się i oswoić z tym, czego się dowiedziała. Później mogą porozmawiać.

– Naomi – odezwał się bardziej stanowczym głosem i podszedł do schodów.

Wiedziała, że nie odpuści i bez wahania ruszy za nią.

– Tak? Czego chcesz? – Przystanęła i odwróciła głowę.

Patrzyła jednak pond nim na pięknie przybraną choinkę.

– Możesz zejść do salonu? To bardziej prywatne miejsce…

– Nie mam nic prywatnego do omówienia – żachnęła się.

Nie chciała słyszeć jego wymówek i kłamstw, ale przede wszystkim pragnęła być sama ze swoimi myślami. Zebrać je, zanim się z nim rozmówi.

– Musimy porozmawiać – nie ustępował.

– Już się nagadaliśmy. Pół nocy i cały dzisiejszy dzień. Przez cały ten czas nie powiedziałeś mi o czymś, o czym powinnam wiedzieć.

Nie ustępował, ale widziała też, że jej upór ani na jotę nie przynosi jej ulgi i nie poprawia podłego nastroju. Jej nadzieje rozwiewały się i nikły jak topniejące płatki śniegu za oknem.

Musi założyć cugle sercu… Zanim będzie za późno...

Dawno temu doświadczyła, co to znaczy zostać porzuconą. Zapuszczasz słabiutkie korzenie, a ktoś nagle brutalnie wyrywa cię z ziemi

i rzuca na pastwę losu. Nie chodziło wcale o związek z mężczyzną, bo o tym nie miała pojęcia, ale o miłość, rodzinę, szkołę i przyjaciół. Nie chciała ponownie przeżywać tych uczuć. Nigdy na to nie pozwoli.

Dlatego spojrzała mu prosto w oczy, próbując pozbyć się obrazu magicznego dnia, jaki przeżyli.

– Mieliśmy wolny dzień. Jeden pocałunek. Dla ciebie to pewnie tyle co nic. Byłam zmęczona lotem. Przyleciałem do pracy. Zapomnijmy o tym, co się zdarzyło – rzuciła chłodnym tonem.

– Naomi…

Ale jej postać już znikła na górze schodów.

Jej odmowa przyniosła mu jednak dziwną ulgę.

Ma rację.

To tylko wolny dzień i jeden pocałunek.

Nie ma co się kłócić.

Miał mnóstwo problemów na głowie.

Rano nie zastała go w kuchni.

Nie widziała go też wieczorem.

Nie było go przez następne dwa tygodnie.

Jego imię padało w różnych rozmowach. W niektórych uczestniczyła. W innych – nie.

– Abe zostaje na wieczór w szpitalu – usłyszała, jak Ethan mówił Barbarze w dniu, w którym przywieźli Avę.

Innym razem zadzwonił do żony z informacją, że Halid przylatuje do Nowego Jorku, by osobiście wyjaśnić z Abe’em wszelkie problemy.

Zawsze, gdy słyszała jego imię, natychmiast puszczała je mimo uszu.

I tak miała na głowie mnóstwo problemów.

Merida wciąż starała się karmić Avę piersią. Mała miała wilczy apetyt i trudno ją było uspokoić. Sypiała w ciągu dnia, a w nocy wierciła się i płakała. Matka chciała ją mieć przy sobie. Nie zgadzała się na propozycję Naomi, że będzie ją brać do siebie i przynosić na czas karmienia.

Rodziny, dla których pracowała, zazwyczaj potrzebowały niani do noworodków. Merida potrzebowała przyjaciółki, a dziecka prawie nie wypuszczała z rąk.

Cholerny Abe miał rację – biznes trzeba jasno oddzielać od przyjaźni.

Gdyby nie to, że jej płacono, mogłaby właściwie poszukać sobie hotelu albo wyjechać i wrócić za dwa tygodnie.

Lub później.

Tym razem wyjątkowo długo zajmowała się Avą, bo Merida poszła odespać nieprzespaną noc.

Z kwilącym dzieckiem na ręku zeszła do kuchni.

– Co robisz? – spytała krzątającą się Barbarę.

– Prawdziwy rosół dla Jobe’a.

Usiadła i z ciekawością popatrywała, jak robi się „prawdziwy” rosół. Ava zupełnie już ucichła i zasnęła, opierając główkę na jej ramieniu.

– Bernard zawiezie go później do szpitala. Także dla Abe’a.

– Pewnie teraz często tam przesiaduje? – Nie mogła nie zadać tego pytania, choć dziesiątki razy obiecywała sobie w ogóle o nim nie myśleć.

– Przyjeżdża po pracy i siedzi do później nocy. Chciałabym, żeby wpadał do nas drodze, ale widzę, że przestał nas odwiedzać – dodała Barbara.

Spuściła wzrok. Miała nadzieję, że to, co zdarzyło się między nimi, nie wpływa na jego decyzje. Teraz jednak zaczęła nabierać wątpliwości.

Dziwne, bo zwykły pocałunek w parku zdawał się wzorem cnoty w porównaniu z tym, co czytała o jego romansach i nocnych eskapadach.

Wątpiła jednak, by o nim myślał.

Sama myślała o tym pocałunku bez przerwy, mimo że wyrzucała sobie brak konsekwencji.

Ale czy mogła inaczej?

W domu na ścianach wisiały jego fotografie. Mijała je, wchodząc po schodach. Ma chodzić z zamkniętymi oczyma? Jego imię padało w rozmowach. W nocy nasłuchiwała, czy nie wraca przypadkiem ze szpitala.

Nie wiedziała jeszcze, że dotyka jednego z największych paradoksów miłości – im bardziej nieobecna jest kochana osoba, tym bardziej namacalna staje się jej obecność.

– Zaczęliście z mężem pracować tuż po śmierci pani Devereux? – spytała, by oderwać się od powracających myśli.

– Tak. – Barbara przewróciła oczyma. – Inaczej nie pracowalibyśmy nawet pięciu minut. Zwalniała ludzi jednych po drugich. Piorunem… Nie wiem, co będzie, gdy Jobe…

Naomi wiedziała, że tylko Barbara zdaje sobie sprawę, jak bardzo poważnie choruje nestor rodziny. Widziała też, jak bardzo ją to przygnębia.

Ava wciąż spała w jej ramionach, gdy do kuchni weszła wypoczęta i rozluźniona Merida.

– Kiedy wróci Ethan? – spytała.

– Właśnie dzwonił. Zaraz wpadnie na chwilę, a potem pogna do szpitala na spotkanie z Jobe’em i lekarzami. Źle się czuje. Leki, które przyjmuje, osłabiają go. Cieszę się, że obaj w końcu zaczęli ze sobą naprawdę rozmawiać.

– Co masz na myśli? Przedtem nie byli blisko?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Oczywiście pracują razem. Są wobec siebie uprzejmi. Ale Ethan dorastał w poczuciu, że ojciec miał romans z jego nianią i dlatego matka od nich odeszła. Elizabeth była okropną kobietą, ale cała prasa przedstawiała ją niemal jak świętą. Jobe również chciał, by Ethan tak myślał. Ale prawda była inna. Elizabeth była okrutna. Odeszła, bo w końcu zrozumiał, z kim ma do czynienia. Udawała idealną matkę, a w rzeczywistości w ogóle nie zajmowała się chłopcami. Kiedyś podczas upału zostawiła Ethana w samochodzie. Gdyby Abe nie zaalarmował niani, że brat wciąż siedzi w aucie… Innym razem zostawiła małego Abe’a w wannie. Omal się nie utopił. Znów… Gdyby nie niania…

Noami przeszył dreszcz przerażenia.

– Właśnie ta niania, o której plotkowano, że ma romans z Jobe’em, była jedyną, która broniła dzieci i opiekowała się nimi. O wszystkim opowiedziała też Jobe’owi. Zawsze był zbyt zajęty pracą, by się nimi zajmować, ale gdy usłyszał prawdę, postanowił się z nią rozmówić. Elizabeth poleciała na Karaiby, rozpowiadając, że miał romans. Gdy doszło do wypadku, Jobe miał już zupełnie zszargane imię. Ale nigdy nie wyjawił prawdy. Nawet Ethanowi… Aż do wieczora, gdy urodziła się Ava.

– A Abe? Uważa, że ojciec zdradzał?

– Nie. Zawsze wiedział, że ma okropną matkę. Opiekował się Ethanem. Trudno w to uwierzyć, gdy wiesz, że chyba nawet nie rzucił okiem na Avę. Ale kto wie, co przeszedł. Może dlatego w jego duszy jest tyle mroku? Nigdy nie miał złudzeń, że matka jest idealna. Jobe miał na głowie całą brukową prasę, ale starał się być jak najlepszym ojcem.

– Myślisz, że dotrwa… do świąt?

– Nie wiem. Rodzina zawsze organizuje wtedy wielki bal charytatywny. Jobe upiera się, by nie przerywać przygotowań. Jeszcze dziesięć dni. Ja

pewnie nie zmieszczę się w suknię. Rodzinę będą reprezentować Abe i Candice – powiedziała Merida.

Naomi zaczerwieniała się, ale mówiąca z szybkością karabinu maszynowego przyjaciółka na szczęście nic nie zauważyła.

– Halid przylatuje w piątek. Ethan zje z nim kolację. Biznes niby po staremu. Tyle że przez chorobę Jobe’a nic nie jest takie samo. Ethan chce, bym poszła z nim na tę kolację. Ma nadzieję uspokoić nerwową sytuację po sprzeczce Abe’a z szejkiem.

– Wciąż się nie zgadzają?

– Nie. Abe nie zmienił zdania.

– Może pójdź na tę kolację? Mniejszy obowiązek niż bal. Posiedzę z Avą. Jak tak dalej pójdzie, zapomnę, za co mi płacisz.

– Pomyślałam, że wezmę ją z sobą. Chcę, żebyś trochę pozwiedzała Nowy Jork. Przeżyła szaloną noc. – Puściła oko do przyjaciółki.

– Na pewno coś znajdę, ale dziś wieczorem jeszcze cię odciążę.

– Po następnym karmieniu grzecznie zaśniesz i w piątek na kolacji będziesz dobra dla mamy, tak, maleńka? – Jej głos ucichł, gdy niespodziewanie otworzyły się drzwi do salonu.

Dziecko musiało wyczuć jej napięcie, bo natychmiast zaczęło krzyczeć.

Nie widziała go od dwóch tygodni, a teraz nagle stanął w drzwiach. Zwykle nosił eleganckie garnitury. Tym razem jednak miał na sobie czarne dżinsy i obcisły pulower tego samego koloru. Był nieogolony. Przydałaby mu się też wizyta u fryzjera. Wyglądał jak ktoś z listów gończych rozwieszanych przez policję.

– Cześć. – Uśmiechnął się ponurym uśmiechem. – Nie spodziewałem się tu nikogo.

– Właśnie miałam zabrać Avę na górę.

– Nie musisz. Sam już tam zmykam.

– To ja zastanę na dole – odparła. – Próbuję wyrobić w niej dobre nawyki. Tylko by ci przeszkadzała – dodała natychmiast z obawy, że pomyśli, że go unika.

– Dziś nic mi już nie przeszkodzi. Napijesz się? – zapytał i podszedł do barku.

– Nie, dziękuję.

Spoglądała na niego ukradkiem, gdy nalewał sobie brandy. Wychudł. Spodnie wisiały na nim luźno. Wyglądał na zupełnie wyczerpanego. Miał ciemne sińce pod oczami, a bruzdy na policzkach sprawiały wrażenie głębszych niż zwykle.

– Jak Jobe? – spytała.

Z początku nie odpowiedział, ale nie dlatego, że ją ignorował. Po prostu musiał odetchnąć głęboko, by móc się odezwać spokojnym głosem.

– Właśnie postanowił, że rezygnuje z dalszego leczenia.

Po raz pierwszy powiedział o tej decyzji na głos. Tak bardzo pragnął przekonać ojca, by tego nie robił. By pamiętał o świętach i Nowym Roku. Jednak gdzieś głęboko w sercu wiedział, że postępuje egoistycznie. Chociaż przywykł do tego, że sam podejmuje decyzje, trudno mu było przyjąć, że ojciec postępuje tak samo. I go nie posłuchał.

– Tak mi przykro, Abe – odezwała się po chwili milczenia.

Upił łyk brandy i odetchnął głęboko.

– Powiedział, że chce w pełni cieszyć się czasem, jaki mu pozostał. Lekarstwa go meczą i powodują nudności. Chce normalnie jeść, bo kocha jedzenie.

– Jeszcze będzie mógł… – przerwała.

– Taką ma nadzieję. Dziś wieczorem jest z nim Ethan. Miałem jechać do siebie, ale zapomniałem, że odesłałem kierowcę. Pada coraz gęstszy śnieg. Na wszelki wypadek wolałem być bliżej szpitala…

– Abe… – Wiedziała, że choć brzmi niezręcznie, musi poruszyć ten temat. – Jeśli nie chciałeś zostać tu przeze mnie, to…

– Nie, nie. Skąd – szybko zaprzeczył.

Ale wiedział, że jej domysły są słuszne. To był tylko jeden dzień, powtarzał sobie wiele razy. Nic wielkiego.

A jednak był to najprzyjemniejszy dzień jego życia. Jej towarzystwo wciąż sprawiało mu ogromną radość. Zamiast pójść na górę, usiadł więc i spojrzał na Avę.

– Jak się sprawuje? – wskazał na nią głową.

– Jak każde dwutygodniowe dziecko. Nie patrz na nią, bo chce przyciągnąć uwagę, a powinna zasypiać.

– Może lubi wujka, a nie znosi rutyny – zażartował.

– Spryciara próbuje nie spać tak długo, jak tylko się da – zaśmiała się. – Nie dziwię się, że mnie unikałeś, bo pewnie myślałeś, że taka baba jak ja tylko czeka na ciebie w drzwiach z wałkiem do ciasta.

Zaśmiał się zaskoczony jej szczerością i odwdzięczył się tym samym.

– Unikałem nie dlatego, że nie chciałem cię widzieć, lecz odwrotnie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Spojrzała na ogień w kominku. Nagle zobaczyła, że otwiera się między nimi miejsce na szczerość. Przyznanie, że poczuła się zraniona.

– Wiem, że dla ciebie to był tylko zwykły pocałunek, ale dla mnie był pierwszym...

Nie patrzyła na niego. Nie chciała widzieć, jak zareaguje.

Ale nie zareagował. Wiedział, że całował niedoświadczoną kobietę. Że ta, którą trzymał w ramionach, nie wpadła w nie tak łatwo jak inne. Nie mógł się uwolnić od wyrzutów sumienia, że mógł ją zranić.

– Nie powinnaś marnować tego pierwszego razu na mnie – powiedział niskim, głębokim głosem, który zarówno kłuł, jak i łagodził jej duszę.

– Nie zmarnowałam – odparła.

Zapadło między nimi milczenie przerywane tylko cichym kwileniem Avy. Abe podał jej palec i patrzył, jak zaciska wokół niego malutką piąstkę.

Naomi nie powstrzymała go. Nie ostrzegła, że rozbudzi dziecko, bo ważniejsze było to, co widziała – uczucie w jego oczach.

Wygrała małą bitwę.

Chciał ją ostrzec, by trzymała się od niego z daleka. Że nic dobrego z tego nie wyjdzie, Ale zupełnie bezwiednie nagle zaczął mówić o sobie. Nie wiedział, dlaczego czuje się przy niej tak bezpiecznie.

W świecie, który zawsze uważał za wrogi.

– Gdy urodził się Ethan, zrobiliśmy sobie zdjęcie rodzinne. Siedzieliśmy właśnie na tej kanapie. Później wyszedłem z ojcem na taras, gdzie zrobiono nam serię fotografii do jednego z magazynów.

– Ile miałeś lat?

– Cztery, prawie pięć.

Uśmiechnęła się, bo już przedtem podczas ich spaceru opowiedział jej dużo o ojcu. O pizzy i preclach. O tym, jak wspaniały czas spędzali wtedy razem. Dobrze jest mieć takie wspomnienia z dzieciństwa.

Człowiek pozbawiony pamięci jest skazany na szaleństwo.

– Wróciłem do salonu, bo, jak pamiętam, czegoś zapomniałem – ciągnął Abe. – I znalazłem Ethana leżącego twarzą do sofy, jak rzucona bezładnie poduszka.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Wbiegła nasza niania. Odwróciła go. Był cały zaczerwieniony i ledwo oddychał. Skrzyczała mnie, że go nie dopilnowałem…

– Gdzie była matka?

– Poszła się położyć i odpocząć. Gdy skończyły się zdjęcia, po prostu zostawiła go jak lalkę. Od tego czasu nigdy nie spuszczałem z niego oka. Bałem się o niego, gdy wracałem ze szkoły. Trudno uwierzyć, że dzisiaj sam jest ojcem.

– I to bardzo dobrym.

– Prawda – przytaknął.

Nie był pewien, czy Naomi wie o ich umowie małżeńskiej. Zresztą teraz było to bez znaczenia. Widział, jak bardzo szczęśliwi są oboje i jak codziennie brat podekscytowany opowiada o swoje córeczce. Czy spała i zjadła.

I o żonie.

Mimo formalnego kontraktu i ponurych przeczuć Abe’a sprawiali wrażenie zakochanych bez pamięci.

Przy tej miłości jego związek z Candice zdawał mu się płytki i pusty.

Więcej – banalny.

Patrząc na zaciśniętą wokół jego palca piąstkę Avy, myślał, że trzymająca ją w ramionach kobieta zasługuje, by wiedzieć, że jej pierwszy pocałunek nie został tak zupełnie zmarnowany.

– Nie będę wchodził w szczegóły, ale przepraszam, że nie powiedziałem ci od razu o Candice.

– Nieważne. – Potrząsnęła głową.

– Myślę, że jednak tak. Powiem ci coś i proszę, żeby zostało to między nami. Prawda jest taka, że mam z nią formalną umowę. Media i zarząd

mają wiedzieć, że jesteśmy w stałym związku. Ale w rzeczywistości nie jesteśmy.

Zmarszczyła brwi.

– Przecież przyjechała do szpitala odwiedzić Avę. Macie być razem na balu. Czegoś tu nie rozumiem.

– Wszystko tylko dla utrzymania pozorów. Bal to po prostu moja praca. Muszę iść z kimś.

– Więc wszystko to kłamstwo?

Przytaknął. Ale to zapewnienie jej nie wystarczyło.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie byliście razem i nie spaliście ze sobą?

– Nie. Byliśmy przez chwilę. Mówię tylko, że już nie jesteśmy.

– I nic do ciebie nie czuje? – Patrzyła na niego pytającym wzrokiem. – Gdybyś zaoferował coś więcej, nie przyjęłaby? – drążyła dalej.

– To nie tak, Naomi. Mamy umowę.

– Możemy już o tym nie mówić? – powiedziała zniecierpliwiona.

Usłyszała już wystarczająco dużo, by ją zabolało.

– Ale naprawdę chcę ci powiedzieć – odparł.

– Nie chcę już tego słuchać. Nie rozumiesz?

– Naomi…

– Proszę, Abe. Różnimy się. Dziękuję, że próbujesz wyjaśnić. Cieszę się, że myślisz, że nie oszukiwałeś.

– Bo tak było.

Wyraz jej oczu mówił mu, że uważa inaczej.

– Widzę, że macie jakąś umowę, ale mnie to rani. Nigdy świadomie nikogo bym nie zraniła. Dawno temu złożyłem sobie taką obietnicę. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Przeżywałam w życiu różne sytuacje. Nie

wszystkie były miłe. Byłam blisko zejścia na złą drogę. Wariactwa. Ale zamiast być wredną i niemiłą postanowiłam być miła dla innych. Chciałabym, ale nie wierzę, że Candice to wystarcza i nie chce nic więcej.

– Wystarcza. Płacę za jej apartament…

– Nie chcę tego słuchać, rozumiesz? Spędziliśmy wspaniały dzień. Na koniec pocałowaliśmy się… – Próbowała bagatelizować ten pocałunek. – Nie komplikujmy wszystkiego bardziej, niż jest – dodała.

– Nic nie musi być skomplikowane – odparł.

Patrzył na nią swoimi ciemnymi oczyma. Pociągał ją. Ale jeszcze groźniejsze było to, że musiała walczyć ze sobą, by zdusić pragnienie rzucenia mu się w ramiona. Wybaczenia i zapomnienia. Lub choćby tyko udawania, że tak jest.

Dobrze, że jest Ava. Bez niej uległaby teraz urokowi tego mężczyzny. Potrząsnęła więc tylko głową, jakby chciała zakończyć rozmowę.

– Proszę, Abe. Dla ciebie to zwykły kontrakt, ale dla mnie to po prostu zbyt… zbyt… – z trudem szukała właściwego słowa. – Obrzydliwe – dodała po chwili.

Była bliska płaczu, ale nie chciała, by zobaczył jej łzy lub wrócił do rozmowy.

– Potrzymasz ją chwilę? – Wpadła na pomysł wyjścia z sytuacji.

– Słucham? – Błądził myślami zupełnie gdzie indziej.

Jej słowa odebrał jak potężny cios, ale nie dał nic po sobie poznać.

– Muszę wyjść do łazienki. Jak ją położę, zacznie płakać.

Nigdy nie trzymał w ramionach małego dziecka. Gdy mu je podała, miał wrażenie, że jest lekkie jak piórko.

A jednak trzymał je na rękach.

I wiedział, że za nic w świecie go nie wypuści.

Wczesne lata dzieciństwa spędził, opiekując się Ethanem, a później podtrzymywał jego fałszywy obraz wspaniałej matki. Musiał dobrze udawać, bo w dorosłym życiu brat był znacznie bardziej otwarty i zdolny do miłości niż on.

W uszach wciąż brzmiało mu słowo, jakim Naomi podsumowała jego umowę z Candice.

Obrzydliwe.

Nigdy przedtem nie próbował z boku popatrzeć na swoje życie. Nigdy nie przejmował się tym, co myślą inni.

Jednak przejął się jej zdaniem.

Gdyby tylko pozwoliła mu wyjaśnić…

Umowę z Candice zawarł dawno temu, gdy rozstali się po raz pierwszy, lub ściślej – gdy on postanowił skończyć.

Pamiętał, jak go błagała. Przekonywała, jaką złość może wzbudzić jego styl życia i sposób zachowania w członkach zarządu dbających o dobre imię firmy. To ona zasugerowała, żeby okłamali ich i udawali, że dalej są razem – jeśli ona pokaże, że umie mu przebaczyć, oni także spojrzą na niego łaskawszym okiem.

I tak się stało.

Przez półtora roku cieszył się ich szacunkiem, a oni nie mieli pojęcia, że uczestniczą w grze pozorów.

Co jakiś czas brukowce pisały o jego przelotnych romansach, ale jej obecność dostarczała niezbędnego ich zdaniem poczucia stabilności związku.

Patrzył na trzymaną na rękach bratanicę i myślał o pytaniu, jakie zadała mu Naomi.

Jakim wujkiem chcesz być?

Na pewno nie takim, który tylko udaje, odpowiedział sobie w myślach.

Nigdy.

Gdy zagłębiał się w tajniki własnej duszy, Naomi w toalecie patrzyła na swoje odbicie w lustrze i zadawała sobie podobne pytanie.

Jaką kobietą chce być?

Pragnęła mu wierzyć, że wszystko było jasne i uczciwe i że w ich pocałunku nie było niczego niewłaściwego. Chciała mu ufać, bo po prostu tęskniła za tym, żeby znów zaleźć się jego ramionach.

Chciała wrócić do salonu i powiedzieć, że ma wolny wieczór w piątek. Że mogliby pójść obejrzeć świąteczną iluminację miasta. Zacząć od miejsca, w którym wtedy skończyli.

Ale zawsze mówiła to, co myśli. Jego układ z Candice był dla niej czymś nieprzyzwoitym.

Opłukała twarz wodą, wytarła, wzięła głęboki oddech i ruszyła do salonu. Stanęła w drzwiach i zobaczyła obrazek, który chwycił ją za serce – Ava spała na rękach Abe’a.

Przyłożył palec do ust.

– Uśpiłeś ją?

– A dzieci nie zasypiają same? – zapytał z uśmiechem. – Bierzesz ją do Meridy?

– Nie. Dziś wieczorem jest ze mną.

Poszli na górę do jej apartamentu. Delikatnie ułożył Avę w kołysce i troskliwie przykrył kołderką.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

Pragnęła rzucić mu się w ramiona. Miała wrażenie, że coś ją więzi, ale gdyby tylko rzuciła się w jego stronę, złapałby ją, by uchronić przed upadkiem.

I pocałował.

Była profesjonalistką w swoim zawodzie. Ale nie to ją powstrzymało. Wiedziała, że wziąłby ją za rękę i zaprowadził do jej sypialni.

Pragnęli się nawzajem.

Tyle wiedziała nawet ze swoim brakiem doświadczenia.

Nie powstrzymała jej też myśl o Candice.

Ich spojrzenia się spotkały. Zmienił jej świat i nadał mu blask złota.

Wprowadził ją tam, gdzie nigdy nie była. Otworzył na nowe doznania. Była pewna, że właśnie on dokończy to, czego pragnęła. Ale potem – jeśli wierzyć temu, co piszą brukowce – ona będzie leczyć swoje złamane serce, a pod koniec stycznia skończy się kontrakt i opuści Nowy Jork.

Wyjdź już, powtarzała sobie w duchu.

Jeden pocałunek za daleko. I tak już było jej wszystkiego za dużo.

Zamiast więc nachylić się do niego, tylko się uśmiechnęła.

– Dziękuję – powiedziała mocnym głosem.

– Nie ma za co… Dobrej nocy, Naomi.

– Dobrej nocy, Abe.

Tak jest najlepiej, pomyślała.

Na pewno?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Później już się nie pokazał.

Ava obudziła Naomi o drugiej. Widziała zapalone światło w pokoju na dole.

Po czterech godzinach zbudziła ją znowu. Wzięła dziecko na rękę i wyszła na chwilę w stronę schodów. Poczuła w powietrzu lekki zapach bergamotki i paczuli. Wiedziała, że Abe wziął prysznic i wyszedł.

Wiedziała, że nie wróci na noc.

Powinna czuć ulgę, ale gdy następnego wieczora leżała, mimowolnie nasłuchując jego kroków na schodach, słyszała w uszach tylko dzwoniącą ciszę.

Nie przyszedł.

Nadszedł jej wolny dzień – piątek.

Gdy rankiem zeszła do kuchni, zastała w niej Barbarę.

– Miałam zanieść ci śniadanie do łóżka. Robiłam tak kiedyś, gdy niania chłopców miała wolne.

– Nie jadam śniadań – powiedziała, choć obie wiedziały, że kłamie.

– To przynajmniej przyniosę ci w dzień urodzin. Merida mówiła, że to już za chwilę. Dziś mamy uroczystą kolację dla służby w przytulnej restauracji Barnaby’s. Powinnaś wpaść. Jobe co roku zaprasza nas wszystkich. Oczywiście zawsze jest z nami. Ale teraz… Wiesz, jak się dziś czuje?

– Nie wiem – odpowiedziała wymijająco.

Czuła się rozdarta. Abe powiedział, że ojciec odmówił przyjmowania wszelkich leków, ale była to ich prywatna rozmowa. Spodziewał się, że wszyscy będą ją naciskać, czy coś wie.

– Podobno nic nie je – odparła.

– To wiemy – rzuciła ostro Barbara i natychmiast usprawiedliwiła swój ton. – Przepraszam, ale właściwie nic nie wiemy. Dochodzą do nas tylko strzępy informacji. Nikt nam nic nie mówi. Za chwilę wpadnie Merida z Avą. Mówiła, że chcecie pójść na spacer, a później ona ma się spotkać w hotelu z Ethanem.

Słoneczny, chłodny, ale i rześki dzień. Opatuliły Avę kołderkami i ruszyły na świąteczną kawę z kardamonem i imbirem do niedalekiej kafejki. Dwie przyjaciółki cieszące się pięknym dniem.

– Myślałam, że wybierasz się dziś na wycieczkę statkiem po rzece Hudson.

– Zaliczę ją po świętach. A ty wychodzisz wieczorem?

– Tak. Ale nie jestem pewna. Ethan ma mnóstwo roboty z prostowaniem skutków ostrej sprzeczki między Abe’em i Halidem. Nie przebierali w słowach. Wieczorem Ethan ma zjeść z nim kolację.

– A Abe? – zapytała niby mimochodem.

– Też. Spotka się z Ethanem w biurze i pojadą razem. Cieszę się, że nie muszę koniecznie tam być.

Naomi się uśmiechnęła.

Abe twardo obstawał przy swoim, a Halid mimo gróźb nie wstrzymał budowy.

– Możesz zostawić ją ze mną – powiedziała, ale w duchu błagała, by Merida się nie zgodziła. Zaplanowała już wieczór. Głównie zresztą dlatego,

żeby nie myśleć o nim.

– Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć, ale chcę też zobaczyć, jak sama daję sobie z nią radę. Mam nadzieję, że Ethan uspokoi sytuację z Halidem. Postawa Abe’a grozi zawaleniem całego projektu. Zamiast przerywać negocjacje z szejkiem, powinien wcześniej pogadać z bratem.

– Jak? Miał włożyć głowę zza drzwi porodówki, gdy rodziłaś? – Ku swojemu zdziwieniu mimowolnie stanęła po stronie Abe’a.

– Co więc będziesz robić wieczorem? Wpadniesz na kolację dla personelu?

– Barbara wspominała o niej, ale raczej wybiorę się na Broadway na przedstawienie.

– Co chcesz zobaczyć? Mogę załatwić bilet.

Jako aktorka i członkini rodziny Devereux nie miałaby z tym problemu, nawet jeśli o tej porze roku wszystkie bilety rezerwuje się na tygodnie przed datami spektakli.

– Jakimś cudem udało mi się już załatwić.

– Nie wierzę… – odparła podekscytowana Merida. – Idziesz na „Nocny las”, tak?

– Jasne. Tyle słyszałam od ciebie o tej sztuce, że nie wyobrażałam sobie, że mogłabym jej nie zobaczyć. Wiem, jak bardzo żałowałaś, że z powodu ciąży nie możesz wystąpić w roli. Nie smutno ci?

– Jeszcze jakiś czas temu pewnie by było. Jak każdej aktorce, której przepada rola. Teraz cieszę się, że ty zobaczysz ten spektakl. To nie koniec mojej kariery. Rozmawiałam z Ethanem o powrocie na scenę, gdy Ava troszkę podrośnie. On bardzo mnie do tego namawia. Jego wsparcie bardzo mi pomaga.

W takich chwilach Naomi mocniej niż zwykle odczuwała swoją samotność. Nie żeby zazdrościła, że Ethan i Merida są szczęśliwi, czy

tęskniła za Abe’em. Chodziło o rodzinę. I wsparcie. O kogoś, kto zawsze jest całkowicie po twojej stronie.

Nigdy nikogo takiego nie miała. I za tym tęskniła.

Ale nie powiedziała nic.

– Cieszę się, że zobaczysz moją dublerkę. Zastępuje mnie w niektórych rolach. Powiedz później, jak ci się podobało. Ethan był dwa razy, ale jak dotąd wytrwał tylko do połowy – dodała Merida.

– Mam zamiar obejrzeć całość. Jutro ci opowiem.

Dzień minął jej jakby we mgle. Jeśli z początku miała jakieś wątpliwości w kwestii podejścia Ethana do małżeństwa, znikły one jak śnieg topniejący na wiosnę, gdy tylko przyjechał wziąć żonę i Avę na ich pierwsze wieczorne wyjście. Zachowywał się czule i opiekuńczo wobec obydwu. Naomi poczuła nawet wdzięczność, że tak dba o przyjaciółkę i dziecko.

Większość popołudnia spędziła, pomagając jej przygotować się do wyjścia. Gdy szczęśliwa trójka w końcu wyszła, nie miała nawet czasu na umycie głowy. Zdążyła się tylko przebrać.

Na jej skromną garderobę składały się przede wszystkim praktyczne ubrania kupowane z myślą o pracy. Teraz nie miała zbyt wielkiego wyboru. Dwie ładne sukienki. Pierwszą zakładała zwykle na chrzciny swoich podopiecznych, ale nosiła ją głównie, gdy było ciepło. Druga była czarna i elegancka. Ze smutkiem zauważyła jednak, że od czasu, gdy miała ją na sobie ostatni raz, przybyło jej parę kilogramów.

Jest zbyt obcisła w biuście, pomyślała. Założyła do niej piękny srebrzysty szal. Na wierzch włoży oczywiście nowy czerwony płaszcz. Wzięła go pod pachę.

Stanęła przed lustrem. Uśmiechnij się, powiedziała do siebie.

W końcu po raz pierwszy jechała na słynny Broadway. I to na sztukę obsypaną deszczem nagród. Powinna być podekscytowana i cała w skowronkach.

Nie była.

Ale nie chciała tego przyznać nawet przed samą sobą.

Od wczorajszego wieczora gnębił ją tępy smutek. Nawet nie smutek – puste miejsce gdzieś w piersiach. Pustka w sercu, w którą nie chciała się zagłębiać z obawy, że się rozpłacze.

To był tylko pocałunek, powtarzała sobie jak mantrę.

Ale Naomi znała tylko jego pocałunek.

Nikt inny jej nie całował.

Jednak o niebo gorsze było dręczące ją poczucie, że wczoraj zawiodła ich oboje. Chciał rozmawiać, a ona nie była w stanie słuchać.

Zeszła na dół i zamówiła taksówkę.

Nagle w kuchni zadzwonił służbowy telefon. Zignorowała go. Nie mógł być do niej.

Gdy zakładała płaszcz, dobiegł ją delikatny zapach wody kolońskiej. Do dziś na kołnierzu utrzymywał się ślad obecności Abe’a. Czuła ten zapach podczas pocałunku. I czuła go też w holu tamtego poranka, gdy wyszedł.

Dziwne, jak bardzo przeżywamy świat poprzez zapachy. Jak wiele ich przechowują nasze wspomnienia. Wystarczy, że natrafisz na zapach, i natychmiast zanurzasz się w przeszłości.

Znów rozległ się dzwonek telefonu. Może ktoś dzwoni z informacjami o Jobie, pomyślała. Podniosła słuchawkę.

– Rezydencja Jobe’a Devereux.

– Naomi?

Zamknęła oczy na dźwięk jego głosu. Nawet przez chwilę nie pomyślała, że mógłby to być Ethan, choć bracia mówili takim samym akcentem i mieli niskie zmysłowe głosy.

Głos Abe’a musiał tkwić gdzieś głęboko w jej sercu.

– Tak.

– Jest Barbara?

– Nie. Wszyscy pojechali na kolację.

– A, tak, zapomniałem.

– Jak u ciebie? Co z Jobe’em? – zapytała.

– Czuje się dobrze. Gdy odłożył mnóstwo leków, nagle poczuł wilczy apetyt. Dużo też mówi. Wspomina dawne czasy.

– Myślałam... – zawahała się przez chwilę.

Słyszała, że miał być na kolacji z Ethanem i Halidem. Ale widocznie postanowił zostać z ojcem. Nie chciała go wypytywać.

– Jest jedno zdjęcie, które chce zobaczyć. Sądziłem, że Bernard je podrzuci…

– Ja mogę…

– Naprawdę?

– Gdzie wisi? – spytała.

– Na ścianie przy schodach. Musisz na nie wejść.

Słyszał stukot jej szpilek na schodach.

– Wychodzisz gdzieś?

– A co?

– Słyszę twoje szpilki.

– Tak, właśnie wychodziłam. Dlaczego pytasz?

– Ze zwykłej ciekawości, ale przepraszam, że się wtrącam – odparł. – Spójrz na prawo. Na zdjęciu jestem z Ethanem. Jemy pizzę.

– Widzę – odparła.

Patrzyła ścianę na pełną fotografii i miała wrażenie, że zanurza się wzrokiem – i myślą – w jego młodość.

Mnóstwo zdjęć z uroczystości rodzinnych. Rzuciła okiem na to, o którym kiedyś wspominał. Ethan jest jeszcze maleńki, a Elizabeth trzyma go na rękach i patrzy na niego z uwielbieniem. Abe, uśmiechając się, siedzi na kolanie ojca.

Takie zdjęcia mówią więcej niż tysiąc słów, pomyślała.

Jednak to akurat kłamało.

Może niezupełnie. Bo teraz znała historię Elizabeth. Wiedziała, jak potoczyły się losy rodziny. Zdjęcia zatrzymują na chwilę strumień przemijania, ale tylko ci, których przedstawiają, wiedzą, czy oddają prawdę, czy tworzą jedynie pozory szczęścia.

– To, którego potrzebuję, wisi gdzieś na wysokości połowy schodów. Widzisz je? Bardziej w prawo.

– O, mam – odparła podekscytowana.

Wspaniała fotografia. Abe wygląda bardzo poważnie, ale bardziej spokojnie niż na innych. Ethan trzyma w ręku wielki kawałek pizzy. Jobe przesłania dłonią oczy przed słońcem.

– Postaram się przyjechać jak najszybciej – powiedziała, zdejmując zdjęcie ze ściany.

– Na pewno możesz podjechać? Jeśli gdzieś się spieszysz, mogę poczekać na zewnątrz. Słyszę, że masz jakieś spotkanie…

– Żaden problem.

Nie miała zamiaru wdawać się w rozmowę o tym, co robi. Nic się nie stanie, jak się trochę podomyśla. Nie była złośliwa ani mściwa, ale uśmiechnęła się do siebie, gdy zakończyła rozmowę, bo mile ją połechtało, że chce wiedzieć, co robi wieczorem.

Wychodząc z domu, miała jeszcze mnóstwo czasu. Nowy Jork z pewnością lepiej radzi sobie z ciężkimi opadami śniegu niż Londyn. Wysłany przez Abe’a kierowca zjawił się szybciej, niż się spodziewała.

Wsiadła do limuzyny, ale zamiast ruszyć prosto do szpitala, poprosiła kierowcę, by trochę nadrobił drogi. Przypomniała sobie, co Abe mówił o ojcu i o tym, że teraz częściej bywa głodny.

– Proszę pojechać gdzieś, gdzie będę mogła kupić precle.

– Znam jedno miejsce. Lepszych pani nie kupi – uśmiechnął się kierowca.

Po kwadransie stała przed drzwiami szpitala. Szybko ruszyła w stronę prywatnego skrzydła. Dla Abe’a jej wizyta była jak powiew świeżego powietrza. Odwiedziny chorego ojca zawsze napawały go smutkiem, dlatego ucieszył się, widząc Naomi wchodzącą w nowym eleganckim płaszczu. Jej delikatnie ułożone włosy błyszczały blaskiem miedzi. Po raz pierwszy widział ją w makijażu.

Najbardziej ujął go jednak jej uśmiech i zupełna swoboda, z jaką zachowywała się wobec jego ojca. Bez żadnego wysiłku zdobyła sympatię starszego mężczyzny.

– Cześć, Jobe – uśmiechnęła się i ruszyła wprost w stronę łóżka.

Skinął głową.

– Miło cię widzieć – dodała.

– Jestem w raju? – zażartował na jej widok. – Co to za zapach?

– Kupiłam ci precle. Jeszcze gorące.

Sam ich zapach wywołał uśmiech na twarzy Jobe’a.

– Gdzie się wybierasz taka elegancka? – zapytał, puszczając do niej oko.

– To tajemnica. Nie wolno nam pytać – wtrącił się Abe.

Spojrzał na Naomi, która w tej samej chwili wybuchła śmiechem. Ta para przez cały czas prowokowała się nawzajem i flirtowała, nawet jeśli żadne nigdy by się do tego nie przyznało.

– Jobe może. – Uśmiechnęła się do chorego. – Idę na „Nocny las”. Twoja synowa…

– Oglądałem. Będziesz miała magiczny wieczór. Kim jest szczęśliwiec, z którym idziesz?

– Jobe, jestem tu dopiero trzy tygodnie… – odparła, uśmiechając się. – I pracuję – dodała.

– Ale nie dziś wieczorem. – Ze śmiechem spojrzał na jej szpilki i makijaż. – A gdzie Ethan i Merida – spytał syna.

– Na kolacji z Halidem. Świadomie nie pojechałem z nimi, choć czuję, że mnie obgadują.

– Zaryzykowałeś – Jobe zrugał syna.

– Ktoś musiał – odparł rezolutnie Abe.

– Powinieneś pogadać o tym ze mną – rzucił w jego stronę. – Nigdy nie słucha moich rad – zwrócił się do Naomi. – Skoro jesteś z nami, powinnaś przyjść na Bal Bożonarodzeniowy. Najwspanialszy wieczór w roku.

– Pracuję wtedy.

– Mogłaby iść z tobą – zwrócił się do Abe’a. – Będzie Ethan z Meridą.

– Mógłbyś się nie wtrącać? – Głos Abe’a zabrzmiał twardo i poważnie, ale ojciec w ogóle się tym nie przejął.

– Tak tylko mówię…

– A możesz nie mówić? – odparł zniecierpliwiony Abe.

– Muszę iść, Jobe. Dbaj o siebie – wtrąciła się w rozmowę Naomi i ucałowała go w oba policzki.

Gdy tylko wyszła, pogroził ojcu palcem.

– Nawet o tym nie myśl…

– O czym? – uśmiechnął się Jobe.

– Z kim mam iść na bal.

– Jest tu od kilku tygodni. Należy jej się wspaniały wieczór.

– Nigdy nie pytałem cię o pozwolenie i nie prosiłem o pomoc w kwestii mojego życia miłosnego. I nie mam zamiaru tego zmieniać.

– A czy mówiłem coś o miłości? Powiedziałem tylko, że mógłbyś zabrać ją na bal. Jest urocza.

Nie odpowiedział.

– Pamiętasz, jak kupowałem ci ciepłe precle, żebyś mógł ogrzać ręce?

– Pewnie. Jak mógłbym zapomnieć?

– Nawet wtedy nigdy mi nie mówiłeś, co siedzi ci w głowie.

Był zdziwiony, że Abe nie przyszedł do niego po radę w kwestii sporu z Halidem. Że dopiero od niani słyszy, co się dzieje w jego domu.

– Mogłeś mi powiedzieć…

– Teraz to wiem…

– Czemu nie powiedziałeś? – Jobe uśmiechnął się cierpko. – Rozumiem. Już jako chłopak nie ufałeś nikomu.

Abe został w szpitalu jeszcze kilka godzin. Gdy ojciec spał, pracował na laptopie. Później gawędzili jeszcze o wszystkim i niczym, ale w pewnej chwili mimowolnie przeszli do poważniejszej rozmowy.

– Przyznam, że nie podoba mi się twój układ z Candice – powiedział Jobe.

– Nie martw się tym.

– Jakoś nie mogę.

– Już nie musisz. Skończyłem z nią dziś po południu.

– Jak to przyjęła? – spytał zaskoczony ojciec.

Wolałby zapewnić ojca, że wszystko odbyło się spokojnie i zgodnie, ale to byłoby kłamstwo.

– Niezbyt dobrze.

– Nie ufam jej, Abe.

– Jesteś Devereux i jak sam powiedziałeś: nie ufamy nikomu – zażartował.

Jobe z ulgą ułożył się wygodniej na poduszce. Jego wzrok padł na torebkę po preclach, a myśli same wróciły do czasów dzieciństwa jego synów.

– Urocza dziewczyna – powiedział jeszcze z uśmiechem, zanim zapadł w drzemkę. – Naomi, nie Candice!

– Masz rację – przyznał tym razem Abe.

Ale inaczej niż dla ojca, dla niego był to problem.

Była tak czarująca, że teraz nigdy już nie zje precla, myśląc nie tylko o czasach dzieciństwa z ojcem, ale i dniu, który z nią spędził. A także o tym, że pomyślała, by zrobić ojcu niespodziankę.

Obudziła w nim wspomnienia, ale swoją obecnością tworzyła też nowe. Na przyszłość.

Żadna kobieta, którą znał, nie pomyślałaby o preclach dla Jobe’a.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Urocza dziewczyna” siedziała samotnie w smutnawym nastroju w wypełnionym po brzegi teatrze.

Udało jej się dostać bilet, bo mało kto chodzi do teatru bez towarzystwa. Dla takich samotników zawsze pozostaje kilka wolnych miejsc. Siedziała więc obok licznej, szczęśliwej rodziny, która przed rozpoczęciem przedstawienia głośno rozmawiała o planach na święta i sylwestra.

Ona spędzi je z najlepszą przyjaciółką i jednocześnie najbliższą osobą pod słońcem.

Ale dla Ethana i Meridy będą to ich pierwsze wspólne święta. I pierwsze z Avą. Naomi wiedziała, że choć są mili i serdeczni, będzie się czuła trochę niepotrzebna. Jak ktoś stojący z boku. Przybysz z zewnątrz.

Merida na pewno zrobi, co może, by przyjaciółka czuła się jak najlepiej. Ale dziś wieczór Naomi czuła się właśnie samotnie. Jak ktoś obcy w świecie, gdzie pary i rodziny kochają się nawzajem.

Z ulgą przywitała gasnące światła. W końcu mogła się zanurzyć w zupełnie inną rzeczywistość.

Scenografia sztuki zapierała w dech w piersiach. Była tak naturalistyczna, że Naomi zapomniała, że pod kostiumami ptaków kryją się prawdziwi ludzie. Gdy na scenę wkroczyła główna bohaterka, natychmiast pomyślała o Meridzie. Dopiero teraz, gdy słuchała śpiewu jej dublerki,

uświadomiła sobie, jak złożona jest ta rola i jak znakomitą aktorką jest Merida.

Była z niej dumna. Jednak gdy podczas owacji na stojąco jej oklaskom towarzyszyły oklaski rzucającej się sobie w objęcia rodziny, czuła się dziwnie mała. I niepotrzebna.

Może nie do końca… mała. Wiedziała, że przydałoby jej się zrzucić parę kilogramów, a i tak jeszcze zostałoby trochę za dużo. Dziś jednak czuła się kimś mało ważnym i bardziej niż tylko trochę samotnym w obcym świecie.

Po wyjściu nie mogła złapać taksówki. Tłum wychodzących widzów topniał bardzo powoli. Wieczór był zimny. Wiał lodowaty wiatr. Postawiła kołnierz płaszcza, ale wciąż czuła przenikliwe zimno. Gdy w końcu udało jej się zatrzymać taksówkę, z westchnieniem ulgi wsiadła do ciepłego auta.

Podczas jazdy przypatrywała się świątecznej iluminacji miasta. Nocny powrót do domu przypomniał jej o spacerze, który odbyli razem. Ale teraz, gdy mijała Rockefeller Center, była sama. I czuła się nieskończenie samotna.

Światełka połyskujące na wystawach eleganckich sklepów przy Piątej Alei kojarzyły jej się ze łzami. Nagle poczuła na policzkach swoje własne. Spływały jedne po drugich.

Nie znosiła użalania się nad sobą, ale tak właśnie się czuła.

Wiedziała, że sama jest sobie winna.

Mogła być tego wieczora z Abe’em.

Mówiło jej to własne serce.

Najtrudniej słuchać nam jego głosu.

I tego, co dla nas dobre.

Jej rozmyślania nagle przerwało coś, czego zupełnie się nie spodziewała. Jeśli przedtem ktoś przestrzegał ją przed nowojorskimi

taksówkarzami, to na pewno nie spotkał tego, z którym jechała. Zobaczył w lusterku jej zapłakaną twarz i podał jej pudełko papierowych chusteczek.

Nie ma nic milszego niż drobny gest kojący smutek serca.

– W czasie świąt bywa nam trudniej niż zwykle… – powiedział.

– Ma pan rację. – Jego współczujące słowa sprawiły, że rozpłakała się jeszcze bardziej.

Wtedy opowiedział jej o swojej zmarłej żonie i o tym, jak bardzo za nią tęskni. Tak bardzo, że postanowił pracować w świąteczne noce, by o niej nie myśleć. Najwspanialszy taksówkarz na świecie. Zdarza się, że nieznajomi wiedzą o nas więcej niż ci, których znamy latami.

– Pracuje pani dla rodziny Devereux? – zapytał, gdy zatrzymał się przed ogromnym domem z szarego kamienia. Musiał tu częściej podjeżdżać

– Tak. – Skinęła głową.

Ale to nie był jej dom.

Jutro znowu przybierze dobrą minę do złej gry.

Jednak nie dziś. Dziś będzie sobą.

Przekręciła klucz w drzwiach i weszła do holu. Przez chwilę z trudem przypominała sobie kod bezpieczeństwa. Znieruchomiała, gdy zobaczyła stojącego za nimi Abe’a. W milczeniu patrzył, jak wciska podświetlone numery.

– Płakałaś? – zapytał.

Jego słowa brzmiały prawie jak zarzut.

– Nie. Po prostu mi zimno – odparła.

– Widać taka noc. Barbara mówiła to samo. Ale jakoś nie wierzę, że chodzi o zimno i wiatr.

Nie zdjęła nawet płaszcza i szybko ruszyła w stronę schodów. Mijając go, niemal otarła się o niego. Była już w połowie drogi, gdy usłyszała jego

głos.

– Przepraszam – powiedział.

Po raz pierwszy w życiu kogoś przepraszał. Może dlatego słowa te nie zabrzmiały do końca szczerze.

– Za co? – Obróciła się do niego.

– Że sprawiłem ci przykrość i nie powiedziałem o Candice.

– Ty…! – krzyknęła. – Nie chodzi o ciebie!

Była zła nie tylko na niego, ale i na siebie, ale nie dała mu tego poznać.

– Jesteś aż tak zarozumiałym arogantem? Nie przyszło ci do głowy, że może płaczę z zupełnie innego powodu, co? Kobieta musi płakać tylko przez ciebie?

Stał u dołu schodów. Zwykle nie uczestniczył w żadnych histerycznych scenach. Zwłaszcza gdy odgrywały je kobiety. Po prostu odwracał się i wychodził.

– Święta są trudne dla niektórych. Ty nawet ich nie obchodzisz. A Barbara nie płakała z powodu zimnego wiatru… – W ostatniej chwili ugryzła się w język, bo wiedziała, że nie ma prawa zdradzać jej zaufania.

Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

– Wierz lub nie, ale nie płakałam przez ciebie.

Rzuciła mu ostre spojrzenie mające świadczyć, że mówi prawdę. Dopadła do drzwi swojego apartamentu i z ulgą zatrzasnęła je za sobą.

Musiał zobaczyć ją płaczącą! Cholerny Abe!

Zdjęła płaszcz i oparła się o drzwi, gdy nagle rozległo się głośne pukanie.

– Naomi?

– Idź sobie! – odkrzyknęła.

– Nie, dopóki nie zobaczę, że dobrze się czujesz.

Stanęła w drzwiach. Na policzkach miała jeszcze ślady łez, ale jej oczy ciskały gromy.

– Widzisz? Chyba wystarczy.

W tym momencie jej wzrok padł na trzymaną przez niego butelkę szampana i dwa kieliszki.

– Nie jestem w nastroju do świętowania – ucięła szybko.

– Ja też nie – odpowiedział, ale nie ruszył się z miejsca.

– Dlaczego mam z tobą rozmawiać? – spytała.

– Bo mamy sobie dużo do powiedzenia.

– Nie mam ochoty słuchać twoich wymówek.

– To dobrze, bo nie mam zamiaru się usprawiedliwiać.

Uśmiechnęła się, choć był to uśmiech przez łzy. Ten mężczyzna zawsze ją rozbrajał. Chciała usłyszeć, co powie. Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka. Przeszli do saloniku.

Usiadła na sofie. Patrzyła, jak z wprawą otwiera szampana i podaje jej kieliszek. Zauważył, że jej ręce drżą. Upiła łyczek. Usiadł obok, ale odsunęła się nieco. Wiedział, że nie powinien od razu poruszać zbyt poważnych tematów, zapytał więc o coś, co go niepokoiło.

– Co się dzieje z Barbarą?

– Nie powinnam nic mówić.

– Na to już za późno – odparł.

– Martwi się. Wszyscy się martwią – wybuchła. – Nie wiedzą, co się dzieje. Są też smutni, choć pełni nadziei. Powiedziała mi dziś, że wierzy, że Jobe pojedzie z nimi na kolację w przyszłym roku. Wiem, że dla ciebie to tylko służba, ale…

– Po pierwsze: pracują dla mojego ojca. Poszedł do szpitala, by poddać się dalszej terapii. Dopiero kilka dni temu zaakceptował, że jest śmiertelnie

chory. Ja się z tym nie pogodziłem.

Skinęła głową i znów poczuła się przeraźliwie mała. Nie fizycznie, ale w dziwny sposób czuła, że kurczy się w środku z powodu tego, że okazuje mu tak mało wrażliwości.

– Jednak zaczynam… – dodał. – Chcę, by się nie poddawał. Walczył.

– Nie pozwól mu odejść. – W jej głowie brzmiała głęboka troska.

– Wiem. Zawsze myślałem, że będziemy mieć więcej czasu, by wszystko wyjaśnić. Poukładać. Ale śmierć kpi sobie z nas i przychodzi, kiedy chce.

Zamilkł. Nie potrzebował mówić nic więcej, bo miał poczucie, że zrozumiała. Dlatego wrócił do pierwszego tematu ich rozmowy.

– Pogadam z Barbara i Bernardem. Myślałem, że lepiej poczekać do świąt.

– Przepraszam. Nie powinnam nic mówić… – powtórzyła.

– Nie. Cieszę, że powiedziałaś. Zostaw to mnie.

Kiwnęła głową, sądząc, że rozmowa się kończy.

– Dziękuję ci. – Mimowolnie wstała, by powiedzieć dobranoc.

Wziął ją jednak za ręce i posadził z powrotem na sofie.

– Dlaczego płakałaś?

– Już mówiłam. – Delikatnie uwolniła się z jego rąk.

– Nie. Chodziło o coś innego niż Barbara i Bernard. Powiedziałaś też, że nie płaczesz z mojego powodu. Więc z jakiego?

– Dlaczego pytasz?

– Nie jestem zupełnie pewien, ale chcę usłyszeć odpowiedź.

– Bo nigdy nie wystąpię na Broadwayu – odpowiedziała częściowo prawdziwie.

– Sądziłem, że takie narzekanie to specjalność Meridy.

– Nie. – Nawet, gdy miała oczy pełne łez, umiał sprawić, że się uśmiechała. – Chodzi o mnie. Jedyny talent, jaki mam, to umiejętność kładzenia niemowlaków do snu.

– Mnóstwo młodych matek dałoby się zabić za taki talent. Jest bezcenny, ale masz ich znacznie więcej.

– Nie mam.

– Potrafisz na przykład wejść do obcego domu w najbardziej trudnym dla niego czasie i sprawić, że wszystkim żyje się w nim lepiej.

– Dziękuję. – Nie wiedziała, co ma powiedzieć. – Chyba jestem po prostu zmęczona.

– To zrozumiałe. W każdą noc wstawać do obcych dzieci…

– Taką mam pracę. I kocham ją, chociaż ten rok był naprawdę ciężki. W lecie miałam dodatkową klientkę. Powinnam wziąć wolne, ale to było jej drugie dziecko, a opiekowałam się pierwszym. Nie mogłam odmówić. Przed Avą miałam jeszcze wcześniaki bliźnięta. Żadnej przerwy. W ciągu kilku tygodni dojdę do siebie. Po Avie zrobię sobie długą przerwę.

– Jak długą?

– Świadomie nie przyjęłam żadnej propozycji, choć było ich sporo.

Nikomu nie zdradzała swoich planów. W rzeczywistości słowo „plany” było zbyt duże, jak na wstępne pomysły, które powoli zaczynały dopiero nabierać kształtu. Ale Abe był wspaniałym słuchaczem. Rozmowa z nim stanowiła prawdziwą przyjemność. Dopełnił jej kieliszek. W jakiś tajemniczy sposób potrafił zatrzymywać czas, gdy zostawali sami.

– Powinnaś chyba znaleźć stałe miejsce. Nie żyć wciąż na walizkach.

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem pewna. Chcę tylko…

Nie skończyła i zaczęła znów płakać. Oboje jednak wiedzieli, że po prostu pragnie domu.

– Nie wiem, gdzie go szukać. Mieszkałam w tylu miejscach…

– Dowiesz się, gdy go zobaczysz. Mam apartament niedaleko stąd. W rzeczywistości… – zawahał się przez chwilę.

Teraz mieszkała w nim Candice, ale nigdy nie mieszkali tam razem.

– Znajduje się przy Madison Avenue.

– Ładne miejsce – odparła.

– Może. Kwadrans drogi stąd i pięć minut od mojego biura… – Nie wiedział, jak jej wyjaśnić, że czuł się bardzo ograniczony tym ekskluzywnym adresem i zapachem starych dobrych pieniędzy prestiżowej Upper East Side. – Po prostu chciałem się wyprowadzić. Gdy któregoś dnia natknąłem się na stary dom z czerwonobrunatnego piaskowca w Greenwich Village, od razu wiedziałem, że chcę w nim zamieszkać. Gdy Jobe dowiedział się o tym, myślał, że wyprowadzam się do slumsu. – Abe uśmiechnął się do niej.

Odwzajemniła uśmiech i upiła łyk szampana.

– Po prostu potrzebowałem własnego miejsca, którego nikt nie łączy z nazwiskiem Devereux. W porównaniu z Piątą Aleją atmosfera w Greenwich Village jest bardziej wyluzowana. Jobe mówił, że nabyłem kupę kłopotów i miał trochę racji… Remont zabrał sporo czasu.

– Już go skończyłeś.

– Jeszcze nie, ale gdy wszedłem tam pierwszy raz, wiedziałem, że jestem w domu. Swoim domu. Potrzebujesz tego samego poczucia, Naomi.

W duchu przyznała mu rację.

– Pewnie będę chciała coś kupić. Ale muszę przemyśleć, czy mnie stać. Może będę musiała odłożyć ten pomysł na później.

– Nie odkładaj – powiedział.

Była mu wdzięczna, że w dziwnie trafny sposób wyraził jej własne myśli.

– Jak spotkałaś Meridę? Wynajmowałyście wspólne mieszkanie w Londynie?

– Nie. Przez rok byłyśmy w tej samej szkole. Przeprowadziłam się, ale dalej utrzymywałyśmy kontakt. Chciała zostać aktorką, a ja pielęgniarką pediatryczną, ale nauczyciele mówili, że powinnyśmy zostawić te mrzonki.

– Czemu? Rozumiem, że mogli tak mówić o aktorstwie, ale…

– Byłam bardzo kiepską uczennicą. Zawsze miałam zaległości. Nie dałabym rady ukończyć wszystkich potrzebnych kursów.

– Widzę, że się specjalnie nie przykładałaś.

– Chcesz powiedzieć, że coś ze mną nie tak? – zaśmiała się.

Abe najwyraźniej nie miał ochoty żartować.

– Posłuchaj. – Ujął twarz Naomi w dłonie i opuszkami kciuków otarł łzy z jej policzków. W jednej chwili odpłynął cały ból, który ściskał jej serce. – Jestem pewien, że jeśli naprawdę chcesz być pielęgniarką, to nią będziesz.

Potrząsnęła głową, bo od dawna już zarzuciła ten pomysł.

Wciąż trzymał jej twarz w dłoniach.

– Nie wiem, czego chcę – przyznała po chwili.

Jednak nie była to zupełna prawda, bo teraz, na tej sofie, chciała jednego – jego pocałunku.

Ale nawet gdy trzymał jej twarz w dłoniach, potrząsnęła przecząco głową. Wiedział, że myśli o Candice.

– Rozstaliśmy się na dobre – powiedział.

– Abe?

– Skończyliśmy – powtórzył. – Powiedziałem jej o tym wczoraj, a dziś wieczorem ojcu.

Te słowa wystarczyły, by nagięła własne zasady.

Najpierw pocałował ją w policzek. Zamknęła oczy, by jeszcze mocniej poczuć ten pocałunek. Jego wargi były ciepłe. Salonik nagle wypełnił się spokojem. Przytulał ją mocno, jak kogoś, kogo nie chce się nigdy wypuścić z ramion. Gdy musnął wargami jej usta, poczuła na nich smak własnych łez. Taki pocałunek rozjaśnia wszystko, co mroczne i smutne. Nawet jeśli jeszcze dziś rano mógłby przynieść zupełnie odwrotny skutek.

Ich języki spotkały się w radosnym tańcu. Pieściły się nawzajem jak para spragnionych siebie tancerzy. Abe rozbudzał w niej ogień i uspokajał jednocześnie. Czuła jego bliskość tak mocno, jak nigdy nie umiałaby sobie nawet wyobrazić. Zapach jego wody kolońskiej, który znała tak dobrze, sprawiał, że była niemal bliska omdlenia.

Ten mężczyzna hipnotyzował ją, a ona poznawała go coraz lepiej.

Zdjął dłonie z jej policzków, ale ich wargi nadal stykały się w erotycznym balecie. Jej plecy owiał chłodny powiew. To Abe rozsunął suwak jej sukni. Poczuła na plecach ciepło jego dłoni.

Pragnął jak najszybciej zanieść ją do łóżka, ale nie zrobił kroku, by wstać, bo chciał wciąż ją całować. Muskać ustami jej wargi.

Nigdy nie spędził całej nocy na pieszczotach na sofie. W ogóle nie pamiętał, kiedy całował kobietę na kanapie. Uprawiał szybki seks w sypialni. I zasypiał.

Teraz jednak delikatnie zsunął suknię z jej ramion, rozpaczliwie pragnąc tylko jednego – poczuć bliskość ciała Naomi. Jej jedwabistą skórę. Ciepło.

– Abe… nie…

Ale wcale nie protestowała, lecz zapraszała go do dalszych pocałunków. Pragnęła, by każdy kolejny sprawiał jej taką samą rozkosz. Bliska omdlenia

pożądała jego ciała.

Nie speszył jej nawet ruch, którym rozpinał biustonosz, bo zupełnie pochłonęło ją nerwowe rozpinanie guzików jego koszuli.

Przytulił ją do nagiego torsu i delektował się ciepłem jej ciała. Po chwili schylił głowę i zaczął pieścić wargami jej piersi. Najpierw jedną, potem drugą. Jeden sutek i drugi. Zamknęła oczy. I gdy pragnęła jeszcze więcej jego gorących pocałunków na swoich piersiach, uniósł głowę i znów zaczął całować jej usta.

Pocałunkiem mocniej przycisnął ją do oparcia. Opadł na nią. Czuła na sobie jego ciężar.

Spojrzał w dół. Pragnął, by zdjęła resztę ubrania, ale nie mógł się oprzeć, by raz jeszcze poczuć ciepło jej warg. Pocałował ją znowu głębokim erotycznym pocałunkiem.

Jej dłoń dalej walczyła z jego koszulą. W końcu zerwała ją z niego. Poczuł na plecach jej dłonie.

Całowali się dopiero po raz drugi, ale ich wargi uzupełniały się nawzajem, jakby nastrojone na tę samą naglącą nutę. Jakby robili to zawsze. Od lat. Stanowili teraz jedną wielką splecioną z sobą melodię dwóch ciał. Namiętnych i gorących pocałunków. Wybuchła między nimi dzika i nieokiełznana namiętność. Jej brak doświadczenia wyrównywał wydobywający się gdzieś z głębi instynkt kochania, brania i dawania, który znają tylko zupełnie oddani i zatraceni w sobie kochankowie.

Poczuła jego dłoń na udach. Zręcznym ruchem podwinął jej sukienkę.

Ta sama dłoń wsunęła się teraz między jej uda. Uniósł biodra i odpiął pasek od spodni.

– Abe… – szepnęła, na chwilę powstrzymując go ręką.

Ten gest przypomniał mu to, o czym zupełnie zapomniało jego ciało – Naomi nigdy jeszcze nie uprawiała seksu. Już za chwilę jednak jej dłoń

objęła jego męskość.

– Och… – Westchnęła, drżąc, i jeszcze mocniej oplotła ją palcami. Czuła jedwabistą skórę i twardość.

Nigdy w życiu nie zaznała czegoś podobnego. Wkraczała na wzburzone morze, którego w ogóle nie znała. Abe, jak prawdziwy mistrz erotycznej ceremonii, świetnie rozumiał, co teraz przeżywa Naomi. Dlatego wrócił do pocałunków. Głębokich i namiętnych. Żeby nie straciła tempa, w jakim poddawała się tej miłosnej grze.

Nie kochał się z nią. Była w połowie ubrana. Ale przyciskał swoje ciało do niej, a ona unosiła się ku niemu.

Nigdy nie śledził tak dokładnie, jak rozkwita rozkosz kobiety. Nigdy żadnej tak w tym nie pomagał, ale teraz robił to w sposób całkowicie naturalny. Chciał, by poczuła, czym może być kochanie się z mężczyzną. Może po raz pierwszy nie tylko brał, ale i dawał.

Ujął jej ręce i przytrzymał nad głową. Przez chwilę żałowała, że jest dziewicą, bo gdyby nie była, już dawno wszedłby w nią i kochaliby aż do zatracenia. Wziąłby ją szybko i mocno na tej sofie, a ona pozwoliłaby na to. Przyciskał się do niej coraz silniej. Zadrżała. Czuł napięcie jej ciała, a na twarzy ciepło jej policzka. Ale tylko pocałował ją w usta i dłonią lekko odgarnął wciąż mokre włosy, które przylgnęły do jej policzków.

Wiedział, że powinien poczekać. I że kochanie się z nią jest warte czekania.

– Chodź… Chodź… – Stanął przed nią wyprostowany.

Usiadła nieco oszołomiona tym, że w saloniku wciąż palą się światła, bo przedtem miała poczucie, że płynie przez łagodną i ciemną przestrzeń.

Miał być tylko pocałunek, ale zupełnie zatraciła się w cieple, które wytworzyły ich rozpalone ciała. Zdziwiło ją, jak normalnie wygląda teraz ten pokoik. Na stole stały kieliszki z szampanem. Paliły się światła.

Wszystko stało na swoim miejscu. Oprócz niej samej z potarganymi włosami, z którą teraz pragnął się kochać.

Tylko że nie była na to gotowa. I nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie.

Ale jej serce biło dla niego.

Ściągnęła sukienkę do pasa. Poczuła się lekko skrępowana tym, że jest na pół naga.

Jego koszula leżała na podłodze. Spodnie wciąż miał na sobie, ale i tak widziała przez nie, jak bardzo jest podniecony. Czuła zmysłową energię wypełniającą cały pokój i przezroczyste jak ozon powietrze. Pragnęła wziąć go za rękę, by poprowadził ją do swojej sypialni, ale nie chciała bólu, który musiałaby czuć w ciągu najbliższych dni i tygodni.

Nie dała się ponieść pragnieniu.

– Nie mogę, Abe. Nie mogę być tylko twoją rozrywką. Kimś, kto pozwala ci na chwilę zapomnieć o kłopotach.

– Skąd taka myśl? – zapytał.

– Bo tym jestem – odparła z pewnością w głosie.

Dziś wieczorem przeżył dużo bólu. Nie skrywał emocji, gdy chodzi o ojca. Rozstał się z Candice. A ona, Naomi, jest bezpieczną kartą w tej grze, bo za kilka tygodni już jej tu nie będzie.

Gdy wyjedzie, Abe Devereux stanie się tylko kimś, o kim może w przelocie usłyszy od Meridy, przeczyta w brukowcu lub go zobaczy, gdy kiedyś znów odwiedzi Nowy Jork.

Ale on o niej zapomni.

Naomi zostanie ze złamanym sercem.

– Nigdy nie byłam w związku z mężczyzną, Abe. Przed tobą z nikim się nie całowałam. Nie mówiąc o spaniu.

– Nie czas to zmienić? – Wcale nie speszyło go to wyznanie.

Była niewinna, ale nie naiwna.

– Chyba nie mówimy o związkach.

Uśmiechnął się.

– Jestem fatalnym partnerem.

– A zatem chodzi ci o seks?

Pytanie zabrzmiało tak, jakby rozmawiali ludzie zupełnie wyprani z uczuć. Pozory. Nie odpowiedział. Zamiast tego usiadł obok niej i uczynił najmilszą rzecz, jaką może w takiej chwili uczynić mężczyzna – widząc, że zaplątała ręce w materiał sukienki, pomógł jej z powrotem ją wciągnąć.

Czasem drobne gesty mówią więcej niż setki słów.

– Co powiesz… – Postanowił zrobić coś, czego sam się nie spodziewał. I chciał zrobić to dla niej. Jak najlepiej. – Na to, żebyśmy, gdy skończysz pracę u Meridy, gdzieś wyskoczyli?

– Wyskoczyli?

– Do Cabo.

Zmarszczyła brwi. Nigdy nie słyszała tej nazwy.

– Cabo San Lucas – dodał.

Miał w tym meksykańskim mieście i kurorcie wypoczynkowym własną posiadłość z prywatną plażą.

– Pogoda o tej porze roku jest piękna. Pacyfik cudowny.

Próbował przekonać ją do tego pomysłu, ale sam też coraz bardziej się do niego zapalał. Był tak przyzwyczajony, że kobiety natychmiast przyklaskują jego planom, że dopiero po chwili spostrzegł, że potrząsa głową.

– I będziemy razem spać? – spytała dla pewności.

– Nie – odpowiedział od razu, ale w jego głosie brzmiała nuta sarkazmu. – Będziemy mieć osobne pokoje, a w nocy rozwiązywać krzyżówki. Żartuję. Oczywiście, Naomi, że będziemy.

Chciałaby wyrzucić ręce do góry i krzyknąć: lecimy! Ale w jej sercu tkwiła głęboka i wciąż boląca rana, której czas nie zdołał zagoić.

Teraz serce znów ostrzegało ją, że może ich być jeszcze więcej.

– W takim razie mówię: nie.

Nie rozumiał jej odmowy. Sądził, że postępuje z nią uczciwie.

– Mówiłem ci, że jestem fatalny w związkach.

– W takim razie nie jesteś też dobry dla mnie – ucięła szybko.

Te słowa ledwie przeszły jej przez gardło, ale dla niego seks był sprawą tak prostą jak zapalanie światła w pokoju. Wiedziała, że zostanie sam z tym światłem – płonącą pochodnią imieniem Abe.

Nigdy tego nie zrozumie, pomyślała. Dlaczego w jednej chwili rozgrzana tuli się w jego ramionach, w drugiej – gdy proponuje jej miesiąc miodowy – wyrywa mu się z objęć.

– Zaraz mi powiesz, że zachowujesz niewinność dla męża – usłyszała jego głos.

Nigdy nie myślała w ten sposób, ale właśnie do tego ją zmusił – do przemyślenia, kim jest.

– Pewnie tak – odparła.

Na jego twarzy pojawił się wyraz kompletnego osłupienia.

– Nie wiem, czy tak się stanie, ale chyba rzeczywiście na to czekam. Prawda jest prosta, Abe: nie mogę „wypożyczyć” serca w zamian za dwa tygodnie na Cabo… Cabo San… jak mu tam...

Nawet jeśli byłoby to spełnieniem marzeń.

Nawet jeśli każda cząsteczka jej ciała krzyczała w bezsłownym proteście wobec decyzji, którą podjęła.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz – dodała.

Nie rozumiał, bo całym sobą czuł, że ich ciała mówiły coś zupełnie przeciwnego.

W powietrzu wciąż dosłownie unosił się zapach seksu. Jej oczy nadal błyszczały.

Popatrzył na nią niemal martwymi oczyma.

– Przepraszam, jeśli… Musisz już iść… – Próbowała coś powiedzieć, ale zamiast tego tylko odprowadziła go do drzwi.

– Nie przepraszaj – uciął. – Dobranoc, Naomi.

Pocałował ją na pożegnanie.

Wiedział, co chce zrobić.

Głęboki, namiętny pocałunek.

Ujął jej dłoń i skierował ją w stronę swojej męskości.

Wtedy nagle oderwał usta od jej ust.

Tak, chciał zostawić ją pragnącą.

Robił to świadomie jak brutalny samiec, który snuje swój plan zemsty.

Gdy dochodził do sypialni, miał już w głowie gotowy punkt pierwszy listy życzeń – Naomi Hamilton w jego łóżku jeszcze przed świętami!

Sama będzie go błagać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rankiem, świadomie później niż zwykle, zeszła na dół, by uniknąć spotkania z nim.

Jej zamiar spalił jednak na panewce.

Uderzył ją dobrze znany zapach wody kolońskiej.

Idąc do kuchni, czuła się jak pies myśliwski biegnący tropem zapachu. Przez chwilę chciała się wycofać i wrócić na górę, ale uznała, że nie powinna dawać po sobie poznać, że go unika. Gdy jednak doszła do kuchni, spostrzegła, że drzwi są zamknięte.

Dziwne, zawsze były otwarte, pomyślała.

Słyszała dochodzący zza nich głos Abe’a. Szybko zrozumiała, dlaczego.

Rozmawiał z Barbarą o Jobie.

Wróciła do siebie. Zaparzyła kawę w swojej kuchence. Na dnie torby znalazła kupiony dawno temu baton musli. Musi wystarczyć.

Usiadła na krześle i zanurzyła się myślach.

Nie może tkwić zamknięta w pokoju i go unikać.

Merida szybko nie wróci. Nie ma potrzeby siedzieć w domu i czekać na nią.

Postanowiła wyjść spacer.

Poszła do parku i zaczęła sobie przypominać cały ostatni wieczór.

Był oszałamiający.

Dosłownie.

Nawet teraz, wspominając poszczególne chwile, przystawała w miejscu.

Zawsze spychała tę stronę swojego życia gdzieś głęboko w podświadomość. Unikała chłopców, a później mężczyzn. Ale przy Abie czuła się sobą. Mimo jego reputacji playboya i złej sławy, jaką się cieszył ani przez chwilę nie czuła się przy nim niebezpiecznie. Przeciwnie – dawał nieznane jej przedtem poczucie całkowitego bezpieczeństwa.

Przy nim mogła być sobą. Odkrywać w sobie to, czego przedtem nie znała i nawet nie podejrzewała, że w niej jest.

Powinna się czuć niezręcznie i skrępowana, a była jedynie smutna z powodu rozmowy, jaką odbyli, i z powodu tego, że zakochała się w mężczyźnie, który dał jej więcej, niż kiedykolwiek oczekiwała, a który teraz zostawia ją z niczym.

Nie dawał nadziei.

Gdyby zaproponował, żeby spróbowali, czy im wyjdzie, nie miała wątpliwości, że nic i nikt nie wyciągnąłby jej z jego łóżka.

Stało się jednak inaczej.

Wchodząc do Central Parku, nawet nie obejrzała się w stronę domu, bo bała się, że pobiegnie do niego z powrotem i powie, że zmieniła zdanie. Tak, tak, niech zabierze ją do tego San… czy gdziekolwiek i niech się kochają raz za razem.

Spacerowała już ponad godzinę, gdy nagle ze zdziwieniem spostrzegła, że znalazła się w miejscu, gdzie pocałowali się po raz pierwszy. Jak bardzo chciałaby mieć odwagę, by mu powiedzieć „tak”. Odrzucić wszystkie hamulce i po prostu krzyknąć, że pragnie tej jednej dzikiej i namiętnej nocy.

Ale nie miała.

Zamiast więc marzyć o niemożliwym i o nocy w jego ramionach, niemal bez sił opadła na ławkę.

Ukradkiem otarła płynące po policzkach łzy.

– Jesteś – usłyszała wesoły głos Barbary. – Właśnie mówiłam Meridzie, że chyba wybrałaś się na wycieczkę statkiem.

– Nie. Byłam tylko na spacerze.

– Mieliśmy wczoraj cudowny wieczór.

Ruszyła na górę. W połowie schodów spotkała schodzącą Meridę.

– Gdzie Ava? – spytała.

– Śpi – odpowiedziała przyjaciółka. – Mam dla ciebie prezent świąteczny.

Wróciły na górę. Merida wyjęła torbę z pięknym szlafrokiem z ekskluzywnego butiku na Piątej Alei.

– Wspaniały. Dziękuję.

Ale tylko udawała radość z prezentu. Z Abe'em z pewnością się nie ułoży, jednak przy najbliższej okazji powie mu, jak bardzo jej pomógł ostatniej nocy.

– Jak przedstawienie? – spytała Merida.

– Świetne.

– A moja dublerka?

– Znakomita. Ale ty byłabyś taka sama.

– Nie myślę teraz o aktorstwie. Wczoraj spotkaliśmy się z Halidem. Uwierzysz, że Abe ustąpił!

– Naprawdę?

– Nie przyszedł na kolację. Powiedział Ethanowi, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż udobruchanie szejka. Rozumiem, że Candice w końcu poszła po rozum do głowy i go rzuciła. Dobra decyzja.

Zastanawiała się, jak zareagowałaby Merida, gdyby ściany mogły mówić.

– Więc wszystko jasne z inwestycjami na Bliskim Wschodzie?

– Na to wygląda – odparła Merida. Halid nawet zostaje na bal. Ja nie idę. Nie jestem gotowa na takie imprezy. Ani fizycznie, ani mentalnie. Dopiero co urodziłam. Ale zaraz… Wtedy wypadają twoje urodziny… Mogłybyśmy się napić i wyluzować… Pooglądać filmy.

– Nie chcę żadnego zamieszania z moimi urodzinami – przerwała jej Naomi. – Lepiej nie zostawiać Avy zbyt często. Ma dopiero cztery tygodnie.

– No właśnie. Bal i przygotowania zabierają mnóstwo czasu. Mam nadzieję, że Jobe zrozumie, że chcę zostać z małą.

A co zrozumie Abe?

Prawie nie słuchała przyjaciółki. Jej myśli krążyły tylko wokół niego.

Wyszedł z biura w porze lunchu i skierował się wprost do szpitala. Jobe siedział na łóżku, opierając się o poduszki, i patrzył na majaczący w oddali jeden ze stawów Central Parku. Przez chwilę przyglądał się zmęczonej twarzy chorego. Zastanawiał się, o czym myśli.

Wciąż może zwrócić się do niego o radę.

Jeśli tylko sobie na to pozwoli.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz prosił kogokolwiek o pomoc.

– Jobe… – Patrzył, jak ojciec powoli otrząsa się z zamyślenia, obraca twarz w jego stronę i uśmiecha się zmęczonym uśmiechem.

– Mogę zająć ci nieco więcej czasu? Nie jesteś zmęczony?

– Nie. O co chodzi?

– Potrzebuję twojej rady.

Widział, że ojciec nie dowierza, że rzeczywiście jej potrzebuje. Bo nigdy nie przychodził z taką prośbą.

– Miałeś rację, mówiąc, że powinienem zabrać Naomi na bal. Zasługuje na wspaniały wieczór.

– To w czym problem? – spytał Jobe, bacznie przyglądając się synowi.

– Nie wiem, czy się zgodzi. Ale jeśli nawet, Merida i Ethan jej to odradzą. Będą jej potrzebować do dziecka. – W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

– Ethan wpadł tu przed chwilą. Mówił, że Merida nie jest jeszcze gotowa na bal. – Puścił oko do Abe’a. – Powiem im, że to mój pomysł. Nie będą się ze mną sprzeczać. Coś wymyślimy. – poklepał ręką dłoń syna.

Doszli do wniosku, że najlepiej nic nie mówić małżonkom aż do wigilii balu.

Ani tym bardziej Naomi, bo mając czas na przemyślenie, znajdzie tysiąc powodów, by nie iść.

Zaproszenie będzie niespodzianką.

– Po prostu unikaj jej do dnia balu.

– Jasne – odparł Abe i delikatnie pogładził ręką dłoń ojca.

W Jobe’a wstąpiło nagle nowe życie. W tym roku dotąd niemal zupełnie nie zaprzątał sobie głowy balem. Teraz nagle wszystko chciał wiedzieć.

Nadeszło kilka wypełnionych po brzegi dni.

I nie wszystkie były przyjemne.

Candice nie pogodziła się z rozstaniem. Abe musiał wiele razy spotykać się ze swoim prawnikiem Brianem.

Stał w swoim biurze i patrzył za okno na posępny zimowy obraz miasta. Nie mógł pozwolić, by Candice znów go wykorzystała.

– Nie byliśmy małżeństwem – zwrócił się do prawnika. – Mieliśmy tylko kontrakt.

– Którego warunki właśnie złamałeś. Chce zatrzymać apartament jeszcze na rok – wszedł mu w słowo Brian.

– Ale jest klauzula pozwalająca go zerwać – rzucił Abe i na chwilę zamilkł, bo sam zrobił niedawno coś podobnego. Z Halidem. Z ojcem. Ale nawet jeśli, jak porównać jego postępowanie do postępowania Candice gotowej wycisnąć z niego ostatni grosz?

– Może zatrzymać go jeszcze na pół roku. To wszystko – rzucił.

Wypadł z biura, trzasnąwszy drzwiami. Zakładał jesionkę gotów wsiąść do windy, gdy zobaczył… ją… A raczej – je.

Merida, Naomi i Ava w wózeczku.

– Wpadłyśmy, by się nią pochwalić… – zaszczebiotała radośnie Merida.

Abe jednak przeszedł obok nich, prawie się nie zatrzymując. Naomi zamknęła oczy. Jak może tak szaleć na punkcie mężczyzny, który nawet nie spojrzy na bratanicę?

W tym momencie jednak zawrócił, nachylił się nad wózkiem i – o dziwo! – przywitał się z Avą.

Do Naomi nie powiedział ani słowa.

Ból przeszył jej serce. Nie widzieli się od tamtego wieczora… I ani jednego słowa… Żadnego przywitania… A jutro jej urodziny… W ogóle o nich nie wie… Wszystko to tylko pogłębiało jej smutek.

Po wyjściu z biura spotkały się z Ethanem. Jobe prosił go, by wraz z żoną i Avą przyjechał wieczorem porozmawiać o balu i żeby pokazał montaż zdjęć i rodzinnych filmów, które miano wyświetlać podczas imprezy. Miał być też Abe.

– Abe nie przyjedzie. Ma pracę – powiedziała Merida. – Trudno. Ciekawe, kogo zabierze na bal?

– Swoją ostatnią sympatię – odparł Ethan.

– Czyli?

– Straciłem rachubę, gdy chodzi o ich imiona.

Naomi poprawiała właśnie kołderkę Avie, ale ta rzucona mimochodem uwaga poruszyła ją do głębi. Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na jej nagle pobladłą twarz.

– W razie czego nie śpieszcie się do mnie. Pójdę wcześniej do łóżka – rzuciła na pożegnanie do wsiadającej do eleganckiej limuzyny trójki.

I tak zrobiła.

Rozebrała się, założyła piżamę i usiadła na brzegu łóżka.

Z całej siły powstrzymywała się, by nie wybuchnąć płaczem.

Zupełnie o niej zapomniał.

Niczego od niej nie oczekiwał.

Na bal zabiera inną.

– Nie ma mowy! – twardo powiedział Jobe.

Oglądając z trudem zrobiony montaż filmików i zdjęć rodzinnych, trzymał na rękach Avę. Merida siedziała na krześle za nim, a synowie stali, czekając na ocenę ojca.

– Wyglądam, jakbym już był martwy. Użyjcie go w przyszłym roku. Dajcie coś, gdzie tańczę, a nie umieram.

– Bal już jutro – nieśmiało odezwał się Ethan.

– To się pośpieszcie i weźcie do roboty – szybko zripostował ojciec. – Ale najpierw…

Powiedział im o planie zaproszenia Naomi.

– Nie ma mowy – tym razem zaprotestował Ethan.

Merida rzuciła mu groźne spojrzenie.

Abe nie oczekiwał innej reakcji brata, bo wiedział, że ten od czasu, gdy wziął ślub, chciał uchodzić za moralną wyrocznię.

– Absolutnie nie. – Patrzył wprost na Abe’a. – Nie możesz pozwolić mu zabrać Naomi na bal – zwrócił się do ojca.

Nikomu nie wypada kłócić się przy łóżku obłożnie chorego. Ale rodzina Devereux nigdy nie dopuściłaby, żeby tak „drobna” sprawa jak śmierć stanęła na drodze rozgorączkowanej dyskusji.

– Dlaczego nie? – Jobe zmarszczył brwi. – Wy nie idziecie. Abe musi kogoś wziąć, a Naomi jest przemiłą i uroczą młodą damą. Poza tym jutro są jej urodziny. Dlaczego nie miałaby dostać w prezencie wspaniałego wieczoru?

– Obawiam się niezdrowego zainteresowania zebranych. Nie. – Ethan znowu przecząco potrząsnął głową.

– Jesteś typem szefa, który mówi pracownikom, co mają robić w wolne dni? Oczywiście zakładając, że będzie miała wolny wieczór w urodziny. – W głosie Abe’a nie bez powodu pobrzmiewał ton drwiny.

Nie podobało mu się, że właśnie młodszy brat zatrudnia Naomi i może wydawać jej polecenia. Nie mógł znieść, że musi zwracać się doń nawet w takiej sprawie, czy może z nią wyjść. Przyznawał jednak, że aby jutrzejszy plan wypalił, potrzebuje ich pomocy.

– Jasne, że nie mówię nikomu, co ma robić w wolnym czasie – odciął się Ethan. – Po prostu nie zachęcałbym jej, by spędzała go z tobą.

– Dobrze. W każdym razie Naomi potrzebuje wieczoru na mieście. Będzie tam też kilka pielęgniarek stąd. Poproszę je, by jej broniły, gdyby Abe próbował się czaić na Naomi…

– Może najlepiej zostawmy decyzję jej samej – wtrącił się Abe.

– Jobe… – wreszcie odezwała się Merida.

Była tak oszołomiona na myśl, że jej nieśmiała przyjaciółka miała znaleźć się w ramionach starszego z braci, że przez dłuższy czas milczała.

– To świetny pomysł. Ale kobiety spędzają miesiące, szykując się na taki wytworny bal. Przymiarki kreacji, spa, fryzjer… Nie można wyskoczyć do niej z tą propozycją na dzień przed – dodała.

– Masz rację. Lepiej powiedzmy jej jutro – zgodził się Jobe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ją hałas za drzwiami.

– *Happy Birthday!* Wszystkiego najlepszego… – Do sypialni weszła Barbara z wielką tacą z przysmakami.

– Śniadanie do łóżka…?! – Naomi usiadła wciąż jeszcze na wpół śpiąca. – Co za niespodzianka!

– Nie tylko śniadanie. Masz tu moje największe przysmaki. Jajka sadzone, wędzony łosoś, drożdżowa bułka z karmelizowaną cebulą. Do tego specjalnie pieczone ziemniaki, a wszystko zwieńczone chrupiącym bekonem. Nie śpiesz się, smacznego – powiedziała i wyszła.

Naomi pałaszowała z apetytem, jednocześnie planując, jak spędzi dzień. Chciała zapomnieć o tym, co ją dręczyło, i wykorzystać go jak najlepiej.

Postanowiła popływać statkiem wycieczkowym, a później skorzystać ze świątecznych przecen i zrobić zakupy.

To dzień, ale co z wieczorem, pomyślała.

Nie uśmiechało jej się spędzić go z Meridą przy drinkach i oglądaniu telewizji.

Musi się jakoś wykręcić, choć jeszcze nie wiedziała jak.

Zeszła na dół z tacą, by odnieść ją do kuchni. Zdziwiła ją panująca w domu cisza. Otworzyła drzwi i stanęła osłupiała. Przy stole ze wspaniałym tortem stali Ethan, Merida z Avą, Barbara i Bernard. Drugi raz tym dniu wysłuchała śpiewu *Happy Birthday*.

– Wiecie, że nie lubię zamieszania wokół siebie. – Była tak wzruszona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– W tym roku ci się należy – zaśmiała się Merida.

Barbara dała jej w prezencie jedwabny szal. Od śpiącej akurat Avy otrzymała ręcznie robione długie srebrne kolczyki.

Tylko kiedy mam je założyć, spytała się w duchu.

– A to ode mnie i Ethana. – Merida wręczyła jej złocistą kopertę.

Karnet na całodniowy pobyt i wszelkie zabiegi pielęgnacyjne w jednym z najbardziej ekskluzywnych nowojorskich spa.

Merida musiała oszaleć. Wiedziała przecież, że jej przyjaciółka jest ostatnią osobą, która korzystałaby z takich luksusów. Zwłaszcza w Nowym Jorku.

Boże, wszystkie obecne tam panie będą się starały jak najpiękniej wyglądać. Targowisko próżności.

– Dziękuję wam – odpowiedziała jednak, jak przystoi dobrze wychowanej kobiecie. – Nie mogę się doczekać – dodała, jakby chcąc ich upewnić, że spełnili jej najgłębsze pragnienie.

– Nie musisz. To karnet na dziś – uśmiechnęła się Merida. – I lepiej się pośpiesz…

– Dziś?

– Tak. Nie musisz nic robić, tylko poddać ciało ich pielęgnacji. Oni świetnie wiedzą, jak rozpieszczać gości.

– Merido, nie… – Nie znosiła kręcenia, ale dzięki Abe’owi już zdążyła nabrać w tym wprawy. – Wspaniały prezent, ale jutro Wigilia. Mam dzisiaj jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Merida zamilkła na chwilę.

– Musisz iść do spa, bo wieczorem… idziesz na bal rodziny Devereux – z westchnieniem ulgi wyrzuciła z sobie skrywaną tajemnicę.

– Nie. – Naomi gwałtownie potrząsnęła głową. – Nie mogę.

– Możesz. To prezent od Jobe’a.

Niby nic takiego, ale Naomi rzadko w ogóle gdziekolwiek wychodziła. Tym bardziej na wytworny bal. Byłoby cudownie skorzystać z tak wspaniałego zaproszenia, ale wiedziała, że po prostu nie może go przyjąć.

– Nikogo tam nie znam… – zaczęła.

– Jobe pomyślał o tym – wtrącił się Ethan.

Kątem oka wychwyciła porozumiewawcze spojrzenia małżonków.

– Idziesz z Abe’em – dodał.

Obudź się, pomyślała. Tkwisz w sennym koszmarze.

Ale co to za koszmar, gdy wszyscy śmieją się do ciebie przyjaźnie?

Przypomniała sobie, jak Abe minął ją bez słowa, gdy wpadły do jego biura z Meridą i dzieckiem.

Jak bardzo będzie musiał czuć się skrępowany, wchodząc na bal z nią u boku.

Coś tu nie gra.

Tak, szaleje za nią. Z pewnością chętnie uprawiałby z nią seks na prywatnej plaży w Meksyku, ale za nic w świecie nie pokazałby się z nią na balu nowojorskiej elity.

Jobe musiał się ciężko napracować, by go przekonać.

– Proszę, odłóż swoją magiczną różdżkę – zwróciła się do Meridy. – Nie mam ochoty narzucać się nikomu i nie chcę iść na bal.

– Naomi… – Naomi widziała, że przyjaciółka walczy z sobą. – Abe będzie cały wieczór wymieniał grzeczności i witał się z gośćmi. Tak zawsze jest na balu. Ale będzie Halid. Ethan poprosił go, by się tobą zajął. To

prawdziwy dżentelmen. Będą też dwie ulubione pielęgniarki zajmujące się Jobe’em z mężami…

– Co Abe na to wszystko? – Naomi nie ustępowała.

– Chce tego, czego chce ojciec – ucięła krótko Merida.

Zapamiętaj te słowa, pomyślała Naomi.

Jobe go namówił. Wątpiła, żeby Abe mógł sam wpaść na ten pomysł. Nie był do tego zdolny emocjonalnie, ale zgodził się, by sprawić przyjemność ojcu. Dziś wieczorem będzie się więc musiał wznieść ponad to, czego można po nim oczekiwać.

Nie była skromnym trzymającym się na uboczu Kopciuszkiem, ale realistycznie zdawała sobie też sprawę, że nie jest w jego typie.

Merida postanowiła rozwiać wszelkie jej wątpliwości. Wyprosiła wszystkich i usiadła z bezwolnie trzymającą w ręku karnet przyjaciółką na kanapie.

– Prawie nie będziesz go widzieć, bo musi zabawiać gości. Tylko jeden taniec na początku balu, a później możesz przez cały wieczór popijać szampana.

Tego właśnie pragnęła. Tańca z nim. I nocy w jego ramionach. O tym myślała podczas samotnego spaceru w Central Parku.

Miała zamęt w głowie.

Była zdenerwowana.

Ale też niesamowicie podekscytowana.

Najbardziej wytworny świąteczny bal w Nowym Jorku.

Jedyna okazja, by w nim uczestniczyć.

I taniec z Abe’em.

Nawet jeśli tylko obowiązkowy.

Wiedziała, że nie powinna robić sobie nadziei. To nie randka. Rodzina Devereux organizuje bal od lat, a główną rolę odegrał Jobe.

Była oszołomiona, ale nie opuszczało jej uczucie ekscytacji.

– Bernard cię zawiezie. Nie bądź nieśmiała i korzystaj ze wszystkiego. Bądź sobą i ciesz się. Resztę załatwi wspaniała obsługa.

– Ale muszę kupić prezenty… – próbowała się jeszcze bronić.

– Kupię coś za ciebie. Nie martw się.

Ale nie wiesz, co chciałam kupić Abe’owi, pomyślała.

Teraz jednak było już za późno.

Jej czas nadejdzie, gdy razem z nią wkroczy na bal.

Nie ma się czego bać.

Kilka godzin później Bernard odebrał zupełnie odmienioną Naomi z budynku, gdzie mieściło się spa.

Zaczynał się wieczór jej życia.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego – usłyszała głos Meridy, gdy tylko weszła do domu.

– Już dałaś mi prezent.

– Ale mam jeszcze jeden.

Podała jej pudełko. Piękny komplet jedwabnej koronkowej bielizny.

– Abe go nie zobaczy – zażartowała. – Wyglądasz olśniewająco. Przyszła królowa balu. Abe jest zabójczo przystojny, ale wierz mi, że nie jest dobrą partią dla ciebie.

– Już sama do tego doszłam.

– Wiem, ale posłuchaj mnie uważnie…

– Nie. Proszę, zostawmy to – odpowiedziała zniecierpliwionym głosem.

– Naomi?

Po raz pierwszy między przyjaciółkami zapadła tak długa chwila milczenia. Ale gdy Merida odezwała się znowu, Naomi miała poczucie, że świat, który przedtem znały, zupełnie się zmienił.

– Czegoś nie wiem? – spytała Merida.

– Może trochę – odpowiedziała Naomi, biorąc przyjaciółkę za ręce i starając się powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu. – Ale wierz mi, że znam jego reputację. Wiem, że kobiety za łatwo się w nim zakochują. Bywa czarujący i cudowny. I to tak, że gotowa jesteś zignorować ostrzeżenia. I szybko uwierzyć, że to ty jesteś tą jedyną kobietą w świecie. Wybranką jego serca. Wszystko to wiem – dodała.

– Och, nigdy bym się nie zgodziła na tę propozycję, gdybym wiedziała. Ja…

– Nie… – szybko przerwała jej Naomi.

Miała cały dzień na przemyślenia.

– Cieszę się, że pójdziemy razem i będę z nim tańczyć…

Nie chciała dzielić się z przyjaciółką szczegółami, ale naprawdę pragnęła tego wieczoru. Nawet jeśli Abe spełniał tylko wolę ojca. Nawet jeśli rodzina po prostu ulitowała się nad nią. Pragnęła wieczoru w jego ramionach. I nocy.

– Chcę iść na bal – dodała kategorycznym tonem.

– Więc idziesz. – Merida uśmiechnęła się szczerym uśmiechem. – I to nie ja byłam tu dobrą wróżką spełniającą życzenia, lecz Abe…

Patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem. Chcąc ukryć zaskoczenie, skierowała wzrok przed siebie, a potem na łóżko i nagle zobaczyła rozłożoną na nim tę samą suknię, którą przymierzała, gdy Felicia brała wymiary Abe’a. W myślach podziękowała projektantce, która musiała zapamiętać jej rozmiar.

– Och, mój Boże!

Nigdy nie miała tak wspaniałej kreacji.

– Pożyczona? – upewniła się pytaniem.

– Nie. Jest twoja!

Natychmiast obiecała sobie, że choćby całe życie miała płacić za nadbagaż, nigdy nie zostawi jej w domu.

Merida wyszła, by Naomi mogła się swobodnie przebrać. Naomi stała przed łóżkiem i nie mogła oderwać wzroku od sukni. Góra była usztywniona i ozdobiona jedwabiem. Obok leżało pudło ze szpilkami i elegancka torebka. W każdym detalu czuć było oko Felicii. Wszystko idealnie do siebie pasowało.

Zrobiony w spa makijaż wspaniale podkreślał jej ciemnoniebieskie oczy i porcelanową skórę. Całości dopełniały srebrne urodzinowe kolczyki.

– Mam za duży biust – powiedziała do siebie.

– Co ty mówisz! – Merida właśnie wróciła do pokoju. – Wyglądasz olśniewająco. Cudownie.

– Potrzebuję szala…

– Mam czarny jedwabny, który będzie doskonale pasował. Nie mogę się na ciebie napatrzeć.

– Naprawdę? – spytała, ale, choć z wahaniem, przyznawała, że podoba się sobie.

– Jestem pewna, że go olśnisz.

Myliła się. Abe zawsze wiedział, że Naomi jest piękną kobietą. I gdy teraz zachwycony czekał na nią schodzącą ze schodów, jeszcze bardziej upewniał się w swoim przekonaniu.

Chłonął wzrokiem całą jej postać. Od fantazyjnej fryzury, poprzez delikatną karnację skóry jej odsłoniętych ramion aż po delikatny dekolt.

Uniosła suknię nieco w górę i schodziła do niego powoli jak księżniczka do swojego księcia. Bo on też ujmował ją swoim eleganckim i wytwornym wyglądem.

Zniknął nieogolony mężczyzna z listu gończego. Jego ciemne, idealnie przystrzyżone włosy lśniły. Nigdy nikogo tak nie pragnęła.

Smoking stanowił prawdziwe dzieło sztuki krawieckiej i znakomicie podkreślał jego zgrabną wysoką sylwetkę. Ten mężczyzna był szczytem elegancji. Stał wyprostowany i tylko jedno zdradzało, co w tej chwili czuje – błysk pożądania w jego oczach.

Gdy spojrzał na nią, wszystkie jej wątpliwości rozwiały się jak niedobry sen.

Wciąż jej pragnął. A to sprawiało, że czuła się piękna.

Gdy stanęła przy nim, natychmiast poczuła zapach jego ulubionej wody kolońskiej. Musiała mocno zacisnąć dłonie ze świeżym manicurem, by nie pogłaskać go po idealnie ogolonym policzku.

Nagle poczuła, jak na ramiona spływała jej lekka mgiełka.

– Wszystkiego najlepszego – szepnął, owijając jej ramiona tą samą fioletową pelerynką z podszewką z jedwabiu, której nie miała odwagi przymierzyć w czasie ich pierwszego spotkania.

Ważyła tyle, co piórko.

Po raz pierwszy poczuła, co to znaczy, gdy mężczyzna naprawdę troszczy się o kobietę.

Ten mężczyzna.

Abe zadbał o wszystko.

Ta jedna chwila wynagrodziła jej setki samotnych chwil, jakie przeżyła w swoim krótkim życiu.

Wciąż po cichu upominała siebie, by trzymać serce na wodzy, ale było za późno.

Kochała go bez pamięci.

– Gotowa? – zapytał.

Zanurzona we własnych myślach o tym, jak głębokie jest jej uczucie, przez chwilę wahała się, co odpowiedzieć. Ale czas naglił.

– Bernard już czeka – odezwał się Ethan, który wraz z żoną zszedł się pożegnać.

– Nie mogę się doczekać, żebyś mi wszystko opowiedziała, jak poszło – powiedziała Merida.

Jej słowa wyprowadziły Abe’a z równowagi.

Jak śmie? Co to ją obchodzi?

Zachowywali się tak, jakby była jagnięciem prowadzonym na rzeź. Odprowadził Naomi do limuzyny i na chwilę wrócił do małżonków.

– Nalegacie, by wasza pracownica wróciła o przyzwoitej porze? – zapytał, powstrzymując złość.

– Skąd? Ale jest moją przyjaciółką – odparła Merida.

– Ale mimo to dajesz jej jeden wolny wieczór na cały tydzień i jeszcze mówisz, jak ma go spędzić – syknął.

– Daj spokój, Abe – wtrącił się Ethan. – Nie miała nic złego na myśli, ale z twoją reputacją ma prawo się obawiać.

– A twoja jest idealna, co?

Spojrzał na nich. Kochał ich oboje, ale nie pozwoli, by ktokolwiek mu coś dyktował.

– Odczepcie się! – rzucił.

Szybko wrócił do samochodu. Już miał wsiąść, gdy zobaczył przez szybę zalęknioną twarz Naomi, która zapewne domyślała się, że przed

chwilą doszło do ostrej sprzeczki.

Jej widok dziwnie go rozbroił. Dlaczego ma być zły na dwoje ludzi, którym naprawdę jej los leży na sercu? Znał też swoją reputację.

Zatrzymał się na chwilę przed drzwiczkami limuzyny, odwrócił i szybko pobiegł z powrotem do małżonków. Po raz pierwszy w życiu odłożył na bok zranioną dumę.

– Nie martwcie się o nic. Zaopiekuję się nią, jak nikt inny.

W jego głosie brzmiała niezachwiana pewność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechali ośnieżonymi ulicami miasta do ekskluzywnego hotelu.

Za oknami limuzyny prószył lekki śnieżek. Wspaniała jazda i cudownie zapowiadający się wieczór. Gdyby jeszcze wziął ją za rękę… Jednak w ciszy tylko stukał nerwowo palcami dłoni o udo.

Był spięty. Miał poczucie, że marnuje czas na bal zamiast natychmiast porwać ją w ramiona i wywieźć. Gdzieś. Gdziekolwiek.

– Musisz się witać ze wszystkimi? – spytała.

– Mam nadzieję, że nie. Nie martw się. Będziesz musiała posyłać całusa na odległość wielu gościom, ale nie musisz pamiętać ich imion.

Próbował ją uspokoić, ale ona też czuła jego napięcie.

Może żałuje, że ją zabrał, pomyślała. Bo choć w domu był dla niej miły, teraz jest zdenerwowany.

Dojechali do hotelu. Gdy tylko weszli, ich uwagę natychmiast przykuła ogromna przybrana na czerwono choinka. Wyglądała, jakby zrobiono ją z atłasu. Boy hotelowy wziął od Naomi pelerynkę i wręczył czerwoną różę. Dopiero teraz spostrzegła, że całe drzewko bożonarodzeniowe jest zrobione z setek takich kwitnących róż.

Niezapomniany widok.

– Piękne – powiedziała do Abe’a. Chciała przystanąć i nacieszyć oczy tą kompozycją, ale nie było czasu. Dyskretnie powiedziano im, że muszą już wchodzić na salę balową.

Wzięła go pod rękę i próbowała uspokoić mocno bijące serce. Nigdy nie widziała czegoś tak niezwykłego. Kryształowe żyrandole wyglądały jak zwisające z sufitu oblodzone stalaktyty. Mimo ciepła miała wrażenie, że za chwilę w jej oddechu pojawi się mroźna mgiełka. Wchłaniała tę cudowną scenerię, próbując zapomnieć o zdenerwowaniu.

Kolejni goście wchodzili na salę. Coraz więcej głów obracało się w jej stronę.

Mówiła sobie, że patrzą na niego. Przecież większość obecnych kobiet chętnie zamieniłaby się z nią miejscami. Jej uwadze nie uszło jednak zdziwienie gości, z kim pojawia się główny organizator balu. Gdy wymieniono uśmiechy i przesłano powitalne pocałunki, Abe przeprosił ją, mówiąc, że musi z kimś porozmawiać.

– Zostawiam cię w rękach Halida. To prawdziwy dżentelmen.

Nie, błagam, nie rób tego, pomyślała. Nie wiem, czy dam radę wytrzymać napięcie.

Szejk jednak okazał się wyjątkowo uprzejmym mężczyzną. Ubrany w złocista szatę wyglądał równie fantastycznie, co egzotycznie.

– Mnóstwo o tobie słyszałem, Naomi. – Halid uśmiechał się ciepło i szczerze.

– Jestem dobrą przyjaciółką Meridy…

– Ach, tak. Abe mówił, że jesteś Angielką. Przy okazji muszę ci podziękować.

– Za co? – Popatrzyła na niego zdziwionymi oczyma.

– Za załagodzenie sytuacji. Nie spodziewałem się, że ustąpi, ale zmienił zdanie.

Pomyślała, że może z kimś ją pomylił lub że się przesłyszała.

Czuła na sobie pytające spojrzenia – kim jest ta młoda dama?

Panie wyglądały oszałamiająco. Z pewnością szykowały się do balu o wiele dni dłużej niż ona. Przypominały jej koliberki. Jednak nie z racji błyszczących klejnotów i eleganckich kreacji, lecz dlatego, że wszystkie piły drinki maleńkimi łyczkami.

Jak ptaszki.

Ona swój opróżniła, nie wiedząc kiedy.

– Jeszcze jeden? – Halid gestem wskazał na jej kieliszek.

– Lepiej nie – odparła.

– Zrelaksuj się. Wyglądasz wspaniale.

– Nie nawykłam do noszenia… takich…

– Też czuję się w tym złocie jak ostania niezdara. W Nowym Jorku zwykle chodzę w garniturach, a nie w szatach. Ale w moim kraju obchodzą dziś święto narodowe, a ja go reprezentuję.

Wątpiła, czy naprawdę wie, co czuje, ale było jej miło, że szejk robi, co może, żeby czuła się komfortowo. Nie chciała, by Abe pomyślał, że jest mu zawalidrogą.

Bo nie była. Przeciwnie, przyciągała zazdrosne spojrzenia kobiet.

Tuż przed uroczystymi wystąpieniami spotkała ją jeszcze jedna miła niespodzianka.

– Wiedziałam, że będziesz wyglądać wspaniale. – Felicia uśmiechnęła się do niej szczerym i szerokim uśmiechem. – Miło cię widzieć. Tym bardziej, że jestem tu dzięki tobie…

Naomi spojrzała na nią pytająco.

– Abe zadzwonił, że chce sprawić ci niespodziankę i poprosił, żebym wybrała dla ciebie suknię. Powiedziałam o tej, którą przymierzałaś. Dlatego mnie zaprosił. To prawdziwy dżentelmen.

– Bardzo ci dziękuję. Nie mogę uwierzyć, że dałaś radę przygotować tę kreację w ciągu jednego dnia. – Naomi uśmiechała się od ucha do ucha.

– Jednego? – Na twarzy Felicii malowało się zdziwienie.

Ale nawet jeśli chciała coś dodać, zamilkła, bo właśnie rozpoczynały się wystąpienia. Później na ogromnym ekranie wyświetlono zmontowany pod kierunkiem Jobe’a film o historii rodziny.

Wspomnień czar. Młody nestor rodziny tańczy ze swoją nieżyjącą już żoną Elizabeth.

Naomi słyszała wokół pełne podziwu głosy – jaka piękna kobieta!

Niestety tylko z wyglądu, pomyślała.

Spojrzała na Abe’a. Stał i patrzył na film z kamienną miną. Jakie myśli kryją się za tą nieprzeniknioną fasadą?

Tak mało o nim wiedziała.

Mogła się czuć uprzywilejowana, że w ogóle uchylił jej rąbka swojej przeszłości. I tak wiedziała więcej niż dziesiątki jego znajomych, kolegów i przyjaciół obecnych na tej sali.

Czas spędzony z nim był dla niej tak cenny, że choć ulotny, zachowywała w pamięci każdą sekundę. Nigdy też nie zapomni wieczoru, w którym sprawił, że poczuła się najpiękniejszą i najważniejszą osobą na świecie.

Nadszedł czas jego wystąpienia.

Patrzyła szeroko otwartymi oczyma. Chciała zatrzymać w pamięci piękno tego mężczyzny. Sposób, w jaki panował nad salą. Tembr jego głosu. Spojrzenie jego ciemnych oczu. Pragnęła zachować nawet najmniejsze szczegóły. Jak dziękował zebranym za przybycie i za pieniądze zebrane na cele charytatywne.

Na koniec przypomniał gościom o Jobie.

– Róże to pomysł mojego ojca. Pragnął, by każda z pań trzymała ją dzisiaj w ręku. Chciał w ten sposób przekazać, że wszystkich was kocha i wszystkim dziękuje. Bardzo pragnął być dzisiaj z wami. Dlatego tak mu zależało, by osobiście doglądać wszystkich przygotowań. Wierzę, że jest dziś z siebie dumny.

Wzrokiem odnalazł w tłumie Naomi i gdy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się do niej.

Odwzajemniła mu uśmiech. I nagle zapomniała o wszystkich. Miał tę cudowną umiejętność sprawiania, że ktoś, kogo wyróżniał, czuł, że mimo tłumu jest sam jeden na sali.

Niemal zapomniała klaskać na koniec jego przemówienia.

Gdy podszedł, by zaprosić ją do powitalnego tańca, poczuła się właśnie w ten sposób. Jakby byli w tej sali tylko we dwoje. Jakby tańczyli tylko dla siebie. Jakby w jej życiu liczył się tylko ten jeden taniec.

Nigdy z nikim nie tańczyła.

Aż do dzisiejszego wieczora.

Położyła głowę na piersi Abe’a i błagalnym wzrokiem patrzyła na zespół muzyczny, modląc się, by grał jak najdłużej.

Przez aksamit sukni Abe czuł ciepło jej ciała. Jego dłoń niemal bezwiednie zaczęła zsuwać się w dół. W ostatniej chwili zatrzymał ją i zmusił do przypomnienia sobie, że obiecał sobie być dzisiaj dżentelmenem w każdym calu.

– Naomi? – szepnął. – Przepraszam, ale muszę jeszcze wymienić parę uścisków dłoni. Nie ucieknę od nich, choć bardzo bym chciał…

Przytaknęła. Musiała pamiętać, że jest w pracy.

– Rozumiem. – Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

Fatalny błąd.

Jego wargi szybko znalazły jej usta.

Przez dłuższą chwilę trwali w namiętnym pocałunku.

Muzycy musieli wysłuchać jej cichych błagalnych próśb, bo grali dalej. Kompletnie zaskoczeni goście szeptali między sobą.

Abe Devereux i ta kobieta.

Kim jest?

Oboje wiedzieli, że pocałunek na parkiecie był tylko początkiem.

I że ciąg dalszy nastąpi.

W nocy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wieczór jej życia. Pragnęła, by nigdy się nie skończył.

Nawet gdy po tańcu Abe przeszedł do gości, miała wrażenie, że wciąż płynie w jego ramionach. Gawędziła z Felicią, Halidem, a nawet z nieznajomymi, ale widziała, że co chwila patrzy na nią i sprawdza, czy nic jej nie brakuje.

Czuła, że chroni ją przed szeptami i ukradkowymi spojrzeniami gości, które tak ją męczyły, gdy weszli na salę.

Nie wszystko jednak miało pójść po jej myśli.

Z nowym, wciąż kruchym poczuciem zaufania do Abe’a, nie miała pojęcia o tym, co czai się za fasadą uśmiechów przy bogato i gustownie zastawionych stołach. W takim tłumie gości zawsze musi się znajdować ktoś, kto już sięga po sztylet zawiści. Z wrodzoną naiwnością sądziła, że na balu bożonarodzeniowym wszyscy muszą być szczęśliwi i radośni.

Wyszła do toalety, by poprawić makijaż.

Patrzyła na swoje odbicie w ogromnym kryształowym lustrze i myślała, że później tego wieczoru znów będzie z nim.

Ale wątpliwości jej nie opuszczały.

Nie potrzebowała Cabo San Lucas – wreszcie zapamiętała tę nazwę – czy obietnic, że z nią będzie. Ale, nawet jeśli jej nie kocha, dlaczego miałaby odmawiać sobie choćby tylko przelotnego romansu? Całe życie czegoś sobie odmawiała. Ciągle musiała z czegoś rezygnować. Skończyło

się tym, że jako młoda, stojąca dopiero u progu życia kobieta, nie miała żadnych marzeń.

Zza drzwi dobiegły ją dźwięki kolędy, która zawsze kojarzyła jej się z dzieciństwem i skłaniała do płaczu.

Ale nie tym razem. Nie chciała, by widział, że płakała.

Wciąż stała przed lustrem. Wyjęła z torebki szminkę, by poprawić usta.

– Naomi? – usłyszała nagle za sobą głos i zobaczyła odbicie wysokiej blondynki w olśniewającej, zapinanej wysoko pod szyję czerwonej sukni.

– Naomi, prawda? – powtórzyła pytanie.

– Tak. – Zastanawiała się w myślach, czy zna tę kobietę.

Może nawet je sobie przedstawiono. Skądś znała tę twarz. Musiała ją gdzieś widzieć… Gdzie? Nagle ją olśniło. Na zdjęciach!

To ona.

– Jestem Candice – rzuciła pewnym siebie głosem blondynka.

– Ach… Tak… – Zaskoczona nie wiedziała, co powiedzieć.

Candice zaśmiała się, wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Naomi. Lekko je ścisnęła, jakby chciała przekonać Naomi, że nie ma się czym przejmować.

– Nie musisz się czuć niezręcznie. Przywykłam do takich sytuacji.

Mimo to czuła się niezręcznie.

I niepewnie.

– Muszę już wracać – powiedziała, pośpiesznie wrzucając szminkę do torebki.

Wiedziała, że chce jak najszybciej uciec. Przerażała ją perspektywa niezbyt przyjemnej rozmowy z byłą partnerką Abe’a.

Candice jednak nie miała zamiaru odpuszczać.

– Wszystko w porządku – powiedziała z fałszywą sympatią w głosie. Znów uśmiechnęła się z do Naomi. – Od dawna akceptuję romanse Abe’a.

– Nie mamy roma… – Westchnęła głęboko.

Mówiła prawdę. Nie wiedziała, kim są dla siebie i co ich łączy. Nie był to romans. Od początku wiedziała natomiast, że czymkolwiek to jest, nie będzie trwać długo. Po prostu przyszła z nim na bal. Pragnęła tylko tej jednej nocy. I nie pozwoli, by Candice stanęła jej na drodze.

– Nie jesteśmy ze sobą – powiedziała i ruszyła do drzwi toalety.

– Oczywiście, że jesteście. – Candice nie dawała za wygraną. Przytrzymała ją za rękę. – Abe właśnie mówił mi w południe, że przyjdziecie razem.

– W południe. – Naomi nagle straciła odwagę.

– Tak. Gdy przejechał do mojego apartamentu.

Czuła, jak po czole spływają jej kropelki potu.

– Myślałam, że wy… – umilkła z wahaniem w głosie.

Candice natychmiast bezlitośnie wykorzystała tę chwilę słabości.

– Myślałaś, że skończyliśmy ze sobą? Tak ci powiedział?

Naomi stała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Domyślam się, że tak. Ale oczywiście nie skończyliśmy.

Na chwilę zdobyła się jeszcze na odwagę, by odeprzeć atak.

– Wiem, że ci płaci…

– Oczywiście. – Candice wzruszyła ramionami. – Chce, żebym zawsze wyglądała elegancko i wytwornie. Właśnie podpisaliśmy umowę na kolejny rok. Chcesz zobaczyć fotkę tego dokumentu? – Wyciągnęła z torebki telefon komórkowy.

– Nie. Nie chcę – odparła Naomi.

– Może jednak lepiej dobrze się przyjrzyj, bo chyba nie masz pojęcia, jak to wszystko działa. Mam tu całą stertę naszych umów… – Podsunęła jej pod oczy ekran komórki.

Mimowolnie Naomi rzuciła okiem na adres u góry strony – Madison Avenue.

Candice jednak nie skończyła jeszcze wyznaczać swojego terytorium.

– Słowem, znów zaakceptowałam jego warunki. Na sylwestra będę u jego boku. I w jego łóżku – dodała z szyderczym uśmiechem.

– Abe mówił, że nie śpicie ze sobą…

Z trudnością utrzymywała równowagę. Jej odpowiedź nie była nawet złośliwa. W swojej naiwności zapewniała Candice, że gdyby wiedziała, że Abe jest z kimś, nigdy by się nie angażowała.

– A ty mu oczywiście wierzysz? – Candice triumfowała. – Jak powiedziałam, akceptuję jego związki, choć muszę przyznać… – uważnie zlustrowała wzrokiem figurę Naomi – …że na bezrybiu i rak ryba. Może teraz bardziej woli krępe… Miłej nocy, kochanie – rzuciła jadowitym tonem i wyszła.

Naomi poczuła się słabo.

Zawstydzona. I winna.

Bo nawet jeśli między nią a Abe’em nie wydarzyło się nic wielkiego, to miała nadzieję, że tej nocy właśnie się wydarzy.

Zaakceptowała nawet, że ich znajomość będzie tylko przelotnym romansem. Wciąż obniżała swoje oczekiwania, by dorównywały jego oczekiwaniom. Doszła do tego, że zgadzała się nawet tylko na jedną noc. Krok po kroku rezygnowała z siebie, ale nigdy nie zgodziłaby się na dzisiejszą noc, gdyby wiedziała, że Abe wciąż jest z Candice.

Rzuciła się do umywalki i próbowała powstrzymywać łzy, które napływały jej do oczu. Nachyliła się niżej, by grupa kobiet, która właśnie

weszła do toalety, nie zauważyła, że płacze.

Myślała, co Candice powiedziała o jej figurze.

O jej drwiącym głosie.

Za dużo tego wszystkiego.

Była pewna, że wszystkie kobiety się z niej śmieją.

Zeszła do foyer, gdzie przy szatniach kłębił się tłum wychodzących gości. Nie wyobrażała sobie wrócić na salę balową do Abe’a.

Nie było zresztą takiej potrzeby, bo przez otwarte drzwi kątem oka dostrzegła czerwoną suknię. Candice rozmawiała z nim, muskając dłońmi klapy jego smokingu.

Nie mogła zaprzeczyć, że wyglądają fantastycznie.

Zrobiła jedyną słuszną rzecz, jaką podpowiadała jej intuicja.

Pobiegła do wyjścia i minęła odźwiernego.

Ledwie słyszała jego głos.

– Ma pani płaszcz, *madame*? – zdążył tylko zapytać.

Wypadła na ulicę. Miała poczucie, że znów przeżywa swój pierwszy dzień w mieście. Tylko tym razem bez ekscytacji. Bez nadziei, bo ta właśnie legła w gruzach.

Było jej zimno, bo nie odebrała płaszcza. Włosy miała w nieładzie. Wiał zimny nowojorski wiatr. Czuła się jak Kopciuszek. Tym bardziej, że w tej nagłej ucieczce zgubiła jeden z wysokich obcasów…

Abe zauważył jednak, jak w pośpiechu wypadła na ulicę. Przedtem stał przy drzwiach i rozglądając się za nią, żegnał się z gośćmi. Spytał nawet Felicię, czy jej nie widziała.

W tym momencie dostrzegł, że najkrótszą drogą przeciska się do niego Candice.

Nie było jej na liście gości. Nie mógł jednak informować odpowiedzialnych za bal pracowników o zawirowaniach swojego życia miłosnego. W ogólnie panującym zgiełku musiała się jakoś prześliznąć, a nikt jej nie zatrzymał, bo wiedziano, kim jest.

Był głupcem, myśląc, że odpuści. Nie pozwalały jej na to zraniona duma i myśl, że po niej może się związać z kimś na stałe.

– Co tu robisz? – spytał zimnym jak lód tonem.

– Przyjeżdżam co roku… Byłam na trzech ostatnich balach, pamiętasz? – Położyła dłoń na klapie jego smokingu i zalotnie spojrzała mu w oczy.

Popełnił błąd. Nie powinien być wobec niej miły.

Raz jeden próbował zachować się, jak należy, a teraz, stojąc z nią, z przerażeniem patrzył, jak Naomi w pośpiechu wypada na ulicę.

– Co jest, do cholery? – zaklął pod nosem.

Nie oglądając się na Candice ruszył w stronę drzwi. Spojrzała na niego z nienawiścią.

Wiedział tylko jedno – ktoś musiał zranić Naomi. Domyślał się kto. Przecisnął się przez tłum. Portier nawet go nie zauważył, bo wyskoczył za nią.

Abe minął go w biegu.

– Była strasznie przygnębiona – zdążył tylko powiedzieć portier i wcisnął mu do ręki zgubiony przez nią but.

I zmarznięta.

Gdy przebiegała przez jezdnię, w jej zapłakanych oczach samochody zlały się w jedną niewyraźną masę.

Słyszała, jak krzyczy „Naomi”, ale nie stanęła. Marzyła tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej od Abe’a Devereux. I całego świata. Gdzieś, gdzie

będzie mogła się wypłakać i pożalać nad sobą, że tak ją oszukał.

Dogonił ją dopiero przy skrzyżowaniu.

– Zostaw mnie! – krzyknęła.

– Wróćmy do środka. – Objął ją ramieniem.

– Nigdy. Nie ma mowy. Oni wszyscy…

– Zarezerwowałem dla nas apartament – przerwał jej.

Ale jego słowa tylko jeszcze bardziej ją rozzłościły.

– Tak? Jestem taka łatwa, że wiedziałeś, że się zgodzę?

Strząsnęła jego rękę z ramienia. Zastanawiała się, czy ma pieniądze na taksówkę, ale kto potrafi zebrać myśli w lodowatym wietrze i z jedną bosą stopą? Drżała z zimna. Mimo to nie ustępowała. Skuliła się i objęła ramiona rękami, by się ogrzać.

– Weź, bo zmarzniesz. – Zdjął smoking.

Odtrąciła jego rękę.

– Nic od ciebie nie chcę.

– A but?

Usiedli na ławce na przystanku. Włożył go na jej drobną stopę.

Nie była Kopciuszkiem. A on nie był księciem z bajki. Bo zamiast wyznać miłość, tylko ją zbeształ.

– Nie możesz uciekać w taką pogodę – rzucił, gdy się upewnił, że odzyskała równowagę. – Co ty sobie myślisz? Jeśli chcesz być ze mną, musisz się przyzwyczaić, że czasem cię zganię. I to ostro. I nie uciekać z płaczem za każdym razem, gdy ktoś o mnie złośliwie plotkuje.

– Z tobą? – Zaśmiała mu się w twarz, dzwoniąc zębami. – Chcę tylko być jak najdalej od ciebie. Podpisałeś z nią kolejną umowę?

– Proszę, nie teraz… – odparł.

– Byłeś z nią dzisiaj? – naciskała.

Nie odpowiedział.

– Twoje milczenie biorę za potwierdzenie. Będzie z tobą przez następny rok?

– Próbowałem być miły.

– Miły?

Nigdy nikogo nie uderzyła, ale teraz obróciła się do niego z podniesioną do góry drobną piąstką. Nie dostał nią w pierś tylko dlatego, że bała się, że sama zaraz się na niej rozpłacze.

– Nie róbmy tego tutaj, Naomi.

Nie róbmy w ogóle, chciała odpowiedzieć.

Po raz pierwszy złamał jej serce. Marzyła jedynie o tym, by wrócić do domu, nakryć się kołdrą i zostawić za sobą ten fatalny dzień urodzin.

I święta.

Wracali, idąc z dala od siebie.

Zadzwonił po kierowcę. Czekała, patrząc, jak z hotelu wysypują się ostatni goście. Słyszała radosne okrzyki „wesołych świąt”.

Dla niej z pewnością nie będą wesołe.

– Dokąd jedziemy? – spytała, gdy minęli dom Jobe’a.

– Do mnie. Nie chcę mieć wokół siebie twojego fanklubu: Meridy, Ethana, Bernarda i Barbary. A także mojego ojca. Masz mnóstwo fanów!

Była im wdzięczna za pomoc, ale co zrobić, jeśli w całym świecie pragnie tylko tego jednego mężczyzny?

Zapomnieć o pragnieniu?

Mógłby spokojnie wisieć na plakatach rozkochanych w przystojniakach nastolatek. Lub być gwiazdorem Hollywood. Bo był tak samo jak oni niedostępny. Ale choćby tylko na tę jedną noc chciała mieć pewność, że i ona należy do jego świata.

Świata olśniewającego, dodała w myślach.

Świata, który lubił. W którym czuł się wolny. Ten świat wcale nie był światem wielkiego biznesu, przyjęć i sztucznych uśmiechów, lecz kolorowym światem Greenwich Village, przez który właśnie przejeżdżali, gdzie ludzie znają się nawzajem, a ich rezydencji nie strzegą uzbrojeni po zęby ochroniarze.

– Jesteśmy – usłyszała jego głos.

Kierowca zatrzymał się przed domem z elewacją z czerwonobrązowego piaskowca.

Po chwili weszli do środka.

Luksus od razu rzucał się w oczy, ale to wnętrze było czymś zupełnie innym niż te, które widywała w żurnalach.

Prawdziwym domem.

Długi hol ozdobiony łukami. Jedne schody prowadziły na górę. Drugie – na dół. Dużą część holu pokrywał wzorzysty perski dywan. Czuła, jak zapadają się w nim jej szpilki. Przy końcu holu otwierał się widok na przytulnie urządzoną kuchnię – oczyma wyobraźni widziała, jak gospodarz pije tu poranną kawę. I dalej na oświetlony miękkim przyćmionym światłem ogród.

Wiedziała, że odtąd zawsze będzie widziała ten obraz – Abe’a i jego domu. Nie powinna tu przyjeżdżać. To okrutne, pomyślała.

Przeszli do salonu. Stanęła na środku, trzymając torebkę i wciąż drżąc w jego smokingu. Rozpalił kominek. Jego włosy były wilgotne od płatków śniegu, jakby właśnie wziął prysznic.

Przypomniała sobie, że gdy spotkali się po raz pierwszy, też rozpalił kominek. Miała poczucie, że minęły lata. Wtedy siedziała nieczuła na jego urok.

Teraz już nie.

Tamtej nocy wkradł się do jej serca.

Nie, nie wkradł. Wdarł.

Patrzyła na świąteczny ornament nad kominkiem, stojącą w rogu choinkę i leżące pod nią prezenty.

– Myślałam, że nie obchodzisz świąt?

– Zwykle nie.

– Więc, co innego mówisz, a co innego robisz.

Jej brak wiary w niego wcale go nie dziwił. Znał jego źródło.

– Bądźmy poważni, Naomi. Ile razy mam ci powtarzać, że skończyliśmy z Candice?

– I mam ci wierzyć? Powiedziała mi…

– Po co w ogóle jej słuchasz?

– A kogo mam słuchać? Ciebie? Od tygodnia się nie odzywasz. Nawet nie spojrzałeś na mnie, gdy przyszłyśmy do twojego biura.

– Sprzątam swoje życie. Naprawiam mnóstwo rzeczy, które zrobiłem źle. Widziałem się z nią w południe. W końcu podpisaliśmy umowę. Będzie mogła mieszkać w moim apartamencie jeszcze przez rok. Ale to wszystko. Myślałem, że mam to już za sobą, ale nie doceniałem jej przebiegłości. Przepraszam za to, co musiałaś przejść na balu, ale najwyższy czas, byś zaczęła mi ufać.

– Tobie? – Z trzaskiem rzuciła torebkę na podłogę i uderzyła go palcem w pierś. – Nie zaufałabym ci, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi.

Tyle że jest pierwszym, pomyślała.

Pierwszym, który znalazł dla niej czas. Który jej pragnął. I stał się pierwszą miłością. Z przerażeniem myślała, że będzie też ostatnią, bo nie wyobrażała sobie, by kiedyś mogła jeszcze pokochać innego mężczyznę.

– Chciałem porozmawiać, gdy będziemy sami. Wiesz, że zarezerwowałem apartament w hotelu.

– I tak bym nie przyszła…

Jej głos nie brzmiał jednak jak głos kobiety zupełnie pewnej siebie.

– Kłamczucha – odparł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leżeli obok siebie.

Wstał i podniósł z ziemi swój smoking. Sięgnął do kieszeni.

W jego ręku dostrzegła ozdobne pudełeczko. Czekała na jakiś żart. Dowcipną puentę tego, co się stało. Ich zakończonych właśnie pieszczot.

– Naomi, wiem, że wszystko poszło inaczej, niż myślałem.

Był zdenerwowany.

– Miałem przygotowane kwiaty i szampana, ale jeśli powiesz „tak”, będę najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Wyjdziesz za mnie?

Otworzył pudełko. W środku leżał pierścionek zaręczynowy z różowego złota z małym brylantem w kształcie wydłużonej łódeczki.

Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Będę więc spać z tobą? – spytała, gdy doszła do siebie.

– Może nie tak zupełnie. Przynajmniej na razie. – Uśmiechnął się, ale uśmiech zniknął mu z twarzy, gdy na nią spojrzał.

Nigdy przedtem nie kochała, lecz była gotowa zaryzykować i oddać mu serce.

Spoważniał.

– Gdy mi powiedziałaś, że nie będziesz się ze mną kochać, dopóki nie weźmiemy ślubu, myślałem, że to żart. Nie powiedziałem Jobe’owi, że chcę poprosić cię o rękę, ale poprosiłem, by mi pomógł przekonać cię,

żebyś poszła ze mną na bal. Prawdę mówiąc, w tym „spisku” brało udział więcej osób. Przede wszystkim Ethan i Merida. Halida prosiłem, by się tobą zajął. Felicia miała przygotować suknię. W zamian zaprosiłem ją na bal. Ją też prosiłem, by cię nie odstępowała.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Wreszcie poznawała prawdę – nie ignorował jej, lecz torował jej drogę do swojego życia.

Teraz wyznał, dlaczego.

– Proszę, byś za mnie wyszła, bo cię kocham.

Patrzyła na niego z zaskoczeniem. Abe Devereux wypowiedział te dwa magiczne, tak do niego niepodobne słowa?

Zaczynała wierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę.

– Mam poprosić jeszcze raz? – zapytał, bo nie odpowiedziała.

– Nie, Abe. Po prostu przez chwilę nie wiedziałam, czy nie śnię. Tak. Zgadzam się. Nie marzę o niczym innym.

– Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy. – Włożył jej na palec pierścionek zaręczynowy.

– Kocham cię, Abe – powiedziała.

– Wiem – odparł.

– Zabierz mnie do łóżka.

Wziął ją za rękę i poprowadził schodami w górę. Oczyma wyobraźni już widziała ogromne miłosne łoże w jego sypialni. Ale spotkała ją niespodzianka.

Otworzył drzwi do jednego z pokoi gościnnych.

– Chciałaś, żebym poczekał do ślubu – powiedział, widząc jej zaskoczoną minę. – Daleko już doszliśmy…

– O, nie, nie zostawiaj mnie tak! – Miłość zlewała się w niej teraz z pożądaniem. Głębokie uczucie z czysto zmysłową żądzą kochania się

z tym mężczyzną.

Pocałował ją w policzek.

Nie była wprawdzie w jego łóżku, ale przecież błagała, by się z nią kochał.

Spełniło się to, co zaplanował.

Z jedną różnicą – kiedyś chciał uczynić to z zemsty, teraz z miłości.

Uśmiechnął się do siebie.

Miłość czyni cuda, pomyślał.

– Dobranoc, Naomi.

– Dobranoc, Abe.

– Wesołych świąt!

Tymi słowami obudził ją rano.

Za oknem prószył śnieg. Gdzieś z ulicy dobiegały ich dźwięki kolędy.

Wyjęła dłoń spod kołdry, podniosła do oczu i spojrzała na błyszczący na palcu pierścionek.

Jest na swoim miejscu, pomyślała z ulgą.

Wciąż balansowała między snem a jawą.

– Dalej strajkujesz, gdy chodzi o seks? – spytała z uśmiechem.

– Tak, ale ty nie musisz. Chętnie powtórzę same pieszczoty.

– Do tanga trzeba dwojga – odparła.

Usiadł na łóżku obok niej.

– Musimy się szybko pobrać, pani Hamilton – powiedział, kładąc dłoń na jej udzie. Przez jedwab pościeli czuł ciepło jej ciała.

– Ma pan rację, panie Devereux – odparła z uśmiechem.

Na chwilę spoważniał.

– Jeśli wyjdziesz za mnie, nie pożałujesz. Będziemy szczęśliwi, ale chcę, żebyś wiedziała, że jeśli nawet nie dam mediom podstaw do skandalu, to i tak go wymyślą. Lub dotrą do moich byłych partnerek. Wielu będzie chcieć, by nasze małżeństwo się rozpadło…

– Nie rozpadnie się – powiedziała z przekonaniem.

Bo wiedziała, że mówi prawdę.

Spojrzał na nią i wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

– Mój świąteczny prezent dla ciebie, kochanie.

Otworzyła. W środku leżał klucz.

– To klucz do tego domu. Twojego domu, Naomi.

Jego kierowca miał wolne.

Dlatego Abe sam usiadł za kierownicą.

Jechali odwiedzić Jobe’a.

Patrzyła na ośnieżone ulice. Dopiero teraz zaczynała sobie uświadamiać, że za chwilę będzie mieszkać w tym niezwykłym mieście.

– Rozmawiałem z całym personelem Jobe’a. Mimo jego choroby nikogo nie zwolnimy. Wszyscy zostaną. Barbara i Bernard będą pracować dla mnie. Dla nas… – szybko się poprawił. – Dom ojca jest dla niej za duży. Zajmie się moim.

– Gdy skończę pracę dla Meridy i Ethana, możemy…

– Nie pracujesz już dla mojego brata. Nie ma mowy. Jedynymi dziećmi, jakimi się jeszcze zajmiesz, będą nasze własne.

– Ale nie mogę zostawić ich na lodzie – westchnęła.

– Proszę, Naomi. Szybko znajdą nianię. Nie wolisz być ciocią Avy?

Wszystko działo się w tak zawrotnym.

Mówił o ich dzieciach. Z narzeczonej nagle stała się ciotką.

Nie miała jednak czasu na myślenie, bo już dojeżdżali do szpitala.

Na zewnątrz czekał tłumek dziennikarzy.

Mogli robić zdjęcia w dniu, gdy zmarła jego matka, dlaczego nie mieliby robić ich teraz?

Tym razem jednak nie czekali na ostatnie informacje o Jobie.

Media poczuły krew. Chciały wiedzieć, kim jest zagadkowa kobieta, z którą pojawił się na balu, i która później uciekała z hotelu. A teraz – co nie uszło uwadze dziennikarzy – miała na ręku pierścionek zaręczynowy.

– Wesołych świąt dla ciebie, Abe, i dla tej tajemniczej damy – usłyszeli okrzyki z tłumu.

Więc jednak nawet ta chciwa na wszelkie plotkarskie łupy prasa może uszanować prywatność zwierzyny, na którą poluje.

– Wesołych świąt – odparł już znacznie życzliwszym tonem.

– Przekaż ojcu nasze najlepsze życzenia.

– Dziękuję – odparł.

W pokoju Jobe’a byli już Merida i Ethan z Avą.

– Gdzie, do diabła, byliście? – prychnął Ethan.

Ale natychmiast zrozumiał. Noami wciąż miała na sobie wczorajszą koktajlową suknię i… nieco potarganą fryzurę.

– Widzę, że się o nią troszczysz – dodał tylko drwiącym głosem.

– Masz rację. I będę się troszczył – odparł Abe. – Naomi zgodziła się zostać moją żoną.

– Ty i Naomi?

W pierwszej chwili Ethan zdawał się niemile zaskoczony i skonsternowany. Jakby się przesłyszał. Ale Abe przytaknął głową.

– Kiedy to się stało? Wczoraj wieczorem?

– Nie. Zaczęło się wtedy, gdy ten mały aniołek przyszedł na świat. – Abe delikatnie musnął dłonią policzek Avy, a później spojrzał na brata. –

Nie masz nic przeciwko, jeśli zabiorę wam nianię w sylwestra? I oczywiście już nie zwrócę.

Człowiek, którego obaj kochali, spokojnie przysłuchiwał się rozmowie o nadchodzącym ślubie, jaki – dopiero teraz wyjawili to obecnym – planowali właśnie w sylwestra.

Nieprzypadkowo Abe wspomniał o tym dniu.

Jobe przyglądał im się z uśmiechem.

Zwłaszcza przyszłej pannie młodej.

Nie chciała ślubu kościelnego. Tylko ona i Abe. Nawet wtedy, gdy zasugerował, by ze względu na ojca wziąć go w szpitalu.

Ethan byłby drużbą, Merida – druhną.

– Nie. Weźmiemy cichy ślub. Tylko my dwoje, a potem wypijemy tu szampana.

Pomysł spodobał się wszystkim, ale nagle odezwał się Jobe, prosząc, by na chwilę zostawiono go samego z Naomi.

– Nie chcesz zamieszania ze względu na mnie? – spytał wprost, gdy wyszli.

– Nie chcę wielkiej uroczystości. – W jej oczach pojawiły się łzy.

Bała się jakiejkolwiek skazy na najszczęśliwszym dniu swojego życia. Ale chory patrzył na nią z tak życzliwą mądrością, że nie mogła ukryć przed nim prawdy. Od pierwszego spotkania nawiązała się między nimi nić porozumienia. Od początku czuła jego sympatię.

– Nie ma kto odprowadzić mnie do ołtarza, Jobe – szepnęła.

– A czy ja mogę? Nic innego nie uczyni mnie tak dumnym.

Nie był to wcale skromny ślub.

Pomagało im mnóstwo pielęgniarek i lekarzy. Przyjechali Barbara i Bernard. Zjawił się Halid. Tym razem w nienagannie skrojonym garniturze.

Panna młoda wystąpiła w białej klasycznej sukni.

– To mit, że ludzie o porcelanowej skórze nie mogą nosić białego – wyjaśniła jej Felicia.

Naomi miała rozpuszczone włosy, opadające w dół lokami.

O bukiet ślubny zadbała Merida.

Purpurowe lilie – symbol pierwszej miłości. Róże – miłości od pierwszego wejrzenia. Biały wrzos – wierności i ochrony związku.

– Jest przepiękny. – Nie kryła wzruszenia.

Nie minął jeszcze miesiąc od ich pierwszego spotkania.

Kroczyła szpitalnym korytarzem, jakby wyznaczał drogę do jej nowego życia. Towarzyszyły jej oklaski i uśmiechy lekarzy, pacjentów i członków rodziny.

W Nowym Jorku może się zdarzyć wszystko. Nikt jednak nie widział tu jeszcze takiego ślubu. Panna młoda wolnym krokiem doszła do pokoju Jobe’a, gdzie przy jego łóżku czekał już pan młody.

Miał na sobie elegancki grafitowy garnitur.

Obok niego stał Ethan.

Dwaj bracia, którzy w swoim krótkim życiu zdążyli poznać smak nieba i piekła.

Abe podszedł do Naomi i podał jej rękę.

Przeszli wzdłuż pokoju jak w kościele między ławami.

Kątem oka spostrzegł łzy na jej policzku. Szybko otarła je chusteczką. Ćwierć wieku później niż większość ludzi w jej wieku, nareszcie czuła, że jest kochana.

A czy jest w życiu coś ważniejszego niż kochać i być kochanym?

Pocałowali się i podeszli do łóżka Jobe’a.

Chory wyciągnął rękę i podał jej dłoń. Ścisnęła ją, a w jej oczach znów zalśniły łzy.

Leżał w łóżku, ale miał na sobie elegancki jedwabny szlafrok z przypiętą do klapy białą różą.

– Wyglądasz cudownie – powiedział.

Państwo młodzi podeszli teraz do księdza.

– Celebrujemy dziś małżeństwo Abe’a i Naomi. Muszę zapytać, czy ktoś z tu zebranych ma coś przeciw temu małżeństwu.

Zapadła cisza.

– Kto oddaje tę kobietę za żonę temu mężczyźnie?

– Ja – odezwał się słabym głosem Jobe.

Jeszcze raz ścisnął jej dłoń i delikatnie skierował w stronę pana młodego. Po chwili zamknął oczy i zaczął delektować się słowami przysięgi małżeńskiej.

– Będę cię kochał i chronił… – powtarzał za księdzem Abe.

Mówił tak pewnym głosem, że nikt z obecnych nie miał wątpliwości, że jest gotów dla niej na wszystko.

W kompletnej ciszy, jaka zapadła w pokoju, włożyli sobie na palce obrączki.

– Możesz teraz pocałować pannę młodą – usłyszał głos księdza.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. Nie śpieszył się. Gdzieś głęboko wiedziała, że oboje czekali na ten moment, choć żadne z nich nie wiedziało, czy nadejdzie.

Bergamotka i paczuli, pomyślała.

I jeszcze jedna nutka, której nie mogła rozpoznać.

– Witaj w rodzinie – szepnął Jobe, gdy pocałowała go w policzek na pożegnanie.

Skinieniem dłoni przywołał syna.

– Dbaj o nią.

– Zawsze – odparł.

Po wzruszającej ceremonii Noami i Abe pojechali świątecznie udekorowanymi ulicami Nowego Jorku do tego samego hotelu, z którego kilka dni wcześniej uciekała z płaczem.

Jak szybko historia płata nam figle, myślała, oglądając po drodze wystawy sklepowe.

Nie spodziewała się, że raz jeszcze przekona się o ironii losu.

– Państwo Devereux… – Drzwi otworzył im ten sam portier, który próbował ją wtedy dogonić.

Wjechali windą na ostatnie piętro do wynajętego przez Abe’a apartamentu.

Wreszcie razem.

Sami.

Wziął ją w ramiona.

– Czekałem na tę chwilę, od kiedy cię zobaczyłem – szepnął.

Musnął wargami jej powieki. Potem policzki. Delikatnie przesunął nimi po jej uszach.

Zszedł pocałunkami do szyi. Czuła, jak wzrasta w niej podniecenie. Drżała, ale było to wewnętrzne drżenie jej serca. Gdy zsunął z niej suknię i przez chwilę stał, chłonąc ją wzrokiem, raz jeszcze uświadomiła sobie, dlaczego tak go pokochała.

Przy nim nie musiała się czuć mała. Nie fizycznie, lecz wewnętrznie.

Umiał spełnić najgłębsze marzenie kobiety, by przy swoim mężczyźnie czuła się najważniejsza na świecie.

Uwielbiał ją, zanim jeszcze zobaczył jej ciało.

– Kocham to… – powiedziała, wodząc palcem po jego umięśnionym brzuchu. Jej ręka zsunęła się niżej.

– Nie za mocno – szepnął, gdy zacisnęła dłoń na jego męskości.

Ale już za chwilę role się odwróciły. Teraz Abe przyklęknął i całował ją między udami. Była blisko raju…

– Abe… Abe… – błagała, ale tak, by nie przestawał pieścić jej językiem. Była to jednak tylko gra wstępna doświadczonego mężczyzny i niedoświadczonej kobiety. Nauczyciela i uczennicy chętnej do nauki. Abe tylko się upewniał, czy jest nań gotowa.

Wtedy wziął ją na ręce, pocałował i zaniósł łóżka.

Oparł się nad nią na rękach.

Pierwsze pchnięcie ją ośmieliło. Przy drugim poczuła się mniej pewnie. Wbiła się paznokciami w jego ramiona. Abe nie mógł już dłużej się powstrzymać.

Czuła całą jego męskość. Przez chwilę miała poczucie, że zgasły światła.

Ciemność jednak nie trwała zbyt długo.

Z każdym jego powolnym ruchem ból się nasilał, ale jej ciało przyjmowało jego ciało. Poruszał się rytmicznie. Czuła go tak blisko, że ból znikał, a zaczynała się podróż w głąb rozkoszy. Puściła jego ramiona.

Kochali się poza bólem. Namiętnie i dziko. Wchodził w nią głęboko, aż do chwili, gdy poczuł, że jej ciało się napina i za chwilę rozluźnia.

Naomi płynęła zaśnieżonymi ulicami Nowego Jorku...

Wstał z łóżka. Patrzyła na jego umięśnione ciało. Ten mężczyzna nie szedł, lecz kroczył, pewien siebie i swoich uczuć. Ze stojącego na stoliku srebrnego kubełka wyjął butelkę szampana.

Ale zanim podszedł do niej z kieliszkami w ręku, rozsunął zasłony.

– Spójrz, kochanie – powiedział.

– Sztuczne ognie – szepnęła zaskoczona, patrząc na feerię świateł z oknem.

Wciąż jeszcze czuła w ciele jego ciało.

I jego ciepło.

– Tak. Bo dziś sylwester – przypomniał jej.

– Szczęśliwego Nowego Roku. Wszystkiego, co tylko sobie wymarzysz i o czym śnisz, Naomi. Jesteś miłością mojego życia.

Nagle rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa w jego telefonie komórkowym. Podniósł go ze stołu.

– To do nas – powiedział i pokazał jej wyświetlacz.

Widział, że jej oczy wypełniają się łzami wzruszenia.

„Szczęśliwego Nowego Roku! Jobe”.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY